

HENRYK SZCZERBOWSKI

BOJE O POLSKĘ

MARSZAŁKA

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

OPOWIEDZIANE DLA MŁODZIEŻY

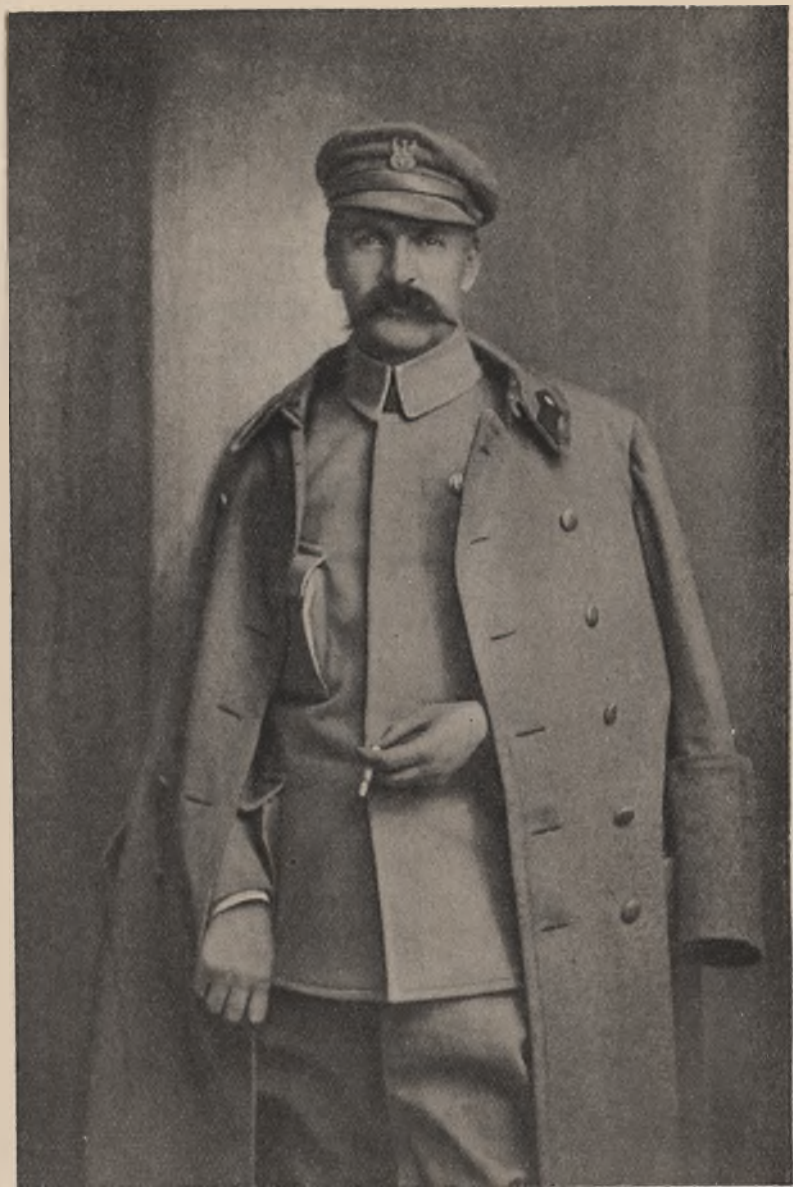


• NAKŁADEM •
PANSTWOWEGO WYD. KSIĄŻEK SZK.

BOJE O POLSKĘ

MARSZAŁKA

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



JÓZEF PIŁSUDSKI
(zdjęcie z r. 1914)

HENRYK SZCZERBOWSKI

BOJE O POLSKĘ

MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

OPOWIEDZIANE DLA MŁODZIEŻY

Z 6 ILUSTRACJAMI WŁ. ROGUSKIEGO I 40 FOTOGRAFJAMI



LWÓW — 1933

NAKŁADEM PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH



CM 313382

DRUK. J. ŻYDĄCZEWSKIEGO WE LWOWIE, UL. Ł. SAPIEHI 77 — TEL. 4-96

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 104 /2011/ CM

PORTRET

*Komendanta portrecik w legjonowym stroju
zawiesilem na ścianie w dziecinnyim pokoju,
żeby syn mój od dziecka „kochał tego pana“.*

*Chciałbym, aby opowieść, do uszka szeptana,
nauczyła mi chłopca, że jest rycerz taki,
co pierwszy wzniósł do boju narodowe znaki,
śmiał, jak orły królewskie, lecieć w jasne zorze
i wytrwać nieugięty w rycerskim honorze.*

*Myślę, że mnie zrozumie czysta dusza dziecka,
której obca niewdzięczność, rachuba zdradziecka ...
i syn mój, zasluchany w rapsod bohaterski,
dziedzictwem po mnie weźmie hołd mej czi żołnierskiej.*

Antoni Bogusławski

IMIENINY KOMENDANTA

Miasto przywdziało szatę świąteczną.

Biało - amarantowe flagi spływają z balkonów i dachów i trzepocą się w wietrze. Gmachy w śródmieściu zapłonęły wieczorem tysiącami lampek, które ułożono we wzór Orła Białego, w godło naszej Wolności.

Czyjeż to święto obchodzi się tak uroczyście?

Na mieście stają tłumy przed wielkimi afiszami. Widna na nich głowa, znana wszystkim. Rycerska twarz, — sumiaste wąsy. Dołem szablę skrzyżowane, a nad nimi orzełek z żołnierskiej czapki. Na afiszu słowa, wołające do serc wszystkich:

Rodacy!

Zbliża się chwila hołdu Narodu dla Wskrzesiciela jego Wolności.

Dziewiętnastego marca obchodzi Polska święto Imienin Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski —

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Uśmiecha się z za chmur nieśmiało wiosna, a wraz z nią uderzają serca weselem, że żywie wśród nas najlepszy z synów Ojczyzny — Ten, co zbudził zmar-

twych drzemiącą duszę Narodu — Ten, co jąwszy miecz w godzinie potrzeby, wyrąbał wrota Wolności — Ten, co wzbudził w nas wiarę w przyszłość mocarstwowej Polski.

Choć wiekiem i znojem nadmiernej pracy schylony, dźwiga ofiarnie ciężar służby Ojczyźnie i niesie go z męstwem niezłomnem w promienną przyszłość.

Niechaj więc płyną do Niego w dniu 19 marca nasze myśli serdeczne i synowskie życzenia i niech śpiewają Wielkiemu Samotnikowi, że ofiarą Jego żywota dźwignie się Dusza Polski z wewnętrznej niemocy.

Uczcijmy wielkość Narodu, usymbolizowaną w dostojnej postaci Józefa Piłsudskiego! —

Wśród tłumów przeciskają się dwaj chłopcy, wracający z uroczystego poranku w szkołę, Jurek i Zygmus.

— Musimy taki afisz gdzieś zdobyć — mówi przedsiębiorczy Jurek — i schowamy go sobie na pamiątkę! A teraz spieszmy do domu, bo ma przecież przyjechać dzisiaj do nas wuj Stanisław. Opowie nam on, jako legionista, o Marszałku!

.....

W radosnym nastroju wrócili chłopcy do domu i padli w otwarte ramiona czekającego na nich wuja.

— Witam kochanego deklamatora! — zawołał wuj Stanisław — i uściskał Zygmunia. Mówiła mi waza mamusia, że Zygmus deklamował na poranku piękny wiersz, napisany na imieniny Marszałka. Chętnie posłuchamy go wszyscy.

Zygmus nie dał się dwa razy prosić! Staął na środku pokoju i głosem czystym, jak dzwonek, zadeklamował:

„Nikt nie kazał chorągwi wywieszać
i balkonów zdobić dywanami,
ani uczyć, co drzemały, wskrzeszać...
Nikt nie kazał, — kazaliśmy sami!

Nikt nie wołał, by radosne tłumy
Belwederu przekroczyły brame
z ogniem w oczach i pobłyskiem dumy,
Nikt nie wołał, — one poszły same!

Nikt nie mówił, że ten dzień radosny
ma być świętem wiary w Ducha siły,
zwiastującym trwanie cudu-wiosny...
Nikt nie mówił, — serca to mówiły!

Niechże będzie wieczna chwala Tobie
za to, żeś nam Wielkiej Polski Synu,
bujne życie w chwały dał ozdobić,
żeś nauczył kochać wielkość Czynu!“

*)

— Pięknie, — Zygmusiu, — rzekł wuj Stanisław — żeś się przyczynił swym „występem” — zapewne pierwszym w życiu — do dzisiejszego święta. Zato opowiem wam nicjedno z życia Marszałka, którego znacie tylko z portretów i obrazków.

— Jabym poznał Pana Marszałka i na ulicy — zawołał Jurek — i krzyknąłbym: Niech żyje!

— Pewnieby cię też Marszałek ucałował, bo On bardzo dzieci lubi.

— Mamusia mówiła nam, że wuj zna Pana Marszałka, że widział Go wiele razy i nawet rozmawiał z Nim na wojnie. Potem został wuj ciężko ranny — prawda? Ale rany już wygoiły się zupełnie.

* Z. Michałowski: „Nikt nie kazał“

— Zapomniało się już o tem, co złe było — a pozostały w sercu tylko najpiękniejsze wspomnienia z tamtych lat i bojów, oraz radości, przeżytych przy naszym Komendancie — jak zwaliśmy Marszałka w obozowym języku.

— Musi nam wujek opowiedzieć dzisiaj dużo o czynach Pana Marszałka i nie pójdziemy spać, aż wysłuchamy wszystkiego do końca!

— Mamy, chłopaczki, czas! Ja zostanę kilka dni u was, — to codziennie, gdy lekcje odrobicie, będę wam opowiadał jedną historję!

— Dobrze, dobrze, — kochany wujaszku! — Lekcje odrobimy migiem a potem: „Hej! Strzelcy wraz!” — Dziś zresztą imieniny Marszałka, — święto dzicci, — dzień wolny w wolnej Polsce!

— Tak, tak, święto dzicci! Ileż to jednak lat trzeba było nam czekać na uznanie tego święta? Ośmi naście już wiosen minęło od pierwszych Jego imienin, głośno i radośnie obchodzonych przez Legjonistów na polu chwały w roku 1915...

— Niechże nam wuj opowie, jak to było?

— Zdaje mi się, że to było wczoraj. Po dłuższym odpoczynku Legjonów w ślicznym miasteczku Kętach, nad rzeką Solą w Beskidzie, powołano nasze pułki na pozycje nad rzekę Nidę. W pustym dworze, we wsi Grudzyń, urządzili oficerowie skromne przyjęcie, które zamieniło się w podniosłą uroczystość hołdu dla Komendanta i braterstwa legjonowych żołnierzy. Z wielkim triumfem zdobyliśmy trochę smakołyków, rzadkich na froncie i trochę wina

na toasty. W wielkiej, nieopalonej sali jadalnej dworu ustawiliśmy stoły w podkowę, — oczekując przybycia Komendanta; powitała Go orkiestra melodją legjonowego marszu, — a my wszyscy sprężyliśmy się w siwych mundurach i słuchali słów powitania i życzeń, — jakic Komendantowi składał jego ukochany oficer, Rydz-Śmigły. Mówił za nas wszystkich i z naszych serc wyjął życzenia, by przyszłe imieniny obchodził Komendant w wolnej Warszawie! Czyż mogło być piękniejsze życzenie?

— Potem zasiedliśmy do stołu i gwarzyli ze sobą o żołnierskich przygodach ostatnich miesięcy. Niektórzy spotykali się tutaj po długiej rozłące, — nie widzieli się od czasów szkolnej ławy, — więc całowali się i ściskali z radości, że spotkali się pod rozkazami Komendanta.

— A kiedy w czasie obiadu wzniosł jeden z oficerów toast na zdrowie naszego Wodza i orkiestra zagrała melodję najpiękniejszą dla polskiego ucha: — „Jeszcze Polska nie zginęła”, — zerwaliśmy się na równe nogi i, dobywszy szabel z pochew, — skrzyżowaliśmy je nad stołem jak wał obronny na znak, że ślubujemy wierność i życie naszemu ukochanemu Wodzowi! Cudna to była chwila, łącząca nas z Komendantem na zawsze!

A potem składaliśmy mu skromne dary żołnierskie; najpiękniejszy z nich to album z fotografjami pułków i podpisami oficerów i żołnierzy. Przeglądał je Komendant, zamyślając się głęboko nad fotografjami tych podkomendnych, po których jedynie obra-

zek w albumie pozostał — a dusza gdzieś w niebie. Znal ich losy i koleje wojenne Komendant, bo znalazł każdego prawie żołnierza, otaczał opieką i darzył miłością! A potem czytał długie kolumny nazwisk w albumie i uśmiechał się do niewyraźnych podpisów, skreślonych niezgrabną, spracowaną ręką rzemieślnika, — a najrzewniej do krzyżyków, kładzionych chłopską ręką zamiast podpisu. Ci niepiśmienni byli mu może najmiłsi, bo najbardziej Polski — matki potrzebujący.

Wiele potem hucznych imienin obchodził Komendant, ale żadne może nie były tak piękne w swej prostocie żołnierskiej, jak te w polu wśród żołnierzy, noszących pierwszy mundur polski.



Imieniny Marszałka w Sulejówku pod Warszawą w roku 1925 (grono przybyłych oficerów wita Komendanta hymnem narodowym — jak przed 10 laty na froncie).

O NASZYM NACZELNIKU PIŁSUDSKIM

*Nie na godach, na weselach
ubiegło Ci życie,
trud a męka przyspieszały
serca Twego bicie.*

*Nie komnaty malowane
były Twem schronieniem,
jeno ciemny loch więzienny
wymoszczon kamieniem.*

*Nie na puchach spoczywało
umęczone ciało;
deskę twardą, ziemię czarną
za postanie miało!*

*Knut a Sybir wzmocnił ducha,
zahartował wolę,
krok za krokiem wyknuwałś
Polski lepszą dolę!*

*Za tę wiarę w lepsze jutro,
Naczelniku Drogi,
Pokochała Cię Ojczyzna,
szanują Cię wrogowie!*

*Więc nas prowadź, naród wolny,
ku chlubnej przyszłości,
brać włościąńską, lud roboczy,
polski lud kość z kości!*

W. Plater

W DZIECIĘCYM POKOJU W ŻUŁOWIE

— Niechże nam wujko opowie dzisiaj o dzieciństwie Pana Marszałka, bo na poranku słyszeliśmy tylko, że bardzo kochał swą matkę i był dla niej zawsze najlepszym synem — rzekł Zygmus.

— Opowiadali nam nieraz w obozie koledzy, pochodzący z okolic miasteczka Święciany, którzy znali dom rodziców Marszałka we wsi Żułowie, jak spędzał mały Józio swą młodość w gronie kilku swych braci i sióstr. W tem liczmem gronie rodzeństwa rej wodził właśnie Józio, którego wszyscy nazywali Ziukiem.

— Na wsi dzieciom zawsze lepiej — prawda, wujku? Mogą się bawić w ogrodzie, jeździć, strzelać, pływać i każdy na sportowca się łatwo wyrobi!

— Masz rację, — Jurku. — W Żułowie było dzieciom istotnie bardzo dobrze, choć państwo Piłsudscy pilnowali ich w pracy i nauce, kształcili w językach obcych. Poza nauką mieli chłopcy zupełną swobodę i mogli zażywać wszystkich sportów wiejskich dowoli, zwłaszcza jazdy konnej i strzelania, w czem dzielny i czupurny Ziuk przodował! Pokrzyw i ostów było pod płotami w Żułowie dosyć, — to też chłopcy urządzali zapewne na nie wyprawy drewnianymi szabelkami i płatali tych „moskali” co



RODZICE MARSZAŁKA:

Maria z Billewiczów Piłsudska.

Józef Piłsudski, komisarz Rządu Narodowego
r. 1863.

się zowie! Oparzenia od pokrzyw i rany od ostów goiły się w kąpieli rzecznej, a kto je mężnie zno-
sił, — dostawał od Ziuka pochwałę!

— A potem gdy Ziuk dorósł, — dobrał się do prawdziwych Moskali, — wołał Jerzyk z zapalem!

— Dobrał się do nich ostro, bo miał z nimi ciężkie porachunki za swego ojca, za siebie i za wszystkich Polaków. Wy chodźcie do polskiej szkoły i żaden z was nie widział Moskala ani Niemca i nie wiecie, jak to żyliśmy wtenczas, gdy trzeba było chodzić do obcej szkoły.

Najgorzej było na ziemiach, tak zwanych „zabran-
nych”, w rodzinnych stronach Marszałka; tam już Moskal robił, co chciał.

— Myśmy już uczyli się o powstaniu styczniowym i o śmierci ostatniego wodza powstania — rzekł Jurek.

— Właśnie w tem powstaniu brał udział ojciec Marszałka i Moskale prześladowali go potem, otaczając dwór w Żułowie ścisłym dozorem przez wiele lat po powstaniu. Wpadali niespodzianie na rewizje i przewracali wszystko w domu do góry nogami. Dzieci bały się ogromnie dzwonka przy bryczce żandarmskiej, który był sygnałem zbliżania się rewizji!

— Ale Ziuk pewnie się nie bał?

— O siebie się nie bał, ale lękać się musiał o rodziców, by im krzywdy Moskale nie uczynili i nie wywieźli na Sybir, lub nie powiesili i nie spalili dworu, jak tyłu znajomym i sąsiadom Piłsudskich uczynili!

— A czemu ich rodzice nie wyjechali do Krakowa lub Zakopanego z tamtych stron?

— Bo ojciec Ziuka z ojcowizny uciekać nie chciał, gdyż nie wolno opuszczać rodzinnych stron i ziemi ojców. Trzeba wytrwać w najgorszym! Przodkowie Marszałka od wielu wieków siedzieli na tych ziemiach



Oficyna w Żutowie, gdzie rodzina Piłsudskich mieszkała po pożarze pałacu.

i za dawnych czasów nosili tytuł książąt Ginetów. Kiedy jednak pożar zniszczył majątek rodzinny, wtedy rodzice Ziuka przenieśli się do Wilna. Płakały wówczas dzieci bardzo, bo wiedziały, że w mieście już im tak dobrze nie będąc! Jednak matka umiała ukoić tęsknotę dzieci do ukochanej wsi. Otaczała je naj-

tkliwszą opieką, opowiadała im dzieje powstań i walk z Rosją — i czytała najpiękniejsze książki o męstwie Greków, o bohaterach - półbogach i wielkich wodzach, o dawnych Polakach, jak: Żółkiewski, Kościuszko, ks. Józef i Romuald Traugutt. Najbardziej zapalał się do tych opowieści naturalnie Ziuk i obcywał sobie wstąpić kiedyś w ślady swych umiłowanych bohaterów.

— Ciekawy jestem bardzo, która też opowieść Ziukowi najbardziej się podobała?

— Najbardziej podobała mu się grecka legenda o Prometeuszu i polska opowieść o Perłowiczu.

— Nie znamy tych legend, więc niech nam wujek opowie — zawołali obaj chłopcy.

— Prometeusz żył w tych czasach, gdy ludzie jeszcze ognia nie znali i żyć musieli w biedzie i ciemności. Ulitował się ich niedoli bohaterski Prometeusz, wykradł bogom płomień i zniósł go ludziom na ziemię, aby się mogli ogrzać i rozświecić ciemności. Ale bogowie ukarali śmiałość Prometeusza i przykuli go łańcuchami do skał w górach Kaukazu, a drapieżny sęp zlatywał co dnia i wyżerał mu wnętrzności. Dopiero po wielu latach inny bohater grecki, Herakles, uśmiercił sępa i uwolnił męczennika.

— Rozumiem, dlaczego Ziukowi podobała się ta legenda — zawołał radośnie Jurek, — bo i Ziuk pragnął kiedyś przynieść ludziom wolność tak cenną, jak ogień.

— Dobrześ, Jurku, to odgadł, bo w mrokach żyliśmy i czekaliśmy na tego śmiałka, co sięgnie po

skarb i zapali ognie wolności, wyrwane naszym strażnikom. Uczynił to Ziuk, gdy wyrósł na rycerza.

— A druga opowieść — wołali chłopcy.

— Drugą opowieścią, którą chłonał mały Ziuk, była legenda o śpiących rycerzach w grocie tatrzańskiej. Przyszli ci rycerze do Tatr po śmierci wielkiego swego wodza, Bolesława Chrobrego i czekali hasła do walki za Polskę. W pogotowiu wojennym, na ślicznych bojowych koniach, uzbrojeni w pancerze ze skrzydłami, nakryci skórami tygrysów i panter skamienieli — i jak las posągów wypełnili olbrzymią grootę. Nikt z żyjących ludzi nie znał wejścia do tej tajemniczej groty, ukrytej w skałach Kościeliskiej doliny. Znalazł je niewinny pastuszek, czysty jak lilja i stąd Perłowiczem nazwany przez górali. Olśniony przepychem rycerzy dowiedział się od ich dowódcy, że tak długo przebywać muszą w grocie, aż ludzie w Polsce staną się dobrzy i nie będą chcieli dłużej znosić nad sobą obcego panowania. Wtedy dopiero obudzi rycerzy ktoś godny słowami: Już czas!

Poszedł zatem ów Perłowicz między lud polski, uczył go, budził do czynu, mówiąc lęklwym i opieszalym: Jest rycerstwo w Polsce, czekające tylko hasła i przebudzenia!

— Śliczna legenda — wykrzyknęli chłopcy — i łatwo poznać tego Perłowicza! Zaraz domyśliliśmy się, że to Marszałek obudził śpiących rycerzy.

— Tak — on obudził śpiących rycerzy w grocie niewoli, wołając po całej Polsce: „Już czas na wyjście z groty, bo dzieją się wielkie rzeczy na świecie!”

On wywiódł gromadę rycerzy z jaskini odrętwienia i zdumiał rodaków ich liczbą i męstwem.

Takiemi opowiadaniem karmiła matka Ziuka i wszystkie swe dzieci. To też nieraz w późniejszym nawet życiu, gdy już odeszła z tego świata pani Ma-
rja z Billewiczów Piłsudska, a jej Ziuk wyrósł na wielkiego działacza, u-
ciekał się w ważnych
chwilach życia pod jej
opiekę, szukając siły
i natchnienia w jej
słodkimi wspomnie-
niu.

Gdy chłopcy poszli
do gimnazjum, matka
nie przestała się nimi
opiekować i pomagać
im w nauce. W Wil-
nie istniały wtenczas
tylko rosyjskie gim-
nazja i nauka dla pol-
skich dzieci przedsta-
wiała wielkie trudno-
ści. Uczono tylko w je-
zyku rosyjskim, — nauczycielami byli sami Rosja-
nie, którzy czuwali nad tem, by uczniowie nie rozma-
wiali w szkole między sobą po polsku i nie czytali pol-
skich książek. Częste rewizje i ustawiczne podsłuchi-
wanie rozmów chłopców zatruwały im życie w szkole
i czyniły ją prawdziwem więzieniem. Kogo zaś na-



Józef Piłsudski w gimnazjum wileńskim.

czyciel wyłapał na przestępstwie mówienia po polsku, ten dostawał tak zwany „wilczy bilet”, czyli bywał wydalony ze wszystkich zakładów szkolnych i nigdy już gimnazjum ukończyć nie mógł.

Mały Ziuk był bardzo czupurnym studencikiem. Nauka szła mu łatwo. Nieraz jednak byłoby przyszło w szkole do awantury, ponieważ Ziuk nie mógł wytrzymać, gdy nauczyciele - Rosjanie wyśmiewali naszych bohaterów, jak Kościuszko lub Sobieski. Ziu-kowi zapalały się wówczas oczy i ze wzdargą patrzył na tych kłamców i oszustów. Wróciwszy zaś do domu, skarżył się ukochanej matce i nieraz rzucał tekę z książkami do kąta i wołał: „Do takiej szkoły więcej nie pójde!”

Uspakajała go matka dobrymi słowami i prosiła, by zamknął swój ból głęboko w sercu, a kiedyś, gdy ukończy gimnazjum i wyrośnie na żołnierza, — upomni się za swe krzywdy i wymierzy sprawiedliwość winnym! Wtedy snuły się z ust matki opowieści o walkach powstańców polskich z przemocą moskiewską, o ich obozach w lasach i puszczach litewskich, o nagłych wypadach na nieprzygotowanych Moskali i popłochu żołdatów.

A kiedy matka przeszła do opowieści o straceniu przez Moskali na stokach Cytadeli warszawskiej członka ostatniego Rządu Narodowego i Naczelnika powstania, Romualda Traugutta, gdy malowała jego dostojną postać, idącą spokojnie na śmierć ze słowami przebaczenia mordercom i katom, a błogosławiącą przyszłych wojowników polskich, — wówczas płacz

chłopców tamował nieraz słowa matki... i był modlitwą młodych serc za duszę męczenników...

Słuchali tych opowieści nie tylko synowie państwa Piłsudskich, ale także ich koledzy, którzy schodzili się do gościnnego domu dobrej pani na naukę, opowieści i słodczyce litewskie!



Stary łamus w Żuławie.

Niekiedy zaś wyjmowała pani Piłsudska z tajemnej skrytki piękną książeczkę i czytała chłopcom utwory naszych wielkich poetów, zabronione surowo w szkole! Wówczas musiał zawsze jeden z małych słuchaczy trzymać straż przy drzwiach i baczyć, czy ktoś ich nie podsłuchuje. W razie niebezpieczeństwa ukrywała pani książkę w jej tylko wiadomych skryt-

kach, a mali słuchacze robili „na niby” piekielną wrzawę i udawali, że przyszli na imieniny kolegi i świetnie się bawią!

Wieczorne opowieści kończyła pani Piłsudska zawsze słowami wielkiego poety Krasińskiego, przepowiadającymi rychłe zmartwychwstanie Polski: „Będzie Polska w Imię Pana!”

Z tą wiarą w sercu wyrósł Ziuk na młodzieńca i wnet sam zaczął organizować tajnie swych kolegów, by wspólnie kształcić się i uczyć się o Polsce, skoro w rosyjskiej szkole mówić głośno o Niej nie było wolno. Bo nie mogli Moskale zakazać Ziukowi ani jego kolegom myśleć o Ojczyźnie i marzyć o Jej wskrzeszeniu w Imię Pana, jak przepowiedział poeta! — Nie mogli!

PIŁSUDSKI

*Z Matejkowskiego niby zszedłeś płótna
i patrzysz na nas swą marsową twarzą,
a w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
walczy z powagą jakaś dobroć smutna...*

*Do Twojej postaci przystawałby kord,
kontusz, karmazyn i liliy pas słucki,
lecz szarą kurtę nosi pan Piłsudski,
Wódz Legjonów, postrach ruskich hord!*

*Przez długie lata wyłężałeś słuch,
marząc proroctwo dawne Wernyhory,
że burzą polskie rozjęczą się bory
i z prochów świętych wstanie Mściciel - Duch*

*Wiele w narodzie naszym było win
i sen z martwicą dokoła się szerzył...
Tyś jeden czekał cierpliwie i wierzył,
że przyjdzie chwila na orężny czyn!*

*Rdzewiał na ścianach dziadów naszych kord,
nad karkiem wnuków wisiał knut nieludzki.
Drzemała Polska — czuwał pan Piłsudski,
Wódz Legjonistów, postrach ruskich hord!*

*Spadłeś jak piorun na ciemnoców kark,
gdy obrachunku wybiła godzina;
w sukurs Ojczyźnie — bez żalu i skarg,
kto czuł po polsku, stał Ci swego syna.*

*W izbach wieszamy portretów Twych płótna,
skąd patrzysz na nas swą marsową twarzą,
a w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
walczy z powagą jakaś dobroć smutna.*

Henryk Zbierzchowski

W WIRZE WALKI I NIEBEZPIECZEŃSTW

-- Dzisiaj przedstawię wam pierwsze czyny Ziuka i groźne niebezpieczeństwa, w jakich się znalazł!

— I wyszedł z nich zwycięsko! — zawołali chłopcy.

— Na szczęście! — Słuchajcie!

Mimo trudności i szykan w rosyjskiem gimnazjum w Wilnie zdał Ziuk maturę i wyjechał na studia medycyny do Rosji; pragnął bowiem zostać lekarzem. Niestety, władze rosyjskie przeszkodziły Mu w ukończeniu studjów, wydalając Go z uniwersytetu za drobne jakieś uchybienie. Wraca zatem Ziuk do Wilna i razem z kilkoma przyjaciółmi zajmuje się oświatą ludu, szerzy naukę wśród ubogich sfer miasta.

Nagle zaskoczyło Ziuka aresztowanie przez rosyjskich żandarmów pod zarzutem, że należał do spisku rosyjskich rewolucjonistów, knujących zamach na życie cara. Ziuk do spisku nie należał i choć o nim wiedział, — odradzał swym towarzyszom Polakom mieszać się do rosyjskich zamachów na cara. „Co nas to obchodzi, — mawiał — kto tam w Petersburgu panuje! Polaków jednako będzie gnębił każdy

car, czy zwie się Aleksander czy Mikołaj! A carów nie zabraknie!”

Pomimo że sąd nie udowodnił Ziukowi żadnej winy, skazano Go na 5-cioletnie zesłanie na Sybir a jego brata na jeszcze cięższą karę pracy w kopalniach sybirskich.

W rodzinie Piłsudskich zapanowała żaloba, bo takie zesłanie na Sybir było niewiele lepsze niż dożywotnie więzienie lub kara śmierci. Któż wracał z tej dalekiej krainy lodów i śniegów do Ojczyzny? A jeśli wracał — to chory, złamany na całe życie!



J. Piłsudski na polowaniu w tajdze sybirskiej w czasie zesłania. (Tunka, gub. jenißejska).

Widzieliście może obraz Grottgera p. t. „Pochód na Sybir”. Przypatrzcie mu się uważnie, a poznacie grozę zesłania. Step, zawiany śniegiem i zachmurzone niebo; mróz

trzaskający — a tu tłum źle odzianych wygnańców stoi w głębokim śniegu i słucha grózb kozackich oficerów, uganiających się na koniach z nahajką w rękę około powstańców.

Wyobraźcie sobie, że tak samo stał Ziuk w tłumie

mie zesłańców, tem gorzej, że byli to rosyjscy przestępcy — i tak samo brodził po śniegach sybirskich, zdążając do celu zesłania w krainie lodów i nocy, jak nasi nieszczęśliwi żołnierze-wygnañcy po upadku powstania 1863 roku. Podróż w te odległe strony trwała kilka miesięcy i zmęczyła go niezmiernie, bo mroźne noce spędzać musiał w barakach, pełnych brudu i robactwa i narażony był na znęcania się nad nim brutalnych żołdaków moskiewskich.

Po wielu trudach doszedł wreszcie do zgubionego za światami osiedla syberyjskiego. Pięć lat młodego życia miał tutaj spędzić. Rozpacz targła jego sercem i tęsknota pożerała jego duszę... W listach do ojca żalił się rozdzierającemi słowami na swoją dolę... Z czasem jednak przywyknął do owych stron i swą szlachetnością pozyskał sobie ludzi. Zaopiekowali się nim Polacy, zesłańcy z powstania styczniowego, lub ich potomkowie. Schodzili się razem, pocieszali się wspólnie i podawali sobie wieści z Polski, jakie rzadko docierały w te strony. Urozmaicano czas czytaniem dzieł uczonych, jazdą sankami po ogromnych, zamarzniętych rzekach, lub polowaniami w tajemniczych lasach syberyjskich, zwanych tajgami.

Ziuk rozwinął się z wątłego maturzysty na silnego mężczyznę, znoszącego dzielnie ostry klimat północy i wszelkie niewygody życia wśród obcych mu mową i obyczajem Sybirców.

Nadszedł wreszcie po pięciu długich latach szczęśliwy dzień powrotu do ukochanego Wilna, ku największej radości całej rodziny. Ziukowi należały się

po powrocie wywczasu, lecz nie czas było myśleć o rozrywkach. W swych przymusowych podróżach po olbrzymich przestrzeniach Rosji poznał Ziuk jej potęgę i siłę i zrozumiał, że do jej obalenia nie wystarczy garstka powstańców, złożona z szlachetnej młodzieży. Do walki tej trzeba dźwignąć, obudzić i przygotować cały naród a przedewszystkiem polskiego robotnika i chłopą. Robotnik ten był jednak mało oświecony i niewiele wiedział o Polsce — a o wolność Ojczyzny nie troszczył się zbyt.

Ciężką była w owe czasy dola polskiego robotnika w mieście i na wsi. Piłsudski wiedział to, a mając serce szlachetne i mężne, stanął w obronie pokrzywdzonych. Zwalczać zaś krzywdę w Polsce, znaczyło przedewszystkiem zwalczać Rosję, bo tylko w wolnej Polsce mogło być lepiej robotnikowi, — tylko własna Ojczyzna mogła się zaopiekować wszystkimi warstwami narodu w jednaki sposób i wszystkich jednako przyciągnąć do macierzyńskiego serca!

Te szlachetne myśli trudno było jednemu człowiekowi wpoić w umysły szerokich mas społeczeństwa Polski ówczesnej, gdy na każdym kroku czyhał szpieg rosyjski ze zdradą i carski żandarm! Szukał zatem Ziuk sprzymierzeńców do tej walki z krzywdą ludzką wśród swych znajomych w Wilnie i w Warszawie, gromadził ich, skupiał wokół siebie, wiodł długie narady w tajemnicy i zdala od oka szpiegów po niedostępnych lasach litewskich. Wreszcie postanowiono przystąpić do wydawania tajnej gazety, któraby dotarła do rąk robotników i nauczyła

ich walczyć z uciskiem i przemocą. Gazetę tę nazwano „Robotnikiem”.

Piłsudski podjął się drukowania pisma, najpierw pod Wilnem, a potem w Łodzi. Była to praca ciężka, trudna i niebezpieczna! W każdej chwili mogli szpie-dzy rosyjscy wykryć maszynę drukarską w mieszkaniu państwa Piłsud-skich, bo stukała ona i zgrzytała głośno nieraz po kilkanaście godzin na dobę! — A kiedy już numer gaze-ty był gotów, — pa-kowano stos gazet do dwóch walizek i roz-wożono je nie tylko po Polsce, ale i do dal-szych miast zagrani-cą, gdzie żyli polscy robotnicy.

— A kto rozwo-ził te gazety? — py-tali chłopcy.

— Sam Ziuk z po-mocą przyjaciół! Poznali go wnet robotnicy i poko-chali, nazywając go Wiktorem, by zmylić pościg żan-darmów, którzy tropili dzień i noc tajemniczego dru-karza i kolportera niebezpiecznej dla nich gazety.

Poznał wtedy Piłsudski całą Polskę dokładnie, zetknął się z tysiącami ludzi, odbył setki tajemnych



J. Piłsudski, jako więzień polityczny w r. 1887;
zdjęcie żandarmerji rosyjskiej.

zebrań i narad. — Pozyskał sobie serca wszystkich swą szlachetnością i odwagą. A trudy były niemałe! Bo Ziuk, chcąc ujść oka szpiegów, musiał nieraz kryć się po lasach i nocować w starych, opuszczonych cegielniach, mimo zimy i mrozu, by nie narażać swych znajomych na żandarmskie rewizje, gdyby do nich częściej zajeżdżał.

Czy ten Ziuk, ścigany przez sforę szpiegów, nocujący w lesie pod nakryciem lichego palta i opierający głowę na walizie, pełnej tajnych pism — przypuszczał, że kiedyś zamieszka w warszawskiej rezydencji, że naród polski powoła go na swego Naczelnika, że witac go będą, jako pogromcę Rosji, dzwony stolicy?

Przez lat kilka udawało się spiskowcom ukrywać swą maszynę drukarską i rozwozić tajną gazetę po Polsce — na postrach Moskali i wszystkich złych ludzi... Już robotnik polski zrozumiał, że tak długo nie będzie mu lepiej, dopóki Moskal będzie panował nad Polską! „.....Szczerście wszystkich obywateli zależne jest od szczęścia samej Ojczyzny; dopóki Jej jest źle — nie może być dobrze nikomu!...” Oto słowa, które Ziuk-Wiktor głosił na tajnych zebraniach. Pokochali go zato ci prości ludzie, do których nikt dotąd nie przychodził z takim słowem i nikt nie troskał się o ich życie, o los ich rodzin, przymierających głodem w ciasnych izdebkach domów robotniczych.

Tymczasem stało się nieszczęście... Policja rosyjska weszła niespodzianie do mieszkania państwa Piłsudskich w Łodzi — i znalazłszy tam drukarnię

i redakcję „Robotnika” — zaarcsztowała Wiktora i odwiozła go do więzienia w Warszawie!

Tu umieszczono go w Cytadeli, w tak zwanym dziesiątym pawilonie. W więzieniu tem siedzieli w ciągu ostatniego wieku różni sławni Polacy, powstańcy, a niejednego z nich powiodła stąd droga prosto pod szubienicę...

Wielkie powstało zaniepokojenie w kołach robotniczych. Myślano o odbiciu towarzysza, o wykradzeniu go z poza krat i murów — ale wszystkie plany rozbiły się o czujność straży, pilnujących dzień i noc dziesiątego pawilonu, stojącego na osobności w środku Cytadeli!

Trzeba było zatem innego chwycić się sposobu, aby uwolnić za wszelką cenę drogiego sercom więźnia... Należało postarać się o przeniesienie go do innego więzienia, mniej pilnie strzeżonego. W tym celu namówili przyjaciele Ziuka, aby udawał obłąkanie i zmusił w ten sposób Moskali do przewiezienia go do szpitala w Petersburgu. Plan się udał! — Pod eskortą przewieziono Ziuka-Wiktora



Cela J. Piłsudskiego w X pawilonie
Cytadeli warszawskiej.

do stolicy carów. Tym samym pociągiem jechali wierni druhowie Wiktora, którzy mieli dolożyć wszelkich starań, by wykraść go z więzienia. W przeciwnym razie groziła mu znów kara ponownego zesłania na Syberję, a raczej dożywotnia, ciężka praca w kopalniach sybirskich.

Przyjaciele wyszukali w Petersburgu lekarza Polaka, — doktora Mazurkiewicza i ten objął posadę lekarza w szpitalu, by zaopiekować się dalszym losem Ziuka i otworzyć mu bramy więzienia.

Gdy lekarz Mazurkiewicz po kilku tygodniach pracy w szpitalu rozpatrzył się w sytuacji i pozyskał zupełne zaufanie zarządu, rozpoczęły się przygotowania do ucieczki. Niepostrzeżenie znosił Mazurkiewicz dla Ziuka różne części cywilnego ubrania do swego biura, a gdy strój już był w komplecie, — kazał woźnemu przyprowadzić „chorego więźnia Piłsudskiego” — celem dokładnego zbadania jego stanu zdrowia. Badanie trwało długo, — aby tymczasem służba i dozorczy mogli się rozejść na spoczynek! Gdy już uciszyło się wszystko, wyjął lekarz z szafy cywilne ubranie i kazał Ziukowi prędko się przebrać! Po chwili wychodzili dwaj wytworni panowie ze szpitala, — a odźwierni, znający dobrze lekarza, — kłaniali im się w pas i życzyli „dobrej nocy”!

W umówionem miejscu za bramą szpitala czekała dorożka z przyjaciółmi. Jaka była radość, jakie powitanie! — Należało się spieszyć i ukryć się w bezpiecznem schronieniu, bo lada chwila pogoń mogła

ruszyć za zbiegłym więźniem, tak ważnym i cennym dla Moskali! — Petersburg nie był dość bezpiecznym; trzeba było wyjechać zaraz! Więc nowe przebranie w mundur rosyjskiego urzędnika celnego, wygodne miejsce w pociągu i podróż do Kijowa. Szczęście uciekającym sprzyjało, bo i któżby w tym stroju domyślił się zbiega? Szukano go pod każdą inną postacią!

Po kilkudniowym odpoczynku w Kijowie — ruszyli nasi zbiegowie ku granicy Małopolski. — Przejście granicy nie było wcale łatwe! Pilnowały jej strażę graniczną, strzelając do każdego. Przekraść można się było tylko przez lasy. I tu z pomocą przyszedł uciekającym polski leśnik. — Przebrał zbiegów za swych gajowych, posadził na bryczkę jako swych woźniców i lasami je-



J. Piłsudski w dobie legionowej.

chali — w służbie niejako — tuż pod nosem straży rosyjskich do granicznej rzeczki. Tutaj — po wąskiej kładce — przeszedł Ziuk z lekarzem dr. Mazurkiewi-

czem na drugi brzeg — i stanęli na ziemi małopolskiej! Odetchnęli pełną piersią...

Bezpieczni przed wszelkim pościgiem, — ukłonili się granicznym kozakom z okrzykiem: „Do widzenia”!

WOLNOŚĆ TWOJEM NAZWALI IMIENIEM

*Legendę nam byłeś, nim stałeś się czynem!
Legendę z ducha narodu wykwilił
na czas potrzeby, co w sercu matczynem
o losy synów modli się przed bitwą. —*

*Legendę zrodziły w sierpniowe zaranie
orły, zbudzone z grobowców Waweli;
one zleciały na Twoje zawołanie
i wiodły garstkę rycerzy-mścicieli
na czynu pole, na sławy rozłogi
i krwią zasiały do Ojczyzny drogi.*

*Legendę zrodziły bitewnych dróg szlaki
i żołnierzików Twych płomienne dusze,
co wyrębały nam graniczne znaki;
w śnieżnej zawiei i jesiennej plusze
serca wspierali wolności marzeniem,
a wolność — Twojem nazwali imieniem!*

H. Szczerbowski

BUDZENIE DUCHA W NARODZIE

Dzisiaj opowiem wam, jak Ziuk budził naród do walki o wolność Polski.

— Po przejściach ucieczki z Rosji musiał Ziuk odpocząć i wybrał na pobyt Kraków i ciche Zakopane. Pomiędzy temi dwiema miejscowościami upłynęło Komendantowi kilka najbliższych lat żywej działalności i wielkich trudów.

Wyjeżdżał stąd często do Lwowa, Warszawy i stolic wielkich państw, jak Londyn i Paryż, bo wszędzie tam przed wojną mieszkali w rozprószeniu Polacy, wygnani z kraju przez Moskali albo przez Niemców. Byli to przeważnie ludzie uczeni i bardzo światli, których obce narody przyjmowały gościnnie i korzystały z ich głębokiej wiedzy... Tylko w Polsce miejsca dla nich nie było, bo śmieli marzyć o wolnej Polsce.

Tych przyjaciół odwiedzał Marszałek i tak na przykład snuł plany dalszej walki razem z dzisiejszym Prezydentem Rzeczypospolitej, Panem Ignacym Mościckim, nie omijając zresztą nikogo, w kim wyczuwał sprzymierzeńca w upragnionym boju o wolność.

A było nad czem radzić! Marszałek i grupa jego przyjaciół czuli, że bez zbrojnej walki z najeźdźcami

nie odzyskamy Ojczyzny i w tym celu musimy stworzyć wojsko polskie. Nie rozumiano jednak z początku tego nakazu. Obawiano się nieprzezwykłych z pozoru trudności. Od lat kilkadziesiąt nie widział nikt na ziemi polskiej polskiego żołnierza,



Marszałek Piłsudski z Prezydentem Mościckim i premierem Bartłem (1926).

więc ludzie odwykli od tego widoku, zapomnieli a wreszcie wierzyć przestali, by kiedykolwiek pojawił się jeszcze żołnierz żywy, — pod polską komendą w bój za Polskę idący...

Do czynu rwał się najchętniej jeszcze robotnik polski — bo nauczył go Wiktor w swej gazecie „Robotniku” — że najpierw wywalczyć musi swą wolną Ojczyznę, a wtedy dopiero jego los może się polepszyć.

Do zbrojnego czynu

rwała się też młodzież, skupiona wokoło osoby Komendanta i jego przyjaciół. Była to jednak garstka.

Ci nieliczni poczęli zbierać składki na fundusz „walki zbrojnej”, gdy możni i bogaci ociągali się z poparciem i darami na broń dla przyszłego żołnierza

polskiego! — Pukał Komendant do ich serc i stukał do ich kas ogniotrwałych — ale daremnie.

Odezwy i nawoływania trafiły do serc najlepszych i najszlachetniejszych ludzi w Polsce ówczesnej. Takimi byli: Stefan Żeromski, wielki pisarz, serce serc polskich, który w pismach swych składał



Komendant J. Piłsudski w pracowni legjonowej w Zakopanem.
Siedzą obok: Sieroszewski, Kasprzycki, Sławek.

hołd pomordowanym przez moskiewskich zbirów polskim rewolucjonistom - bojowcom z pod sztandaru Komendanta; takim był świetlanej pamięci Stanisław Witkiewicz, wybitny malarz i pisarz, takim Wacław Sieroszewski, — a nadewszystko Stanisław Wyspiański! Oni podpisami swemi poparli odezwy Komendanta, skierowane do narodu, a nawołujące do

walki czynnej i zbrojnej. Oni wierzyli razem z Komendantem, że Polska zmartwychwstanie, ale wywalczyć ją trzeba czynem żołnierskim i krwią bojowników!

— Niedawno składaliśmy hołd pamięci Wyspiańskiego — mówi Zygmunt — i śliczne uroczystości odbywały się w Krakowie. Na starożytnym Rynku krakowskim rozbrzmiewały pieśni dzieci szkolnych, a potem oglądaliśmy pochód z pochodniami na Skalkę, do grobu poety...

— Kraków uczcił istotnie wspianiale pamięć swego największego poety a cała Polska wielbi w nim piewcę swego zmartwychwstania. Wyspiański widział, jak nikt inny wśród ówczesnego pokolenia, najwyraźniej tę Polskę rzeczywistą i żywą, wychodzącą z mogiły niewoli do nowego życia w dostojności swej państwowej mocy. On twórczością swoją przygotował w sercach narodu drogę czynom orężnym Józefa Piłsudskiego.

To też kiedy Komendant zwrócił się do Wyspiańskiego o współudział w tworzeniu funduszu na walkę czynną, — spotkał się z najżywszym uznaniem ze strony poety. Wyspiański ofiarował natychmiast to, co miał, wspianiale swe dzieło malarskie, — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który miano w setkach tysięcy odbitek rozsprzedać między ludem polskim, by Królowa Korony Polskiej błogosławiła w tej przyszłej wojnie żołnierzowi polskiemu. Tą drogą spodziewał się poeta zebrać pokaźną kwotę na fundusz walki czynnej; na ten cel ofiarował również

kilka innych cennych obrazów i dochód z druku „Hymnu do Ducha św.”.

— „...Wstąpiłem do armji polskiej z przydziałem do wydziału skarbowego...” — powtarzał poeta z dumą wśród swoich znajomych, patrząc z okien swego mieszkania w Krakowie na Kopiec Kościuszki... A choć nie danem było Wyspiańskiemu dożyć wolnej Polski, — widział Ją narówni z Komendantem jasnowidzącymi oczami swemi i witał Ją nadchodzącą w swych dziełach i dlatego nazwano Wyspiańskiego „pierwszym obywatelem wolnej Rzeczypospolitej”.

Sprawa stworzenia wojska polskiego szła tedy opornie i bardzo trudno było Komendantowi przekonać naród o konieczności pogotowia wojennego.

A tymczasem zawisło nowe nieszczęście nad zaborem rosyjskim. Rosja zawikłała się w wojnę z Japonją, narodem bardzo dzielnym. Setki tysięcy naszych rodaków pod zaborem rosyjskim musiało zgłosić się do szeregów rosyjskich i udać się na krwawą wojnę do Mandżurji — na drugi koniec świata.

Komendant pragnął przeszkodzić zabieraniu przez Rosję naszych ludzi na wojnę z Japończykami; radził więc, by chłopci polscy zamiast ginąć tysiącami od kul japońskich rozpoczęli raczej wojnę z Moskallem we własnym kraju. „Skorzystać należy — wołał Komendant — z klęski Rosji na dalekim wschodzie i wzniecić powstanie na tyłach jej armji. Próbować należy walki na ziemiach polskich”!

Do tego jednak nie przyszło.

Wówczas powziął Komendant śmiałą bardzo

myśl: Oto wyjechał do dalekiej Japonji — przez morza i oceany, by uzyskać od tego walecznego narodu broń i materiał wojenny na uzbrojenie w Polsce naszego wojska; wojsko to miałoby uderzyć na Rosję od zachodu i ułatwić w ten sposób Japończykom zwycięstwo na ich froncie!



Marszałek J. Piłsudski z pierwszym prezydentem Rzplitej Narutowiczem.

Plan był piękny i wprowadził Japończyków w zdumienie swą śmiałością, ale odmówili nam przysłania broni, gdyż pewni byli swego zwycięstwa bez naszej pomocy. Wrócił więc Komendant do kraju z postanowieniem, że stworzy bez niczyjej pomocy wojsko w Polsce!

„Najpierw ośmielę ludzi do walki — mówił Komendant — nauczę ich śmiałego występowania wo-

bec Moskali z bronią w rękę"! W tym celu urządza Komendant zbrojną demonstrację na Placu Grzybow-skim w Warszawie. Doprowadza do tego, by wreszcie padły na ulicach stolicy strzały do policji rosyjskiej, jak za dni powstania styczniowego!

Byli ranni i zabici w tej pierwszej zbrojnej, ulicznej demonstracji, ale tłum przekonał się, że Moskal nie taki straszny. Odtąd zamachy bombowe na dygnitarzy rosyjskich poczęły się powtarzać w biały dzień — na oczach wszystkich! — Rozgorzała walka nieustępliwa i zjadła, a chociaż wielu bojowców polskich przypłaciło ją życiem i zginęło śmiercią męczeńską na szubienicy, — przecież dzięki im — budzić się począł w narodzie duch ofiary dla sprawy wolności, odwaga i opór przeciw panowaniu moskiewskiemu!

Strach padł na Moskali w Kongresówce, bo od czasów zgnębienia powstania styczniowego przywykli do uległości i potulności narodu polskiego, — nie spodziewali się zbrojnego wystąpienia stolicy! —

Młodzież szkolna wzięła w tej walce z wrogiem żywy udział i postanowiła nie uczęszczać więcej do szkoły zaborczej, uczącej w języku rosyjskim; postanowiła zbojkotować obcą szkołę. — Nie było siły, któraby zmusiła ją do powrotu w bramy znienawidzonej szkoły moskiewskiej! — Po kilku miesiącach takiej walki — władze rosyjskie ustąpiły i zezwoliły na otwarcie polskich uczelni. — To było pierwsze zwycięstwo nasze: zdobycie własnej szkoły, w której polski nauczyciel mógł uczyć polskie dzieci w ojczystym języku!

Jakże cieszył się Komendant z tej zdobyczy dzieci polskich! Sam przeszedł rosyjską szkołę i nazwał ją słusznie — katorgą - więzieniem, a nie uczelnią!

Tymczasem wojna rosyjsko - japońska dobiegała końca. Moskale ponieśli haniczną klęskę na lądzie — a na morzu utracili całą swą flotę! Klęska wroga była naszym zwycięstwem, bo przekonaliśmy się, że potężną Rosję można pokonać.

Komendant wierzył, że nowa polska szkoła w Królestwie na wzór szkół w Małopolsce wychowa młodzież, miłującą Ojczyznę i gotową do walki — zaś on wykształci oficerów i zdobędzie broń. W tym celu organizuje Komendant w Małopolsce tajne szkoły wojskowe. Kształci w sztuce wojennej studentów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, a gdy już kilkudziesięciu oficerów ukończyło ten kursa, — tworzy „Związek walki czynnej”. —

Wieść o tych planach i pracach Komendanta rozchodzi się szeroko po całej Polsce; ludzie poczynają wierzyć w możliwość istnienia polskiego żołnierza, a młodzież garnie się coraz tłumniej i ochotniej do tych Drużyn i Związków strzeleckich. Po miastach i wsiach ćwiczy się młodzież w wolnych chwilach w używaniu broni, w mustrze i podchodach. Podobnie działo się wszędzie zagranicą, gdzie Polacy żyli w większych skupieniach i mieli swobodę działania.

Komendantowi serce rośnie i często wyjeżdża na przeglądy swych sił zbrojnych w Polsce i zagranicą. Zachęca swych dziarskich ochotników do wytrwania, radzi, dodaje otuchy i przyspiesza przygotowania, bo

wierzy, że wielka chwila zbliża się szybkimi krokami!

Komendant na własną rękę nie mógł walki rozpocząć z Moskalami ani z Niemcami; liczył jednak na to, że wkrótce wybuchnie wojna między naszymi wrogami, — a wówczas musimy wystąpić z własnem wojskiem i nie pozwolić, by na ziemiach naszych walczono — bez nas!

W przeczuciu tych wydarzeń — urządza Komendant co roku wielkie ćwiczenia wojskowe Strzelców. Dzisiejsi nasi sławni generałowie, jak Rydz-Śmigły, Sosnkowski, Dreszer — biorą już wówczas udział w tych manewrach jako młodzi oficerowie. Każdy z nich rwał się do wielkich czynów, — a



Komendant J. Piłsudski w okresie walk legionowych.

tymczasem ćwiczyli w Karpatach młodych ochotników i popisywali się przed Komendantem ich sprawnością!

Niedaleko Krakowa wznoszą się na stromym brzegu Wisły ruiny starodawnego opactwa; to sławny Tyniec! Niejedną widział on walkę i niejednemu wro-

gowi oparły się jego mury, lecz dzisiaj tylko ruiny widnicją zdaleka. Otóż w Tyńcu odbył Komendant ostatnie manewry strzeleckie w czerwcu 1914 roku. Ćwiczenia wypadły świetnie i Komendant nie szczędził pochwał oficerom i Strzelcom; zachęcał ich do wytrwania i pogotowia wojennego każdej chwili, bo nie wiadomo dnia ani godziny, kiedy Ojczyzna wezwie ich do szeregu!

W miesiąc potem wybuchła wielka wojna światowa — a przed Komendantem otwarło się pole działania — tak szerokie, jak wielką była Polska.

ZA BRON

Hej bracia, dzieci, żołnierze,
za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze
i usławia się w szeregu, w podwórze.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszła czas, gdy zrywamy obroże,
co gardło i ręce porze
i święcim noże!!!

Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie żórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci
młodzieńcze sprzęgajcie ręce.

Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
Do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie;
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z łoni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!

Stanisław Wyspiański

(„Noc listopadowa”)



Wł. Roguski: Żołnierz 1 pułku
piechoty Legionów

WYMARSZ 6 SIERPNIA

Wiele, bardzo wiele pięknych wspomnień — mówił wuj Stanisław — nasuwa mi się z lat wielkiej wojny, ale nad wszystkimi góruje niezapomniany dzień wymarszu Strzelców-Legjonistów z Krakowa dnia 6 sierpnia 1914 roku. Najpiękniejszy to dzień, bo wówczas porwała się nasza Polska do walki o swoją wolność.

Jak to było w Krakowie, — to wam dzisiaj opowiem!

Od tygodnia panował w Krakowie, jak i w całej Polsce, wielki ruch, nicopisany rozgwar, bo wojna już była ogłoszona i każdy mężczyzna spieszył do swego pułku, żegnając się z rodziną... Ludzie płakali gorzko przy tem rozstaniu, bo szli nietylko na wielką wojnę, ale może na śmierć, dla nas Polaków tem gorszą, że musieliśmy wdziawać obce mundury, w nieprzyjacielskich służyć armjach i bić się za obce sprawy!

Jak wiecie, warszawiacy i wilnianie szli do armji rosyjskiej, poznaniacy do niemieckiej, a krakowianie i lwowianie należeli do austriackiego wojska; że zaś Austrija i Niemcy walczyć miały z Rosją, łatwo mogło się zdarzyć, że na wojnie stanęli naprzeciw sobie Polacy-rodacy, może bracia nawet, w różne mun-

dury przebrani i musieli strzelać do siebie. Kto nad tem pomyślał, włosy jeżyły mu się na głowie ze zgrozy nad przymusową zbrodnią bratobójstwa, jaka miała się dokonać!

W Polsce całej było więcej jak milion takich rodaków, w obce mundury przebranych i w trzy różne armje wcielonych. Było wojska w Polsce — jak wi-



Sztab 1 Brygady w Kielcach 1914 r.

dziecie — wiele, dziesiątki pułków piechoty, konnicy i artylerji, ale nie było polskiego żołnierza.

To też kiedy w tych dniach mobilizacji pojawili się na ulicach Krakowa w tłumie mrowia austriackiego wojska młodzi chłopcy w okrągłych czapkach wojskowych, zwanych „maciejówkami” i kiedy na

tych czapkach ujrzelśmy polskie orzelki białe... w oczach przechodniów błyskały łzy radości, lub przeciągały się twarze zdziwieniem...

Na rozkaz Komendanta pojawili się teraz w Krakowie polscy żołnierze, przywdziali swe skromne, szare mundury i gromadzić się poczęli tłumnie na skraju błon krakowskich w „Oleandrach”, jak zwali żartobliwie Krakowianie wiklinowy zagajnik koło parku imienia sławnego lekarza Jordana.

Przybywało tych Strzelców coraz więcej, bo ścigali nie tylko z Małopolski, ale i z Kongresówki, przekradali się z pod Moskala wśród wielkich niebezpieczeństw... Pociągami spieszyli z zagranicy, z dalekich stron, gdzie ich wojna zaskoczyła na naukach lub na wychodźtwie.

Tłumy Krakowian gromadziły się przez cały dzień przed budynkami w „Oleandrach” i przypatrywały się życiu obozowemu tych polskich żołnierzy, tak odmiennych od wojska austriackiego. Bo obok młodziutkiego chłopca-gołowasa pracował w obozie osiwiwały starzec; razem z prostym robotnikiem niósł wiadro z wodą uczony doktor, a wszyscy dziwnie rozradowani, uśmiechnięci, w najszczerzem koleżeństwie pomagający sobie bratersko.

Ludzie zapomnieli o gwarnych, wielkich koszarach w mieście i gotujących się do wymarszu żołnierzach, a spieszyli na błonie do tej garstki ukochanych żołnierzyków, aby zobaczyć ich wodza, którego znali przeważnie tylko z tajemniczych opowieści; nikt go poznać nie mógł na ulicy, bo nie nosił żadnych od-

znak, ani błyszczącego munduru generalskiego, ani nie miał świty wokół siebie...

Wreszcie, było to 3 sierpnia, wyrwałem się jakoś z koszar, bo mój bataljon austriackiej piechoty stał już w pogotowiu wojennem i poszliśmy do „Oleandrów”. Trafiliśmy w porę, gdyż na błoniach stanął uzbrojony bataljon Strzelców, milczący, poważny i wyciągnięty jak struna. To nie uśmiechnięci jeszcze wczoraj chłopcy z obozu, ale prawdziwi już rycerze, zdecydowani na wszystko wojownicy, czekający ostatecznego rozkazu swego ukochanego i uwielbianego Wodza!

Staął wreszcie przed frontem kompanij ten Wódz i tysiące oczu publiczności skierowały się na jego postać... „Piłsudski, Józef Piłsudski”... rozległy się szept w tłumie... „To on, — tajemniczy Wódbudziiciel chrobrych rycerzy, śpiących w grocie niewoli”...

Urywane słowa Komendanta dochodziły w tłum i przelatywały jak błyskawica nad naszymi głowami... „Żołnierze, — mówił — spotyka was ten zaszczyt nieczmierny, że pierwsi wejdziecie do Królestwa... i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny!... Z was rozwinąć się ma przyszła armja polska... Pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanję!” —

Jak w tęczę, zjawiającą się wśród chmur i burzy na niebie, patrzyli Strzelcy i tłumy krakowian w oczy tego dziwnego człowieka i słuchali jego grzmia-

cych słów, niosących im wieść o nowym okresie nie tylko ich życia, ale o nowym okresie dziejów Ojczyzny, jakie w tej chwili się rozpoczynały!...

Dreszcz tajemniczy przeszedł przez serca wszystkich, radosna otucha wstępowała w duszę, że jest ktoś wśród nas, kto wypowiada te niesłyszane od



Marszałek J. Piłsudski na froncie, obok generał Rydz-Śmigły.

wieku słowa — w obliczu królewskiego Wawelu — i wypowiada je do polskich żołnierzy, stojących w uzbrojeniu u stóp kopca Tadeusza Kościuszki.

„Któż to jest — pytali się ludzie w swych sumieniach, który wydaje królewskie rozkazy? Hetmańskie ma oczy, nakryte piastowską strzechą brwi, staropolski wąs i głos rozkazu królewskiej pewno-

ści, a zjawił się jak z obłoku w tej godzinie, potrzebującej męznego ramienia i hetmańskiej powagi”.

Tak w swych sumieniach pytali się ludzie, zaskoczeni otwarciem tajemnicy zmartwychwstającego wojska polskiego. Ale nie pytali się Strzelcy, których od wielu lat przygotowywał Józef Piłsudski na tę chwilę, przewidzianą przez siebie, a wymarzoną przez nich.

Mówiły ich oczy:

„Jest żołnierz polski...

„Zjawił się żywy i zbrojny po tylu latach oczekiwania i tęsknoty.

„Bić się będzie o honor Polaków i o szczęście Ojczyzny...

„Na polach wielkiej wojny, o którą modlili się nasi poeci, nie braknie polskiego miecza i żołnierskiej śmiałości...

„Zbrojny czyn odkupienia wykwita z serc naszych”...

Tak mówiły oczy owych pierwszych polskich żołnierzy, powołanych w niezapomniane po wicki dni sierpniowce z woli i wiary ich Wodza-Komendanta.

Złote słońce letniego popołudnia oświecało strzeliste wieże Krakowa, miedziane dachy Wawelu, zło-ciło się na falach Wisły i całowało uśmiechami zie-leń wzgórz św. Bronisławy, wystrzelających Kopcem Kościuszki...

W duszach naszych rozpoczynały się nowe dzieje bojów o wolność Polski.

KTO JAK ON...

*Kto, jak On, nasz Brygadjer Pilsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił?
Kto, jak On, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kalmucki?*

*Kto, jak On, z Bogiem tak się targował
pod Łowczówkiem, z krzywą szablą w ręku,
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował --
Kto, jak On??*

*Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty za Polską wyrosło,
gdy wróg deptał ją z bułą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i dymie...*

*Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebce przekazcie,
bo jak w burzy kapitan na maszcie,
tak nam stoi dziś w Polsce Pilsudski!*

Edward Słoński



Leg. 7 Polone
1917-1918
4 p.p.

Wł. Roguski: Żołnierz 4 pułku piechoty Legionów.

SŁUPY GRANICZNE

— Opowiadałem wam wczoraj o radości krakowian na widok Strzelców, tego pierwszego wojska polskiego i ich pierwszego Wodza, wówczas Komendanta, a dziś Pierwszego Marszałka Polski.

Przez tych kilka dni pobytu Strzelców w Krakowie gromadziły się tak samo jak i w pierwszym dniu tłumy pod „Oleandrami” i na Błoniach krakowskich, przypatrując się życiu obozowemu i ćwiczeniom pod Kopcem Kościuszki.

W innych częściach miasta, a zwłaszcza w parku Krakowskim, otwarto biura werbunkowe, gdzie zapisywali się tłumnie liczni ochotnicy do szeregów strzeleckich. Z powodu braku gotowych mundurów i uzbrojenia nie mógł Komendant przyjąć wszystkich ochotników, więc też niejeden ze zgłaszających się smutnie zwiesił głowę, słysząc, że jeszcze jakiś czas poczekać musi, aż przyjdzie kolej na jego przyjęcie!

— A kiedy wujek wstąpił do Legjonów? — pyta ciekawo Jurek.

— Mówilem wam, że mój bataljon austriackiej piechoty, do którego zgłosić się musiałem w dniu mobilizacji, odejść miał lada chwilę na front bałkański przeciw Serbji. Bolało mnie serce, że walczyć mi przyjdzie z Serbami, z narodem słowiańskim, od któ-

rego Polacy nigdy żadnej krzywdy nie doznali, a których uciskali Turcy przez wiele wieków. Teraz znów Austria rzuciła się, by ich piękny kraj zawojować i zniszczyć.

Nie mogłem, jak widzicie, pragnąć takiej walki, ale żołnierz nie wybiera, musi karnie słuchać, bo inaczej rozstrzelają go zaraz.

Kiedy jednak usłyszałem 3 sierpnia w „Oleandrach”, że Komendant Piłsudski formuje polskie wojsko, że ono bić się ma z naszym odwiecznym wrogiem, Moskałem, postanowiłem wstąpić do Strzelca zaraz. Nie poszło to łatwo, bo Austriacy nie pozwalali na taką zmianę żołnierzom, uważając ją za dczercję. Zarzykowałem jednak wszystko i razem z moim przyjacielem, Kazikiem, zniknęliśmy z koszar w dzień wymarszu Austrjaków.

Nie wrócił z tego oddziału z Serbji ani jeden żołnierz do Polski, wszyscy wyginęli od kul i bagnetów Serbów, bijących się jak lwy o swą Ojczyznę i za swą straszną krzywdę zniszczenia kraju i wycinania bezbronnej nawet ludności przez Niemców i Węgrów.

Tak zatem 5 sierpnia byłem już w „Oleandrach” i doznałem tego zaszczytu i szczęścia, że przydzielono mnie jako stariego, wyćwiczonego żołnierza do pierwszej kompanji, zwanej Kadrówką.

Rozdano nam po 200 ostrych naboii i staliśmy w wojennem pogotowiu, czekając każdej godziny rozkazu wymarszu!

Dokąd? Gdzie? — Pytacie się chłopczyki, — jak pytali się Strzelcy? Na Warszawę! Naturalnie na War-

szawę — myśleliśmy wszyscy! Należy przecież od-
bić najpierw stolicę Polski, wypędzić stamtąd Mo-
skali, by powstać mógł w stolicy rząd polski i objąć
władanie nad wszystkimi ziemiami naszymi i ogło-
sić ogólną mobilizację wszystkich Polaków, stworzyć



Postój pod Konarami (1915)

wielką armję pod dowództwem naszego Komen-
danta, — już wówczas hetmana Polski.

Tak marzyli wszyscy Strzelcy i do Warszawy
rwały się nasze serca! Lekki wydawał się wylado-
wany plecak, doskonałym ciężki, stary karabin i pro-
sta droga do Warszawy. To był nasz cel!

Upłynęły szybko ostatnie chwile w Krakowie.
Żegnaliśmy się w duszy z jego czcigodnymi murami

i poznawali się wzajemnie. Z różnych bowiem stron rozległej Polski zjechali się chłopcy, zlecieli i zbiegli na to wezwanie Komendanta.

Nam krakowianom było najłatwiej stanąć do szeregu, dalej już było lwowianom. Ale inni przecierać się musieli przez straże graniczne z Warszawy, Wilna, Łodzi, Lublina, a nawet z dalekiego Kijowa i Charkowa... Inni spieszyli pociągami z zagranicy — zdążali z Belgji, Francji, Niemiec, Szwajcarji.

Mogli tam bezpiecznie przeczekać całą wojnę, bo ich nikt do wojska nie zmuszał, a jednak na pierwszy rozkaz Ojczyzny stawili się dobrowolnie, by walczyć pod swym Komendantem. Bo choć obcy byliśmy sobie z początku, łączyło nas wszystkich wspólne uwielbienie dla Komendanta i wiara w jego szczęśliwą gwiazdę! Wszyscy znali go z dawnych ćwiczeń i przeglądów Strzelca, dokonywanych w kraju i zagranicą. Opowiadaliśmy więc sobie różne wspomnienia z ćwiczeń strzeleckich i podziwiali bystrość Komendanta, który przewidział tak nieomylnie bliskość wielkiej wojny i do niej nas przygotowywał wówczas, gdy nikt o tej wojnie nie myślał i w jej konieczność wierzyć nie chciał.

Wspomnienia te przesuwaly się przed naszymi oczami, jak mgły, płynące z wiatrem ponad Błonia i otulające troskliwie Kopiec Kościuszki, by go zasłonić przed strzałami wroga, ochronić przed pociskami, które mogły niezdługo padać na Kraków i jego święte pamiątki z rosyjskich armat, ustawionych na bliskiej granicy w Michałowicach!

Wreszcie o godz. 3-ej rano dnia 6 sierpnia padła komenda wymarszu w stronę granicy Kongresówki.

Ruszyliśmy pod wodzą porucznika Kasprzyckiego — w mroku przedświt, poprzedzeni przez mały oddział naszej pierwszej kawalerji, prowadzonej przez rotmistrza Belinę-Prażmowskiego. Kilku ułanów, nie posiadających jeszcze koni, niosło siodła



Wyjazd Komendy Legionowej na plac boju.

na plecach w nadziei, że wkrótce na Moskalach zdobędą potrzebne im konie!

Niezapomniane to chwile dla nas, gdy po kilkogodzinnym marszu dotarliśmy do wsi Michałowic, której przechodziła granica pomiędzy zaborem austriackim a rosyjskim. Tu stały słupy graniczne, white przez wrogów imienia polskiego przed stu laty. Znaki

widome rozdzielenia braci i ojczystej ziemi przez wroga: biało-czarne rosyjskie i czarno-żółte austriackie.

Rzuciła się brać strzelecka na te widma rozbioru i nuże wykopywać je z ziemi, wywracać tę barjerę, przez gwałt postawioną w najsmutniejszej chwili naszych dziejów!

Jeden z tych słupów zabrano później do Krakowa, do muzeum, jako smutną pamiątkę naszej przebytej niedoli i męczeństwa.

Po oczyszczeniu terenu rozglądaliśmy się po okolicy. Moskali ani śladu nigdzie! Schodzący się ku nam chłopci donosili, że wojska graniczne rosyjskie i władze uciekły dnia poprzedniego w popłochu na wieść, że Strzelcy nadciągają.

Skupiliśmy się wszyscy wokół naszego dowódcy, Kasprzyckiego. Uścisnęliśmy sobie dłonie w radosnej dumie, że nam danem było jako pierwszym żołnierzom powstającej Polski obalić na rozkaz Komendanta rozdzielające Polaków od wieku słupy graniczne i z bronią w ręku wkroczyć na ziemie zabrane, niosąc im wyzwolenie, a wrogowi wojnę!

Nasz dowódca przypomniał nam cudowne zrzączenie Opatrzności, że wyruszyliśmy na tę wojnę polską prawie w 50-tą rocznicę upadku ostatniego powstania styczniowego. Bo oto w dniu 5 sierpnia minęło pół wieku, gdy na stokach Cytadeli Warszawskiej umarł męczeńską śmiercią Romuald Traugutt, o którym już słyszeliście. Na rozkaz Komendanta wypełniliśmy świętą wolę Traugutta i podnieśliśmy

miecz, który wysunął się z jego skostniałej śmiercią
dłoni...

Z tą chwilą rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska, ostatnia z długich wojen, a pierwsza, zakończona zwycięstwem naszym!

Wojna została wypowiedziana Rosji — a zwycięstwo ostateczne spoczywało — jak wierzyliśmy wszyscy — w rękach naszego Komendanta.

KOMENDANT CZEKA

Wrześniową nocą
w beskidzkiej cichej wsi
łutarki Legunów migocą
— i ła się łśni
w chłopięcem oku żołnie-

[rza,
co dziś się z Polską sprzy-
[mierza
na wieki, na śmierć,
na przeżycie...

Beskidu dała perć
swe dzieci w życia świecie...
Z pod Kęt, Wadowic

[i Białej
orleła się młode zleciały
i w karnym stanęły or-
[dynku
na Choczni szkolnym

[rynku.
Na białym wjechał koniu
dowódca bataljonu;
„Prezentuj broń!”
i podniósł dłoń
do orla maciejówki:
„Koledzy! Żołnierze!
Czynu otwiera się dzwierz

przed wami — dzisiejszej
Z kwatery przemocy [nocy!
tajne nadeszły rozkazy,
by zmienić dróg waszych
[szlak!

Nas — — — własne drogowskazy
— pod inny wołają znak!
— Komendant czeka!”

I chwila tej nocy jedyna — —
Chłopięca zadrżała powieka,
górskie się serce zacina...

„Nie rzucim — — Ciebie — —
[Wodzu nasz,
„nie damy pogrześć spra-
[uy...
przysięgi świętej zgłoski — —

„Na ramię broń!”
Czwórkami wyszli z wrót
uśpionej ciszą wioski — — — —
Przed nimi na białym koniu
dowódca bataljonu — —
za nimi

Beskidu mgieł ciche szło-
[chy — —

Powróć do ziemi
ich prochy...

Henryk Szczerbowski



Władysław Roguski: Żołnierz 4 batalionu 3 pułku Legionów.

DROGA LEGJONÓW

— Nawiążę dzisiaj do wczorajszego opowiadania.

Ruszył zatem Komendant ze swymi Strzelcami do zaboru rosyjskiego i ścigał przed sobą uciekających Moskali. Dotarliśmy wkrótce po licznych utarczkach do miasta Kielc i stanęliśmy tutaj kwaterą, by wzmocnić się i odpocząć, a przede wszystkim przygotować się lepiej na ciężką wojnę. Moskale ustąpili bowiem z ziem polskich na wschód tylko chwilowo i czekali na swe główne siły, by uderzyć niemi na armję państw centralnych, jak nazywano Austriję i Niemcy. Uderzenie rosyjskie było tak potężne, że wojska austriackie załamały się na całej linii olbrzymiego frontu i cofać się poczęły w popłochu w stronę Krakowa.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że Rosja przygotowała się do wojny świetnie i, nauczwszy się wojować od Japończyków, łatwo biła początkowo wojska austriackie.

Z olbrzymiego swego państwa, sięgającego od Dniepru aż do Oceanu Spokojnego, ściągnęła kilka milionów żołnierzy, uzbroiła ich w najnowszą broń, stworzyła setki pułków konnicy, złożonej z dzikich Czerkiesów, Kozaków, Tatarów, Kirgizów, wyćwiczyła świetnie swą artylerję, zaopatrzoną w dzie-

siatki tysięcy najnowszych armat i z taką nieprzeliczoną armją ruszyła na ziemie polskie, by je zalać, a potem zawojować zachodnie państwa.

Nic zatem dziwnego, że początkowo cofaliśmy się razem z armjami państw centralnych, nie chcąc być zgniecionymi, jak kamyk na gościńcu przez ciężki walec, ugniatający drogę!

Jeden tylko Komendant wiedział, że Moskale w pierwszym rozmachu tak się dzielnie biją! Wiedział, że żołnierz rosyjski idzie do bitwy pod przy-musem, że często nie wie, o co się bije, ani z kim i poco? Przypuszczał, że wkrótce zabraknie Moska-lom amunicji i że nie potrafią dowieźć do frontu sprzętu wojennego, ani rezerw z odległych swoich ziem. Wierzył też Komendant, że wcześniej czy póź-niej wycofają się znów Moskale z ziem polskich na swc niedostępne obszary, a wówczas z ich odejściem trzeba będzie obsadzić uwolnione polskie ziemie wła-snem polskim wojskiem i już nikomu ich nie oddać!

Potrzeba zatem jak najwięcej tych polskich żoł-nierzy zebrać, uzbroić, wyćwiczyć i przygotować! W tym celu rozszerza Komendant organizację Strzelca i tworzy sławne Legjony swoje, dające po-czątek armji polskiej, złożonej już ze wszystkich ro-dzajów broni, bo posiadającej kilka pułków piechoty, własną kawalerję, karabiny maszynowe, tabory i służbę zdrowia. Ochotnicy napływają do Legjonów i cała Polska zaczyna rozumieć plany i cele Komen-danta i patrzy na niego z podziwem i uwielbieniem! Z uznaniem i podziwem patrzą też wojska austriac-



Władysław Roguski: „Wedeta”.

kie i niemieckie na czyny Legionistów w boju, bijących się z niewidzianą brawurą.

Bo też i było co podziwiać! Tam, gdzie nieraz kilka pułków austriackich czy węgierskich cofało się przed nawałą Moskali — posyłano bataljon Legionów i ten ratował położenie, odpierał Moskali lub nawet zdobywał ich okopy. W czasie cofania się wojsk, gdy popłoch i zamieszanie wkładało się w szeregi austriackie i w nieopisanym chaosie tłoczyły się wojska po drogach, jedne legionowe pułki maszerowały w ordynku, spokojnie, z pieśnią na ustach i budziły podziw swoją postawą starego żołnierza. Choć młodzi to byli przeważnie chłopcy, ale ożywiał ich duch Komendanta i wiedzieli, że muszą zasłużyć swemi czynami na sławę „polskiego wojska”, walczącego za Polskę, za swoją jedynie sprawę, a nie za cudzą!

Żał było jednak Komendantowi tych żołnierzyków i oficerów, co ginęli w bitwach. Żał okrutny każdego straconego legionisty, bo zachować ich chciał wszystkich na czas wolnej Ojczyzny! Rozsiały się gęsto ich mogiły nad Wisłą, nad Nidą, nad Dunajcem, Styrem, Stochodem... Cały obszar Polski przemierzali w swych pochodach i każdą część Ojczyzny oblali swą krwią! Polska we wdzięcznej pamięci zapisała ich imiona i przyszłe pokolenia otaczać je będą czią należną, której nie umniejszy czas!

WÓDZ

*O Tobie Polska śniła, że przyjdiesz, Wodzu władzy,
o Tobie pieśń tęsknoty wieczorne lkały dzwony,
o Tobie ktoś o zmierzchu stał wieść w uśpione sady,
że przyjdiesz w on dzień cudu lunami zczzerwieniony...
Nocą wstawali z mogił jacyś rycerze smętni,
by słuchać, czyli koń Twój na błoniach nie załętni...*

*Szumia nad Tobą, Wodzu, Twe orły chorągwiane,
a wokół Ciebie Polska w rumieńców swoich zorzy
stoi się w kwiecie sadów i w wieńce swe kłosiane
i czeka, aż dłoń Twoja śpichlerze jej otworzy...
A wokół Ciebie Polska, ta, która już nie zginie,
śpiewa Ci pieśń weselną: „O witalaj, hospodynie!”*

*Za nią to niosłeś w darze śmierć wrogom i strach błądy,
za nią to z ran żołnierzy płynęła rzeka krwawa,
a iżeś sen nasz spełnił, Hetmanie łwiej brygady,
o, Wodzu, Tobie sława!...*

Oksza

W TRUDZIE I ZNOJU

— Niechże nam dzisiaj Wuj opowie o bitwach Legjonów, w których brał udział, bo ciekawość nas pali, jak to wygląda prawdziwa wojna, prowadzona przez pana Marszałka?

— Przeszliśmy przez pierwsze dwa lata wielkiej wojny różne koleje, jak wam wczoraj mówiłem i brałimy udział w kilkudziesięciu potyczkach i kilkunastu wielkich bitwach.

A kiedyśmy z naszym Komendantem walczyli ciężko i krwawo na polskich ziemiach, trudny obowiązek przypadł naszym towarzyszom z II-ej Brygady. W karpackich górach musieli oni bronić prześmyków i przełęczy, by Moskale nie wtargnęli na słoneczne doliny Słowaków i Węgrów.

Przez niedostępne wertepy dzikich dolin, przez strome i przepaściste zbocza, przez wichrowe szczyty zbudowali Legjoniści własnymi rękami „Drogę Legjonów” a na najwyższym szczycie postawili krzyż z pamiętnym napisem:

Młodzieży polska — patrz na ten krzyż,
Legjony polskie wzniosły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały.

Przez kilka miesięcy trwały uporczywe walki w górach i na Podkarpaciu, aż odparto Moskali i oswobodzono naszych braci w wschodniej Małopolsce.

Nie wszystkim z II-ej brygady danem było połączyć się po roku walk z nami! Wielu znalazło śmierć w przepaściach gór, wertepach odwiecznych lasów Rafajłowej, Pasiecznej, Zielonej oraz w bohaterskiej szarży ułanów Wąsowicza pod Rokitną, — wielu zginęło w śniegach, — wielu mróz uśpił na zawsze, a któż policzy padłych bohatersko na licznych pobożowiskach?

Śniegi ogromne spadły owej zimy w Karpatach, mrozy srożyły się niebywale, a tu na pozycjach o przytułku jakimś myśleć nie można było! To też gdy świtaniem rozlegała się komenda wymarszu, nie wszyscy budzili się ze snu... i wielu zamarzłych na śmierć musiano pozostawić w śniegach na wieczny spoczynek.

Pod wodzą pułkowników Roji, Hallera, Januszajtisa bili się nasi chłopcy jak lwy i zasłużyli sobie dobrze na nazwę „Żelaznej Brygady”.

A my tymczasem z pierwszcej Brygady szliśmy z bitwy na bitwę. Choćbym wam wyliczył wszystkie nasze bitwy i na mapie pokazał owe pamiętne miejsca, — nie spamiętacie ich nazw, ani nie zrozumiecie zawiłych nieraz planów bitewnych. Na to trzeba być wykształconym oficerem, bo nawet żołnierz nie widzi nigdy całej bitwy, lecz tylko ten kawałeczek frontu, na którym sam walczy! Jak podrośnięcie, czy-

tać będziecie piękne książki o bojach legjonowych i oglądać mapy i plany naszych bitew pod Nowym Korczynem, Laskami, Uliną, Krzywopłotami, Marcinkowicami, Łowczówkiem, nad Nidą, pod Konarami, Jastkowem, Smolarami, Koszyszcami, Kostjuchówką i Polską Górą...



Jó zef Piłsudski w polu.

— Chcemy słyszeć o jakiejś bitwie waszej, bo w szkole czytaliśmy opowiadania o dawnych tylko wojnach, gdy biły się wojska w otwartem polu, a dzisiaj przecież zupełnie inaczej musi bitwa wyglądać — zauważyli słusznie obaj chłopcy.

— I na wielkiej wojnie inaczej bili się na froncie francuskim, inaczej na włoskim, a inaczej na naszym, zwanym rosyjskim!

--- A na czym głównie ta różnica polega? — pyta się czupurny Jurek.

— Francuzi mieli silne twierdze na swych granicach, a oprócz tego pobudowali wzdłuż całego swego frontu niezdobyte okopy, w czym naśladowali ich także Niemcy. Była to zatem walka t. zw. pozycyjna, wymagająca ogromnych ofiar i wysiłku przy zdobyciu najmniejszego odcinka okopów. A dopiero twierdze! Niemcy szturmowali do nich przez kilka lat — daremnie. Tymczasem wojna z Moskalami była przeważnie walką ruchomą, zmieniającą często swe pozycje. Kilkakrotnie cofali się Moskale kilkaset kilometrów wstecz, a myśmy gonili ich razem z wojskami sprzymierzonymi. Kiedy znów Moskale ściągnęli świeże siły i uderzyli z wielkim rozmachem, myśmy musieli się cofać chwilowo, bo zmienne jest szczęście wojenne.

Były to jakby wielkie manewry milionowych armij, ale manewry krwawe. Wojna taka wymagała nie tylko dobrych dowódców, ale i dobrych żołnierzy: wytrwałych, sprawnych, ochotnych, a przede wszystkim ufnych w swego wodza i w ostateczne zwycięstwo.

— Wy Legjoniści — byliście przecież lepszymi żołnierzami od Moskali — zauważyli chłopcy.

— Bezwątpienia! A przede wszystkim wierzyliśmy w naszego Komendanta w najgorszym nawet położeniu, a Komendant nie zawiódł się nigdy na nas! Jego spokój w bitwie, jego pewność siebie w największym niebezpieczeństwie, pogodny uśmiech, z ja-

kim wydawał rozkazy najtrudniejsze i przyjmował raporty, — dodawał ducha oficerom i żołnierzom, czyniąc z nich prawdziwych bohaterów, podziwianych zarówno przez sprzymierzeńców jak i wrogów!

Pamiętam, jak nieraz były armaty w pobliżu kwatery Komendanta, wyrywały głębokie leje na podwórzu chaty, w której urzędował nasz sztab, a szrapnele ze zjadliwym świstem i chichotem przelatywały nad dachem...

Niejednen z nas czuł wtedy duszę na ramieniu, a Komendant z uśmiechem i spokojem omawiał plan bitwy i wydawał przez adjutantów rozkazy swym wiernym pułkom; czasem łączył się drutami telefonu z odległemi placówkami, czuwając nad każdą grupą swych wojsk. Wówczas poczęliśmy wierzyć, że kule nie mają się naszego Wodza, że go poważają, jak poważali go wszyscy wrogowie.

— Ciężka jest praca wodza — widzę z tego, rzekł zamyślony Zygmus...

Pracy miał Komendant bardzo wiele, bo wszystko spoczywało na jego głowie. Gdyśmy po bitwie odpoczywali, wyciągali na słomie w stodole zmęczone plecy i utrudzone nogi, — Komendant rozpoczynał swą pracę na nowo, obmyślał plany na następny dzień! Przy świeczce, przy mizernej lampce chłopskiej przeglądał mapy, wykreślał pozycje, dużemi krokami chodził tam i zpowrotem po ciasnej izbie chłopskiej... Mijały godziny nocy bezsennej i świt zaglądać już zaczynał do okien, a Komendant jeszcze spać się nie kładł!

I raz, gdy w taki pracowity świt uchylił okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza, usłyszał jakiś rzewny szloch za oknem. Spojrzał w tę stronę swemi surowemi w razie potrzeby oczami, czy nie dzieje się komu krzywda?...

Tuż pod oknem stał oparty o karabin młodziutki



Najmłodszy żołnierz 4 pułku piech. legj.

legjonista, dziecko prawie — i szlochał. Na głos Komendanta stanął na baczność, zaskoczony głosem i widokiem swego Wodza. Długo nie mógł słowa przemówić, ani wytłumaczyć przyczyny swego płaczu. Wreszcie wykrztusił, że płacze nad ciężką pracą Komendanta, jaką oglądał w ciągu swej nocnej warty pod oknem chaty... Pragnąłby dopomóc Komendantowi, — po-

wiada, ale... nie potrafi... więc choć swą czekoladę chce ofiarować, wiedząc, że Komendant lubi ten przysmak !

Uściskał Marszałek chłopca i wysłał go na urlop do mamy...

— Dobrze miał serce ten mały legjonista — rzekł

Jurek. Ale czy to ten maleńki, którego nam Wujek pokazywał na fotografii?

— A — może i ten. Któżby pamiętał — skoro wielu było takich, jak on, którzy z domu uciekli do Legionów i pełnili twardą służbę żołnierską! Ale wracajmy do opowiadania!

Najbardziej bolało Komendanta, że Niemcy i Austriacy wysługiwali się pułkami legionowemi w najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych sytuacjach. Kazali nam bronić najbardziej zagrożonych części frontu, zdobywać najwarowniejsze okopy rosyjskie, a w razie cofania się Niemców musieliśmy zasłaniać ich odwrót i wytrwać najdłużej na pozycjach.

— A dlaczego Komendant godził się na taką rolę swej Brygady?

— Wiecie przecież, że nie mieliśmy swego państwa własnego, ani własnej armji przed wojną; wojsko polskie stworzył Komendant i ta młoda jego armja legionowa musiała się chwilowo łączyć z jednym wrogiem, aby pokonać najpierw tego, który był najgroźniejszy.

Żołnierze sami czuli, jakie obowiązki ciążyły na nich i dlatego rwali się sami na największe niebezpieczeństwa. Żadnego przedsięwzięcie nie było dla nich niewykonalne, żaden trud za ciężki! Nasze patrole, drobne oddziały wywiadowcze zapuszczały się nieraz poza front rosyjski, przyprowadzały licznych jeńców; większe oddziały rzucały się na umocnione okopy i bagnetem wyrzucały z ziemianek piechotę wyhorowych pułków syberyjskich, zdobywając wiele

broni, amunicji, karabinów maszynowych i wszelkiego sprzętu wojennego.

A dopiero kawalerja polska czego nie dokazywała!

Niezapomnianą sławą okrył się szwadron rotmistrza Wąsowicza pod Rokitną, na południowej granicy naszych ziem. Wojska austriackie nie mogły zdobyć tam silnych pozycji rosyjskich — i oto nasi ułani otrzymali rozkaz ataku!

Bez chwili namysłu zerwał z miejsca rotmistrz Wąsowicz swój szwadron i mimo gęstych strzałów piechoty rosyjskiej z karabinów maszynowych i ręcznych — dotarł do jej okopów — przesadził w skoku szeroki rów, najczony bagnetami rosyjskiej piechoty i buchający salwami wystrzałów!

— Djabły — nie ludzie! — wołali żołdacy, rzucając broń i chroniąc swe głowy w okopy, by nie dosięgło ich ostrze szabel ułanów!

Oszalałe wystrzałami konie poniosły szwadron na drugą linję okopów. Tu witały już zdala naszych chłopców, widnych jak na dłoni, gęste strzały i trajkot kulomiotów. Jedynie pył rozbitej kopytami grudy, zmniejszał celność syberyjskich „strielków”, osłaniając obłokiem pędzących ułanów! — Nie wszystkich! Już tu i tam zdarł ułan swego konia lejcami wtył, bo poczuł ciepłą krew z rany pod bluzą i tracić począł z oczu pochylonych w siodłach swych druhów...

Rotmistrz ciągle na przedzie. Drugie okopy za nimi! I tu kilku ułanów złożyło swe młode życie zwycięstwu w ofierze... Rozbiegane ich konie pędzą w sze-



Wł. Roguski: „Beliniak” (l. p. ul. 1914–1917).

regu, trzymają się równo w skoku przez płoty, w galopie przez łąkę...

Zagajnik wabi pokusą, by spocząć, tchu nabrać! Daremnie! Nic nie powstrzyma rycerzy, goniących za sławą! Koń tylko stęknie z wysiłku, lecz jeździec ostrogą przynagli, po raz ostatni może zawczwie...

Za wioską otwarte znów błonie. Czują ulani za sobą wzrok wodzów i obcego wojska, z bezpiecznych pozycyj patrzących przez szkła polowe na polskie szaleństwo!

Już szable ściskają, już lance swe chylą, bo rośnie im w oczach pas trzecich — ostatnich okopów, błękitny smugą wystrzałów!

— O Jezu! Rotmistrza koń się potyka?

Koń się nie potknął, lecz rycerz go wstrzymał, bo stanął przed bramą nieznaną... Do Grodu Sławy zapukał mdlejącą prawicą — i gród mu się rozwarł, — jasnością sławy oślepił...

Padł rotmistrz niezłomny, lecz szwadron jego wichrem przesadził i trzecie okopy — — i konie hamował, — — nawracał — — i liczył swe straty, — swój okup za sławę ułańską...

Patrzyły na ten atak liczne pułki obcego wojska i oczom wierzyć nie chciały, by na takie męstwo zdobyć się mógł ktokolwiek. A nam Polakom, co znałimy dzieje polskiego wojska, przypomniały się opisy szarży polskich ułanów pod Samosierą, w dalekiej Hiszpanji. I tam jazda nasza zdobyła w oczach Napoleona stromy wąwóz górski, najeżony armatami i dla innych wojsk nie do zdobycia.

Na krakowskim cmentarzu wznosi się monumentalny grobowiec, pod którym spoczęły bohaterskie zwłoki rotmistrza Wąsowicza, jego oficerów i ułanów, sprowadzone do Polski po wojnie przez wdzięczny naród...

— Biedni ułani! Straszny to musiał być widok tych koni bez jeźdźców, biegających po polu, — zauważył smutnie Zygmunt.

— Tak — mieliśmy takich bohaterów wielu, a wśród nich błyszczał swą postawą i męstwem rotmistrz Belina-Prażmowski. Bo też umiał Komendant dobrać sobie oficerów naschwał! Kochali ich żołnierze serdecznie i szli za nimi w ogień, jak na wyćieczkę!

Taki szef sztabu, zwany „Obywatel-Szef”, Sosnkowski Kazimierz, poważny i uczony. Dalej adjutant Komendanta, Wieniawa-Długoszewski, uosobienie dzielności i fantazji kawalerskiej, pełnej humoru,... taki Rydz-Śmigły, junak nieustraszony, Orlicz-Dreszer, do orla z postawy i męstwa podobny, Roja, do szaleństwa odważny... Berbecki, weteran z wojny japońskiej... i tylu, tylu innych...

— A czy wszyscy powrócili szczęśliwie po wojnie do swych domów i do wolnej Polski?

— Gdzie tam! Wojna porywa żołnierzy jak sinok. Dzisiaj mówią ludzie najczęściej o tych, co żyją i służą teraz w wolnej Polsce swym doświadczeniem, jako wódzowie wielkiej armji. Ale iluż ich zginęło w tych bitwach licznych i srogich? Wśród nas, uczestników boju, świętą i niezatartą pozostanie pamięć

tych męczenników i ofiar wojny o wolność naszą! Nazwiska: Wyrwy, Żulińskiego, Fleszara, Brzóska, Bojarskiego, Sulkiewicza, Lisa - Kuli, Boruckiego i wielu — wielu innych przemawiać winny do was swym głosem bohaterstwa. Ze szkoły Komendanta oni wyszli wszyscy. To jego szkoła!

— Pamiętam, — rzekł Zygmunt, — że niedawno odbyło się odsłonięcie pomnika pułkownika Lisa-Kuli w Rzeszowie, w jego rodzinnem mieście i na uroczystość pojechali z naszej szkoły chłopcy z Przysposobienia Wojskowego.

— I ja tam byłem! Spotkaliśmy się wówczas nad mogiłą młodziutkiego pułkownika -- jego dawni towarzysze bojowi i krzepiliśmy się myślą, że śmierć jego i tylu szlachetnych rycerzy — nie była daremną!

Co roku zresztą, zazwyczaj 6 sierpnia, w pamiętny dzień wymarszu naszej Kadrowki z Krakowa — odbywa się nasz zjazd Legjonistów w różnych miastach Polski. Zbieramy się wtedy razem i wspominamy nasze dzieje, bawimy się i radujemy szczęściem wolności, patrząc z dumą na dzieło Marszałka, na wielką i coraz potężniejszą Polskę. Wtedy czcimy także pamięć tych, co odeszli od nas na zawsze.

Największą dla nas radością, gdy na zjazd nasz przyjedzie sam Marszałek i przemówi do nas po żołniersku, jak tylko on potrafi. W ubiegłym roku złożyli Polacy wspaniałą hołd sztandarom Legjonów w Gdyni.

W dzień Matki Boskiej Zielnej zjechali do Gdyni

nad polskie morze członkowie Związku Legjonistów i wielu pokrewnych organizacyj, jak również nieprzeliczone tłumy publiczności. Stały one szpalerem od dworca do morza, by oddać hold niesionym sztandaram Legjonów. Następnie ustawiono je przed polowym ołtarzem, a wszystkie organizacje, wojsko i marynarka przedefilowały przed owymi historycznymi sztandarami, na których wypisany był trud i krew naszej niepodległości. Przemawiali potem nasi ministrowie i zagraniczni prezesi związków wojskowych: amerykańskich, francuskich, łotewskich i rumuńskich, sławiąc wielkie czyny Marszałka i jego Legjonów.



Marszałek Józef Piłsudski.

Salwy armat marynarki wojennej, zgromadzonej w porcie, obwieszczały światu, że i na morzu czuwa nasza straż i bronić będzie cudnego polskiego wybrzeża, gdyby ktoś śmiał po nie wyciągać zaborczą dłoń.

Z takim żołnierzem wskrzesić mógł Komendant wielką tradycję Polskich Legjonów, formowanych

przed wiekiem na włoskiej ziemi przez Dąbrowskiego. Pod rozkazami Napoleona, „boga wojny”, walczyły one na obcych pobojowiskach całego niemal świata, głosząc sławę polskiego imienia. Ratując honor Ojczyzny, pod wodzą księcia Józefa wywalczyły Księstwo Warszawskie, a potem dały wzór wojsku Królestwa Kongresowego. Po klęsce w listopadowym powstaniu — głucha noc zaległa Polskę.

Śladem Dąbrowskiego poszedł Komendant, powołując do życia i czynu swoje Legjony. One ratowały znów honor Polaków i świadczyły wobec Boga i ludzi, żeśmy nie zginęli i żyć pragniemy we własnej, niepodległej Ojczyźnie!

Legjony przemówiły głosem armat, jedynym głosem dosłyszalnym w hałasie wielkiej wojny! O tyle zaś były szczęśliwsze zastępy Komendanta, że formować się mogły na polskiej ziemi i za własną biły się sprawę, a zwycięstwo uwieńczyło ich krwawe trudy.

OPowiedz nam dzisiaj, bracie...

Opowiedz nam dzisiaj, bracie,
— wszakżeś naoczny jest świadek
ponoć do naszych okopów
nierzadko przychodził Dziadek?

Dziadek? A jakże, przychodził...

Mala nas była gromadka.

On wszedł do naszego okopu,
jakże witaliśmy Dziadka!!

Siadł między nami w okopie,
o buty, o tytoń spytał
a patrzył każdemu w oczy,
jakby coś badał, coś czytał...

Raz tośmy mieli przeprawę:

Moskal nas prażył ołowiem,

okop precz porozwał,

mato kto uszedł ze zdrowiem.

Odparliśmy przecie... Więc potem,
gdy poszli w pole z noszami
po rannych i po zabitych,
On wtedy także był z nami.

Był chmurny. Pochylił głowę.

Widziałem, jak przenoszono

jakiegoś chłopca — pod zorzę —
pierś miał okropnie skrwawioną.

On wtedy podszedł ku noszom
i tak łagodnie — tak miękko:
„Co ci jest, dziecko?” — zapytał
i włos pogładził ręką.

On nagle ramieniem się dźwignął,

wzrok gorączkowo się pali —

szeptnął: „Niech żyje!” i pobladł

i osłabł — i w nosze się zwałił...

Zdjęliśmy czapki.

A. Sienkiewicz

W BOJU I POSTOJU

— Opowiedziałem wam wczoraj, jakich to żołnierzy wychował sobie Komendant. Dzisiaj opowiem wam o Komendancie jako wodzu w bitwie i o samych walkach, tak odmiennych od znanych wam z opowiadań historycznych.

Bywało zazwyczaj tak: do ataku wyszukiwano najslabszą część okopów przeciwnika i o oznaczonej godzinie zaczynały armaty wyrzucać ogromną masę pocisków na ten odcinek. Ciężkie granaty wbijały się w ziemię, wybuchały, wyrzywały wszystkie umocnienia i wyrzucały w powietrze belki, podmurowania, cegły, beton, sprzęty i ludzi... „Sądny dzień idzie”, — mruczeły żołnierze, — wciskając się w najgłębsze rowy i rozpoznawali rodzaj pocisków po szumie, jaki wydawały kule. Armaty były tak nieraz kilka godzin bez przerwy, coraz prędzej i coraz celniej.

Aby zaś nie mogła nadejść żadna pomoc i żołnierze nie mogli wycofać się z ostrzeliwanych stanowisk, były inne armaty na linje poza okopami i zamykały wszelki dostęp do ostrzeliwanych okopów.

Dopiero po takim przygotowaniu artyleryjskim szła piechota do ataku na bagnety. Co kilka kroków przypadali żołnierze do ziemi, by się ochronić przed

kulami karabinów maszynowych, lecących gęsto nad ziemią, jak pszczoły wyrojone! Potem zrywali się i biegli naprzód, aż dopadali rowów i przeciąwszy druty kolczaste przed okopami, — wpadali do kryjówek! O ile był jeszcze kto w rowach żywy, wywiązywała się uparta walka na bagnety lub też Moskale poddawali się, podnosząc ręce do góry! Wówczas my-



Józef Piłsudski w okopach na froncie.

śmy zajmowali okopy i zdobywali sąsiednie rowy w prawo i w lewo od nas.

Często jednak przychodziła pobitym znaczna pomoc i walka rozpoczynała się na nowo! Bywało, że w ciągu jednej nocy zmieniali się kilkakrotnie zdobywcy takiej pozycji, a wówczas mieszały się ciała poległych i zapępniały sobą rowy po brzegi.

Na drugi dzień znów nieraz od świtu trwała kanonada armat i żołnierz przez 3 lub 4 dni musiał wytrzymać w okopach bez jedła i wody, bo niczego dowieźć nie było można.

To, co żołnierz widział własnymi oczami na krótkim odcinku, rozgrywało się w podobny sposób na długim froncie. Cały taki front obserwował z pewnej odległości Komendant z adjutantami, odbierał telefoniczne zawiadomienia z innych stron frontu i kierował całą obroną lub atakiem.

Nieraz podchodził jednak do nas do samej linii strzałów, by obserwować lepiej pozycje wroga i jego siły. Drżały nam wówczas serca o Jego życie, a nie śmieliśmy nawet błagać go, by się tak nie narażał, by oszczędzał się i żył dla nas i dla Polski. Komendant nie dał sobie tego powiedzieć, bo twierdził, że gdzie jego żołnierze, tam i wódz być powinien!

Po kilku dniach takiej pozycyjnej walki przelamywaliśmy zwykle front wroga w jednym lub kilku miejscach i rozpoczynał się pościg! To były chwile najcięższe, bo żołnierz zmęczony, wygłodzony, znużony nieraz śmiertelnie, odbywać musiał wielokilometrowy marsz w otwartym polu, narażony na strzały cofającego się i ostrzeliwującego się wroga. Tabory, kuchnie polowe, szpitale nie mogły za nami nadążyć... Ale radość ze zwycięstwa, nadzieja odpoczynku — dodawały nam siły.

Strasznie wygląda pole bitwy, gdy wojska idą już dalej, a daleki huk armat świadczy o przewalaniu się bitwy w inną stronę. Sanitarjusz przebiegają

okopy, wynoszą rannych, a potem zaraz muszą grzebać poległych, by nie powstała zaraza w letnich upałach.

Zwykle nie było czasu na uroczyste pogrzeby. W głęboki dół znoszono i układano obcych żołnierzy, a w drugi swoich.

Na wspólnej mogile wbijano krzyż drewniany i ołówkiem wypisywano nazwiska poległych... Pierwszy deszcz spłókał te nazwiska, a pierwszy wiatr obalił krzyż, że wnet tylko wieść została w najbliższej wsi, że pod lasem pochowani leżą jacyś żołnierze...

Lecz z mogił wyrasta życie: Ze śmierci naszych żołnierzy wyrosła Polska — dla was, mali obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Gorzej było, gdy cofać się nam przyszło przed naporem zbyt wielkich sił i mas wroga. Wówczas znużenie bardziej dawało nam się we znaki, bo żołnierza zniczcęccie ogarniało. Jeżeli jednak widniał gdzieś wśród bataljonu nasz Komendant na swej kasztance, wówczas żołnierze podnosili głowy, zrywali się do równego kroku i zaczynali śpiewać nasze legjonowe piosenki, by ucieszyć Komendanta.

Człapały opuchnięte nogi w rozmokłych buciarach, rozpryskiwało się błoto po kałużach, aż wydeptaliśmy je do dna gościńca.

To znów wykręcały się znużone nogi na zmarzniętej grudzie, lub tonęły w śniegu głębokim, rozwilgłym i ciężkim. Chwiały się plecaki na barkach, jak wielbłądzie garby. Bimbały się w biegu chlebaki

u boku, a pochew bagnetu gwarzyła szczekliwie z toporzyskiem łopaty.

Ciągnął się taki wąż bataljonu bez końca rozmokłemi drogami, chwiał się do rytmu pieśni i szedł do świtu dalekiego...

Bokiem gościńca przelatywali jacyś jeźdźcy z rozkazami, to znów trzcba było ustępować miejsca wlokącej się środkiem drogi artylerji, a nawet pomóc wyciągać jej koła z błota, lub wydobywać z rowu przydrożnego wywrócone kuchnie polowe.

Mijaliśmy nieraz inne oddziały, wlokące się powoli, zniechęcone i pytające się ze zdumieniem, co to za wojsko, co tak rączo maszeruje i śpiewa na ochotę?

— Legjony Piłsudskiego — odkrzykiwała wiara, a Komendant uśmiechał się z grzbietu swej kasztanki, rozpychającej się w tym ścisku i potoku ludzi, wozów i armat!

Taka to i owa wojna, o którą pytacie...

— To już chyba lepiej lotnikowi — przerwał Jurek zadumę towarzystwa po tej opowieści Wuja. Lotnik nie znosi tych wszystkich trudów, nie zna błota, nie czuje ciężaru tornistra i karabinu! Wolę wstąpić do lotników!

— Legjony wówczas nie miały swych lotników, bo to były kosztowne bardzo maszyny w początkach wojny! Dziś co innego. Nasza armja posiada wszystkie rodzaje broni, więc i świetne lotnictwo. Możesz, Jurku, być znakomitym lotnikiem i służyć Ojczyźnie, jak Żwirko i Orliński.

U nas nie było w Legionach różnicy w służbie i rodzajach broni. Komendant jednak wszystkich cenił, a najbardziej może właśnie szarego piechura, bo na nim spoczywa zawsze największy ciężar wojny. Piechur najcięższą pełni służbę, — a lotnik najmniej. Tem się tylko różnią!



Sztab Legionów na froncie wołyńskim.

Bolał Komendant nad brakami naszego uzbrojenia, ale nadrabialiśmy minami wobec innych wojsk świetnie uzbrojonych, zwłaszcza Prusaków. Tem waleczniej musieliśmy stawać w boju i walczyć, by te braki uzbrojenia wynagrodzić.

I jeszcze jedną ważną rzecz wam powiem: Inny żołnierz mógł ostatecznie poddać się w nierównej

walce, pójść do niewoli, a bywało przecież, że całe pułki austriackiej armji poddawały się lub przechodziły na stronę rosyjską. Jeśli natomiast Moskale wzięli do niewoli legjonistę, to skazywali go na śmierć i to przez powieszenie, gdyż uważali go za samowolnego żołnierza. Broniliśmy się zatem zawsze do ostatka i woleliśmy polec na placu boju, niż pójść do niewoli po śmierć niesławną.

W jednej z bitew wzięli Moskale do niewoli naszego sławnego oficera, gdy się już bronić nie mógł. Król-Kaszubski się nazywał, a żołnierze zwali go „Wołodujowskim” i bardzo go kochali. Na sądzie wojennym dali mu Moskale do wyboru: albo przywdzieje mundur rosyjski, albo pójdzie na śmierć... Wybrał to drugie!

Tacy hardzi i nieustępliwi w wierności dla Polski byli żołnierze Komendanta.

Wielkiem nieszczęściem narodu naszego było rozdzielenie Polaków pomiędzy trzy armje, walczące przeciw sobie. Wiedzieliśmy, że nieraz w okopach moskiewskich naprzeciw nas znajdowali się Polacy w rosyjskich mundurach. Nieraz w czasie szturm na bagnety, gdy żołnierz spotykał się oko w oko z wrogiem, odezwało się polskie słowo: „Jezus, Marja” i bagnet się wstrzymał w rozmachu...

Poeta wojny i cierpienia naszego, Edward Słóński, tak pisze o tem nieszczęściu bratobójczych walk w ślicznym wierszu:

„Rozdzielił nas, mój bracie, zły los i trzyma straż,
W dwóch wrogich sobie szatach patrzymy śmierci w twarz,

W okopach pełnych jęku, wsłuchani w armat huk,
Stoiśmy nawprost siebie — ja — wróg twój, ty — mój wróg!
Zaledwie wczesnym rankiem armaty zaczęły grać,
Ty — świstem kul morderczych. — o sobie dajesz znać...
Na nasze niskie szanice szrapnelów rzucasz grad
I wołasz mnie — i mówisz: To ja, twój brat, twój brat!
Lecz wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni,
Że Polska Niepodległa wyrośnie z naszej krwi!"

Jednem z największych zmartwień Komendanta było straszne zniszczenie ziem polskich, dokonane przez wojnę, a zwłaszcza pożary, niszczące miasteczka i wsie nasze. Kiedy bowiem Moskale pobici cofali się na wschód, palili wszystko, zostawiając tylko niebo i ziemię. Niemniejsze zniszczenie i spustoszenie szerzyły wojska niemieckie i austriackie. Tygodniami całemi obserwował Marszałek łuny pożarów na horyzoncie i oglądał w pościgu za wrogiem zgłiszcza i poporzeliska ludnych dawniej i kwitnących naszych osad.

Moskale nietylko palili wsie polskie, miasteczka i zbiory zbóż w stogach na polach — ale ogalać kraj z ludzi, bo tysiące naszych włościan zabierali z całemi rodzinami w głąb Rosji. Kto mógł, ratował się ucieczką do lasu, by przeczekać czas bitew i cofania się Moskali i nie dać się zabrać!

Chociaż krwawiły się nasze serca, jak to niebo wokoło nas od pożarów, — były te łuny dobrą wróżbą dla bliskiego oswobodzenia kraju i odejścia Moskali z ziem polskich na zawsze, jak nas pocieszał Komendant.

ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

Żołnierski: „Za wierną służbę”
znak, krzyżyk żelazny, szary
na piersi Wódz dał żołnierzom,
z życiowych najdroższe dary.

— — „Niech on zastąpi wam, bracia,
złote ordery, medale,
niech wam nagrodzi krew, znoje
i zawiedzionych serc żale. —

Pełniłeś służbę ofiarnie
za siebie i za tysiące
tych, w których takie nie było
serce, jak twoje gorące.

Nim cię uwiecznią po zgonie,
nim upną grób twój w wawrzyny,
niech ci nagrodą żelazny
znak będzie — taki — jak czyny”.

I poszedł żołnierz w kraj świata,
przez pola, lasy i lany,
służąc do tchnień ostatnich
krwią swą i trudem i rany. —

Zczerwienił się krzyż purpurą,
w pierś wbity wrażym granatem,
świadectwo dając o służbie,
krwi poświęczone szkarłatem.

Roman Horoszkiewicz

KWATERY

-- Jak żyłście na postojach i kwaterach? — pyta Zygmus.

— Mówilem wam, że w ciągu długiej wojny bywały okresy trzymania się dłuższy nieraz czas na tych samych pozycjach. Żołnierz miał czas rozbudować swe okopy na ziemianki, urządzić je jako tako, a dla dowódców budowaliśmy nawet domki z bramą ozdobną i napisami, o ile nie było w pobliżu frontu opuszczonych przez ludność chat lub dworów. Pracy na pozycjach było w bród. Rozmaite były to zajęcia. Jedni trzymali na zmianę straż przy okienkach strzelnicy, inni odbywali regularne ćwiczenia na polankach i młody żołnierz szkolił się w sztuce wojennej chętnie, wiedząc, że spadnie kiedyś na niego obowiązek kształcenia wielkiej armji narodowej. Z kraju dostawaliśmy książki i gazety, więc czytaliśmy wiele, a najchętniej trylogję Sienkiewicza.

Po zajęciach, przepisanych w rozkazach Komentanta, szła szeroka zabawa, bo przecież i orkiestry mieliśmy pułkowe i co drugi żołnierz był muzykantem dla siebie na harmonijce i choćby na grzebieniu. Co trzeci był śpiewakiem własnych piosenek... Setki takich piosenek oblatywały okopy i codzień rodziły się nowe: O Komendancie, oficerach, lekarzach, sa-

nitarjuszach, -- lapiduchami zwanych, — o kucharzach, o Prusakach i Moskalach. Zaśmiewała się wiara i chórem powtarzała zwrotki, aż nieraz Moskale strzelać rozpoczynali z okopów, nie wiedząc, co to za har-mider dolatuje ich z naszej strony.

W najcięższych chwilach nie traciliśmy humoru. Pamiętam np. po ciężkich walkach na Polskiej Gó-



Komendant w „reducie Piłsudskiego” pod
Polską Górą.

rze odpoczywaliśmy po dwudniowym odwrocie w lasach nad Stochodem. Z jedzeniem było krucho! Wtem zjawia się na polance wystraszony zając! Rzuciła się wiara z kocami, by go nakryć i złapać! Zając, przerażony tłumnym pościgiem, fikał koziołki w prawo i w lewo i ani mowy nie było o złapaniu. Przybywało chłopców coraz więcej na polankę i zacieśniało się koło, opasujące zajączka! Śmiech,

oklaski i brawa — rozchodziły się echem po lesie. Patrzył na tę ucieszną zabawę sam Komendant i śmiał się serdecznie ze zręczności zajączka i wywracań się legunów, co to dopiero wczoraj wydostali się z pie-

kła granatów rosyjskich, — a dziś zapomnieli już o wszystkim !

Wtem nadjeżdżają drogą leśną spóźnione tabory austriackie, ciągnące na swe dalsze stanowiska. Przeżęci hałasem na polance i pewni, że to z Moskalami walczymy tak głośno, poczęli żołnierze przecinać prędko postronki uprzęży, siadać na swe konie i wiać w lasy, gdzie oczy poniosą. Rzuciliśmy się do wozów, pozostawionych w ucieczce, pełnych różnych żołnierskich specjalów, jak suchary, słonina, czekolada!

— A zajączek czy uciekł? — pyta Jurek.

— Któż tam o zajączku myślał wobec takiej zajęcej rejterady sprzymierzeńców i wobec zapasów, smaczniejszych od twardej piczeni z zajączka.

Albo inne wydarzenie: Zbroili coś dwaj leguni i zapisał ich do swych notatek jakiś generał austriacki. Drżeli nasi chłopcy... ale niebardzo! Dopiero jednak po jakimś miesiącu wolają ich do raportu... i odznaczają ich srebrnymi medalami austriackimi! Zdumiał się cały nasz pułk, bo i któżby się nie zdumiał! Doszliśmy jednak z czasem przyczyny tej niespodzianki wesołej. Oto generał zapomniał, co owe zapisane w notesie nazwiska znaczyć mają i przypuszczając, że żołnierzyki z brygady pewnie w bitwie się odznaczyli, — podał ich do odznaczenia srebrnym medalem.

Żeśmy wogóle tych odznaczeń austriackich i pruskich nie szanowali ani nie uznawali, choć sypały się hojnie na nas za niestrudzone męstwo i wielkie

ofiary, — świadczą takie znów wypadki. Kilku Legjonistów, będących na urlopie we Lwowie, szło ulicą i jakoś niedość po żołniersku salutowali przechodzącemu generałowi pruskiemu. Ten ich naturalnie zawrócił i strofował za nieznajomość przepisów wojskowych! Na to chłopcy jeden po drugim wyciągają z najgłębszych kieszeni swych leguńskich spodni różne wysokie pruskie i austriackie odznaczenia i legitymują się nimi generałowi! Zachwycony Prusak, że z takimi bohaterami ma do czynienia, przeprasza ich za poprzednie wymyślanie i pyta, dlaczego takich chlubnych odznaczeń nie noszą na piersiach, lecz ukrywają je po kieszeniach mało wykwintnych żołnierskich spodni?

— My tylko jedno odznaczenie uznajemy, mówią Legjoniści — i nosimy na piersiach jedną tylko przez naszego Komendanta nadaną odznakę „Za wierną służbę”! Teraz pięknie zasalutowali generałowi i odeszli, — śpiewając sobie: „A kiedy się skończy to nasze powstanie — to pierwsza Kadrówka — gwardją zostanie”...

Ziemianki nasze stroiliśmy w co mogli — obrazki, kartki, wycinki, fotografie, przypominające nam nasze najdroższe istoty w dalekich stronach rodzinnych. Patrzyły na nas dobre oczy matki lub ojca, czuwały nad naszym snem w spowiciu koca, czy wytartego płaszcza i błogosławiły codziennym trudom życia w okopach.

Nie wszystko bowiem było tak piękne, jak nam się to dzisiaj po tylu latach wydaje w ciepłym i czy-

stym pokoju... Nie wszystko! Klęską ziemianek była wilgoć. W porze wiosennej i jesiennej zamakały ziemianki i woda stawiała w nich nieraz po kolana i wyżej i trzeba ją było codziennie wylewać. Na Polesiu przez cały rok wojny pozycyjnej woda stała w ziemiankach, zbudowanych niemal na bagnie. W lecie dokuczały roje komarów, a stale trzeba było wojować i bronić się przed robactwem, najgorszym wrogiem żołnierza na wojnie! Od generała do prostego piechura — cierpieliśmy wszyscy!

— A czy Wuj także? — pytają chłopcy.

— Mówilem, że wszyscy! Pamiętam, jak raz siedzieliśmy w ziemiance i grzali się przy żelaznym piecyku. Jeden z kolegów

zdjął koszulę i pilnie ją przeglądał, wytrzepując ją nad ogniem co chwila. Zajęci rozmową, nie spostrześliśmy, że ktoś wszedł do ziemianki i przystanął u wejścia z pytaniem: „Co robicie, chłopcy?” Kolega przy ogniu odpalił prosto z mostu: „A cóż, — wszy bijemy!” Teraz dopiero spojrzeliśmy ku wej-



Schron legjonowy na Polskiej Górze
(Kostuchówka).

ściu i stanęliśmy na baczość, bo... we drzwiach stał sam Komendant w swej szarej świtce i maciejówce na głowie... Pogodne jego oczy wyrażały głębokie w tej chwili z nami współczucie, a tylko ten jego mądry uśmiech mówił do nas : „Nic sobie, chłopcy, z tego nie róbcie ! Przetrzymamy razem i tego wroga !”

Kochaliśmy za to koleczeństwo obozowe naszego Komendanta i uwielbiali jego humor i pogodę, jakimi nas krzepił w najczarniejszych chwilach wojny, bo wojna rzuca żołnierzem rozmaicie. Trzeba zęby zacisnąć i nie dać się żadnej biedzie.

Naszym chłopcom trudno było czemś zaimponować. Przykłady niesłychanego męstwa były na porządku dziennym i uważano je raczej za obowiązek — niż za coś szczególnego.

Były jednak czyny, które wszystkim nam utkwiiły w pamięci i budziły wówczas podziw nieklamany. Mieliśmy w pułku 3-ch braci, nazwiskiem Brzósowie, chłopców śmiałych i wesołych jak szczygły. W najgorszych tarapatkach znaleźli zawsze słowo pogodne i dowcipne — rozweselające wszystkich.

Otóż w trzecim dniu bitwy pod Kostjuchnowką, w owym Polskim Lasku, sławnym jak Grochowska Olszynka w powstaniu listopadowym, zaraz od rana zasypywali nas Moskale pociskami artylerji, a każdy żołnierz wyglądał umorusany w bagnie i piasku jak nieboskie stworzenie. Wtedy najmłodszy Brzóska proponuje swym braciom, by poszli z nim do błotnistego strumyka umyć się i wyelegantować ! Mimo świszczących kul idą na oczach wszystkich do rzeczki, roz-

bierają się i szorują, jak na plaży! Wtem pada granat koło nich, potworny jakiś bukiet błota i wody wystrzela w górę i porywa z sobą Brzósaków!... „Zginęli!” — krzyknęliśmy wszyscy. Po chwili odzywa się jednak z leju po granacie wesoły śmiech naszych zuchów, ocalałych cudem jakimś, a najmłodszy woła: „A to pech! Znów nas zababrało i trzeba się na nowo myć!” I dalej zaczęli się spokojnie polewać i chlustać wodą.

Taki spokój, pewnośc siebie i pogarda wszelkiego niebezpieczeństwa i śmierci — równała w brygadzie naszej Wodza z żołnierzem...

Od oficerów uczył się młody żołnierz „służby” — jak piskłeta jastrzębi uczą się od starych lotu pod obłoki! Kawek, ni srok nie było u nas.

Sam Komendant wyzywał nieraz śmierć jakby umyślnie. Podczas pozycyjnych walk w okopach na Wołyniu odbywał nocne patrole i przechodził wzdłuż łamanej linji okopów naszych. Wyprostowany, uśmiechnięty, dochodził do ostatnich placówek przy kolczastych drutach i rozpytywał się o to i owo swych chłopców... Nie zważał na brzęczące koło uszu kule moskiewskie i dziwił się tylko, że Mochy strzelają w ciemną noc — Panu Bogu w okno — bez celu po kilka godzin z rzędu.

Początkowo mieszkał Komendant w mokrej ziemiance ciasnej, jak wszystkie inne, że wyprostować się w niej nie mógł, narażonej na zniszczenie przez byle granat rosyjski. Zczasem „dorobił się” Komendant wcale zacisznej kwatery z podłogą, kominkiem

i oknem na świat. Zbierało się często w tej ziemiance towarzystwo przy muzyce, złożonej z prawdziwych skrzypiec, klarnetu i mandoliny. W księżycową noc snuły się piękne melodje po lesie wołyńskim, a myśmy podawali sobie w okopach wieść, że „dzisiaj u Dziadka muzyka”, bo tak zwaliśmy żartobliwie Komendanta.

PIŁSUDSKI

*Ty znasz Go, Polsko! Boć ci o Nim powie
żołnierz, co krwawo broni twoich granic:
Samotny będzie gadał o Nim szaniec
i tyle bitew, tylu czynów mrowie — —
i wiew wciąż bije — w potęgę zakuty —
od Piłsudskiego wołyńskiej reduty.*

*Ty znasz Go, ziemio! Boć nie srebrne dzwony
mieściły Polskę licznemi fanfary,
lecz karabiny i mundury szare
i lany twoje, męźnych krwią zbroczone!
Wiedzą Twe groby, żołnierskie mogiły
i będą wiecznie tę prawdę głosili!*

*Narodzie — znasz Go! On cisnął ci w oczy
nie słowo piękne — ale żywe czyny!
W dłoń — oręż dał ci — puklerz Twój jedyny
i drogę wskazał pośród gęstej mroczny!
Przed forum świata rzucił Twoje imię,
Twą niemoc leczyl w prochu, krwi i dymie!*

*Polsko! A jakż Ty Mu dasz zapłatę?
Czy wieniec lauru, złotem przetykany?
Czyli purpurę i wielbień peany??*

*Nie pragnie tego — Polsko! To nie starczy!
Daj Mu za puklerz synów swych miliony,
a zamiast wieńca — dłonie zjednoczone
i swoją wiarę daj Mu zamiast tarczy —
a swoją miłość — miast laury złociste...*

Daj mu swe serce gorące i czyste!

Olga Zarzycka

REDUTA PIŁSUDSKIEGO NAD STYREM

— Dziś kolej na opis najkrwawszej bitwy pierwszej brygady. Była to 3-dniowa walka nad rzeką Styrem, pod Kostjuchnąwką na Wołyniu. Nasza Brygada zajmowała tam pozycje od dłuższego czasu i rozbudowała swoje okopy wcale mocno i pewnie. — Najbliżej ku Moskalom wysuniętą pozycję nazywaliśmy „Redutą Piłsudskiego”. Na prawo od niej leżała wieś Kostjuchnąwka, dalej wysokie wzgórze, nazwane przez Niemców „Polską Górą”, bo przy zdobyciu tego wzgórza odznaczyły się najbardziej Legjony. Wtyle za bagnistym strumykiem był Polski Lasek, gdzie stały odwody. Moskale przerwali Austriakom front pod Łuckiem, zdobyli największe ich działa i rozgromili 300-tysięczną ich armję. — Należało się zatem spodziewać, że lada chwila uderzą na nasze linje nad Styrem. Chociaż jednak spodziewaliśmy się ataku, — życie płynęło spokojnie.

Pod koniec maja wypadła uroczystość naszych „Czwartaków”. Przyjechał na nią ks. biskup Bandurski — z całym gronem dostojników. Przyjęcie urządziliśmy wspaniale, bo czciliśmy bardzo tego szlachetnego księdza, złotoustego kaznodzieję i przyjaciela naszego Komendanta. Widzę go w mojem wspomnieniu, jak Skargę z obrazu Matejki. Szczupła

twarz, siwe, rozwiane w uniesieniu włosy i wielka miłość Ojczyzny, — bijąca z jego przemówień i pism.

Biskup Bandurski przyjeżdżał wielokrotnie do nas na front. Na pierwszą naszą gwiazdkę w polu w 1915 roku zjechał do nas, do tej samej Kostjuchówki. Niezapomniana to była uroczystość. Noc zimowa, — wyiskrzona gwiazdami. W polowej kaplicy na śniegu odprawiał biskup pasterkę — przy wtórze armat i karabinów — i przy melodji kolend, śpiewanych rzecwnemi głosami przez legionistów. Podniosłe brzmiały słowa modlitwy kapłana — „Sursum corda” — „zachowajcie ufność w sercach”. Potem łamał się biskup Bandurski z nami opłatkiem przy skromnej polowej wigilji i wyrażał serdeczne życzenia, przywiezione nam od rodzin naszych z kraju...

Lecz tym razem czuliśmy, że na wielkie boje zanosi się na naszym froncie — i dlatego zjechał nasz ks. biskup do nas ze specjalnem błogosławieństwem i słowami otuchy dla naszego Komendanta. Na przyjęciu w głównej kwaterze zebrali się wszyscy dowódcy i obcy generalowie, by złożyć hołd dostojnemu gościowi w okopach pod ogniem nieprzyjacielskim. Orkiestra grała mazurka, oficerowie wznosili zdrowie gościa i Komendanta, — przyszłego Wielkiego Hetmana Koronnego. Zapowiedziany był następnie nawet mecz piłki nożnej; mecz się odbył, — ale następnego dnia rozpętało się piekło nad nami...

Na „Polską Górę” — były ciężkie działa rosyjskie przez cały dzień, wyrzucając całe masy ziemi i pióropusze dymu. Wszystkie zasieki z drutu kol-

czastego i umocnienia zostały zrównane z ziemią, — a po ucieczce wojsk węgierskich z tego pickła — zajęły „Polską Górę” oddziały rosyjskie. Wnet ruszyło kilkanaście tysięcy piechoty rosyjskiej na „Polski Lasek”, zasypany poprzednio gradem pocisków artyleryjskich. Załamały się wprawdzie ataki rosyjskie kilkakrotnie pod ogniem naszej piechoty; chwi-



Marszałek z oficerami I Brygady na meczu piłki nożnej w przeddzień bitwy pod Polską Górą (1916).

lowo zdołaliśmy nawet odzyskać „Polską Górę” — ale ostatecznie musieliśmy wycofać się na drugą linię okopów.

Moskale w tym dniu główny atak skierowali na „Redutę Piłsudskiego”. Dwieście dział wyrzuciło

kilka tysięcy pocisków w ciągu dnia. Ziemia drżała, — nieustający huk ogłuszał żołnierzy, — jakieś oblężenie i szal ogarniał broniących się. Dym dławił nam piersi, — zasłaniał widok, a zerwane druty telefoniczne odcięły redutę od komendy... Nasi telefoniści biegali jednak wśród szalejącego ognia, potrzaskanych drzew i głębokich lejów, wyrwanych granatami i wiązali druty telefoniczne, by Komendant mógł się z nimi porozumieć. On tymczasem jak dobry duch zjawił się sam na Reducie...

Dopiero wiadomość, że Moskale zachodzą z tyłu redutę, — zmusiła obrońców do przebiccia się bagnetem przez tłumy Moskali i cofnięcia się na drugą linię. Trzeciego dnia huraganowy ogień ciężkich dział rosyjskich zrównał znów nasze pierwsze okopy, zasypując w nich żołnierzy.

Wszelka walka zdawała się daremna. Jeden nie milknący grzmot, jakby biły setki piorunów, trząsał ziemią, że dygotała i drżała pod żołnierzami, ośleplonymi, ogłuszonymi już trzydniową kanonadą. Około nas wylatywały całe drzewa z korzeniami w powietrze, ciemność zupełna zasłaniała pole przed naszymi okopami, — a co chwila olbrzymi granat rwał części naszych rowów do samego dna i wyrzucał rozerwane szczątki obrońców. Każdy z nas przykucnął na samym dnie rowu i czekał niejako swej kolejki śmierci, dusząc się i krztusząc od dymu i kurzu. Bylibyśmy się może jeszcze obronili, gdyby nie cofnięcie się na skrzydłach Austriaków; w ostatniej chwili zdołaliśmy przecie odeprzeć atak 11 szwadronów wyboro-

wej jazdy rosyjskiej, która cofnęła się, zasiewając pole trupami i rannymi.

Dopiero kiedy na całym froncie nastąpił odwrót, musieliśmy opuścić nasze pozycje, by cofnąć się nad rzekę Stochód. Cofanie to przemieniło się wnet w ucieczkę i popłoch wojsk austriackich. Artylerja, konnica, tabory — tłoczyły się po błotnistej drodze w szalonym nieładzie, rzucając wszystko po drodze. Musieliśmy poprostu bronić się bagnietem przed zgnieceniem nas i zepchnięciem do bagien! Dopiero kiedy nasza brygada zaśpiewała: „Hej strzelcy wraz, — nad nami Orzeł biały”, — podziałała nasza pieśń uspakajająco na popłoch, — a oficerowie pruscy nie mogli wyjść z podziwu dla żołnierza, który po trzydniowej krwawej bitwie potrafił jeszcze śpiewać i wcale się do ucieczki nie kwapił!

Na zakręcie drogi stanął nasz Komendant pod odwieczną sosną i czynił milczący przegląd swych pułków, sponiewieranych ostatnią masakrą. Zatracił się gdzieś jego zwykły uśmiech i — pamiętam — smutnemi wówczas patrzył na nas oczami... Szukał daremnie po szeregach wielu swych wiernych druhów, których ciała pozostawić musieliśmy na Polskiej Górze, jako jedyny łup naszym wrogom...

„Przerzedzili was, — chłopcy, — przerzedzili ostro tym razem” — mówiły jego dobre usta... A myśmy wyciągali opuchnięte nogi i zesztynniałe karki i zdobywali się na okrzyk, że dobrze się czujemy, — skoro Bóg ocalił nam Jego z tego piekła, porywającego tyle bezcennych ofiar z naszych szeregów.

W kilka dni potem — 6 sierpnia — obchodziliśmy drugą rocznicę naszego wymarszu z Krakowa. W lasach nad Stochodem odbyła się ta piękna uroczystość, połączona z nadaniem przez Komendanta odznaki „Za wierną służbę” najwaleczniejszym żołnierzom za ich dwuletnie trudy wojenne dla Ojczyzny.



Dekoracje legionistów krzyżem „Za wierną służbę” 6. VIII. 1916.

Na polance ustawiono ołtarz polowy, a kapelan 1 Brygady, ksiądz Zytikiewicz, odprawił mszę św. na intencję Niepodległego Państwa Polskiego — przy dźwiękach starej pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze”. Po mszy ustawił się czworobok wojska, — piechota, kawalerja, artylerja stanęły w długich rzędach, a na środek wyszedł Komendant w otoczeniu swej świty

i pułkowników Sosnkowskiego, Rydza-Śmigłego, Roji, Wieniawy-Długoszewskiego, Beliny — i rozpoczęła się pierwsza tego rodzaju uroczystość w wojsku polskim, — dekoracja zasług żołnierza wiernego Ojczyźnie.

Komendant znał swych żołnierzy i bliski był mu los każdego legionisty. To też każdemu z przeznaczonych do odznaczenia przypinał osobiście na piersi odznakę i przypominał mu jego czyny i zasługi:

„To — za Lasek, — obywatelu. Wynieśliście ranego towarzysza z ognia bitwy!”

„To za Krzywopłoty. Wyrwaliście się z niewoli rosyjskiej!”

„To za Łowczówek. Obroniliście odcinek przez swe wytrwanie do ostatka!”

„To za Limanową. Śmiały wasz wywiad udaremnił plany wroga!”

„To za Konary. Wytrwaliście przy telefonie, zasypań ziemią!”

„To za Jastków. Mimo postrzału w nogę ścigaliście wroga!”

„To za Kostjuchnowkę. Obroniliście się bagnietem przed atakiem konnicy moskiewskiej!”

I tak kolejno występowali chłopcy z szeregu i odbierali pierwszy raz widomą odznakę i nagrodę za swe boje i za krew, dwa lata hojnie przelewana na tyłu pobojuwiskach pod okiem i rozkazami swego Wodza umiłowanego...

Prężyły się piersi naszych legunów, uszczęśliwionych przez tę nagrodę i uścisk dłoni Komendanta. Pa-liły się i gorzały oczy nadzieją, że spełnią się życzenia jego, iż następną rocznicę obchodzić będziemy w wolnej Warszawie! To było nasze zawsze naj-szczytniejsze życzenie i za nie biliśmy się i za nie zginęło kilku świetnych oficerów i wielu bohaterskich żołnierzy na owej przesławnej Polskiej Górze, bro-nionej Redutą Piłsudskiego.

W 16 rocznicę walk pod Kostjuchnowką — po-wzięła młodzież szkolna na Wołyniu myśl usypania pamiątkowego kopca na polu bitwy pod Polską Górą. Dzieci okolicznych szkół mają własnymi rękami wzno-sić ten kopiec na chwałę i wieczną pamięć poległych tam naszych pierwszych żołnierzy.

Obok kopca powstać ma w Kostjuchnowce drugi pomnik żywy, — to jest szkoła imienia Legjonów, sze-rząca oświatę i przywiązanie do Polski tamtejszej lud-ności. Piękny budynek szkolny ma być również schro-niskiem dla wycieczek szkolnych, jakie z całej Polski w porze wakacyjnej zjeżdżać winny na Polską Górę, by złożyć hołd poległym bohaterom i pomagać przy sypaniu kopca.

KOMENDANCIE

*Komendancie! Ku obcej fortecy,
co Cię skryła, ku Tobie i Sprawie,
bliscy sercem, choć ciałem dalecy,
jak ciągnące lecimy żorawie.*

*Lecą myśli ku Tobie, jak płaki,
z pozdrowieniem i ze czcią się kładą
u stóp Twoich... Dziś los nam jednaki --
rabów skutych my dzisiaj gromadą!*

*Ale jutro... to do nas należy!
Ale jutro... rozploną znów wici!
Róg Twój skrzyknie znów szarych rycerzy,
w słońce wyjdziem, w podziemiach ukryci...!*

*I cóż z tego, że ciało za drutem?
Myśli wolnej drutami nie sprzęgą!
Cóż, że ciało ze zbroi rozkuło?
Myśl jest zbrojna niezlomną przysięgą!*

*Tą przysięgą na Ciebie i Sprawę,
że nie spocznem, aż zorza rozplonie!!...
Odebrali palasze nam rdzawe,
lecz klód serca odbierze nam w łonie??*

*Już nie jesteś samotny, Rycerzu,
pośród rzeszy tak obcej, choć swojej,
bo w serc naszych żołnierskiem przymierzu
z Tobą polska nad Narwią straż stoi!...*

*Plon wydały Twe trudy i znoje,
duch Twój ogniem nam w piersiach się żarzy...
Niechaj będą spokojne sny Twoje —
My czuwamy jak Mohort na straży!...*

Benjaminów w sierpniu 1917 r.

Józef Relidzyński

W MAGDEBURSKIEJ TWIERDZY

— Smutną rzecz muszę wam dzisiaj opowiedzieć, mianowicie o uwięzieniu Komendanta.

Po dwu latach wojny dojrzelі Niemcy, że daleko im jeszcze do ostatecznego zwycięstwa, choć wielkie były ich przewagi wojenne na różnych frontach. Zwycięstwa swe okupili jednak tak mnogimi ofiarami w ludziach, tyle setek tysięcy żołnierzy utracili zabitych, rannych i wziętych do niewoli, że spojrzeli łakomym wzrokiem na ziemię polskie, rojące się jeszcze od młodych ludzi.

Postanowili zatem za wszelką cenę wcielić polską młodzież w swe szeregi, a potem posłać ją na pomoc zdziesiątkowanym swym pułkom na polach Francji i pod jej niezłomnymi fortami.

Ale jak to uczynić, skoro prawo wojenne nie pozwalało w zdobytym kraju werbować do armji, ani tworzyć wojska? Wymyślili zatem taki sposób: Obaj cesarze, niemiecki i austriacki ogłosili dnia 6 listopada 1916 roku jakieś „niepodległe Królestwo polskie"! Królestwo bez króla i bez granic, podlegające nadal rządowi Niemców. Z takiej „niepodległości" śmiała się podobno nawet kasztanka naszego Komendanta przez cały tydzień.

Nikt w szczerść Niemców nie wierzył, a my żoł-

nierze najlepiej rozumieliśmy, o co to Niemiaszkom chodziło! Otóż Prusacy chcieli, żeby ta ich „niepodległa Polska” wystawiła zaraz i dobrowolnie pół miliona żołnierzy i oddała ich pod niemiecką komendę. Oni posłaliby nowego i świeżego polskiego żołnierza na armatni gulasz!

— A to chytre Prusaki — prawda Wujaszku?

— Oni mądrze spekulowali, ale pomieszał im szyki, jak zawsze, nasz Komendant! Gdy bowiem widział, że oni władzy nad Legjonami z swych rąk nie chcą wypuścić i ani myślą o zupełnem oddaniu walecznych polskich żołnierzy do wyłącznego rozporządzenia mającego powstać polskiego Rządu, — zgłosił swą dymisję i nie chciał słuchać pruskich rozkazów.

— A co Komendant zrobił po złożeniu dowództwa Legjonów? — pyta Jurek.

— Organizował tajne wojsko polskie, zwane „Polską Organizacją Wojskową”, czyli krótko P.O.W. Tysiące młodzieży z różnych stanów i w różnych stronach Polski ćwiczyło się potajemnie i szkoliło w sztuce wojennej, by w stosownej chwili, na rozkaz Komendanta przywdziać mundur polskiego żołnierza.

— Czy spiskowcy wstąpili też do wojska?

— Część ich wstąpiła do Legjonów, które Niemcy z frontu wojennego wycofali i pomnażali, jako polską siłę zbrojną, zasilaną licznymi ochotnikami.

Wnet jednak przyszło do starcia z Niemcami; chodziło o przysięgę żołnierską. Niemcy bowiem kazali złożyć polskim ochotnikom przysięgę na brater-

stwo broni i wspólną walkę do końca — przeciw Francji!

— Tego nie mogli nasi żołnierze uczynić! — zawołał Zygmusć.

— Oczy nas wszystkich zwróciły się na Komendanta, co on powie, jakie da nam polecenia! Na jego też rozkaz odmówiliśmy złożenia takiej przysięgi. Nie pomogły żadne prośby, a tem mniej groźby Niemców! Zbuntowały się otwarcie wszystkie nasze pułki i chciały nawet z bronią w ręku rzucić się na Niemców — ale od Komendanta przyszedł rozkaz: „Jeszcze nie czas!”

— Cóż wam zato uczynili? — pytali chłopcy.

— Przedewszystkiem rozbroili nas! Dla żołnierza najsmutniejsza to chwila, gdy musi broń złożyć. Stokroć gorsza to chwila od śmierci w bitwie! Ale cóż było robić? Rozkaz Komendanta był świętym dla nas obowiązkiem. Chociaż zatem płakał niejeden żołnierz, przecież rozstawał się ze swą bronią, tak chlubnie noszoną przez pełne trzy lata.

Straszne to były chwile, zwłaszcza dla nas, którzyśmy od początku pamiętnego 6 sierpnia 1914 r. służyli wiernie naszej świętej sprawie i zazdrościli teraz — tym kolegom, którzy wcześniej polegli i nie dożyli tej chwili rozbrojenia! A potem bezbronnych już żołnierzy poczęto rozdzielać i to było drugim naszym nieszczęściem! Część bowiem towarzyszy naszych zamknięto w obozach jeńców w Benjaminowie pod Warszawą i w Szczypiornie pod Kaliszem, a nas, z Małopolski, wcielono do pułków austriackich i wy-

słano na wojnę z Włochami. I tam rozdzielono nas pojedynczo po pułkach, byśmy nie mogli porozumiewać się między sobą.

— A ci w obozach co robili?

— Im było może gorzej jeszcze niż nam! Trzymano ich w barakach, otoczonych kolczastym drutem, odcięto od świata jak jeńców, morzono głodem i prześladowano w różny sposób, by zmusić ich do złożenia przysięgi Niemcom na braterstwo broni. Chłopcy woleli jednak znieść najgorsze prześladowania, a nie ustąpić i czekać na koniec wojny!

Oficerowie legjonowi cierpieli narówni z żołnierzami głód i plugastwo, pocieszali swych towarzyszków niedoli, dodawali otuchy, że wylamią sobie Prusacy zęby na ich wytrwałości, a tymczasem... wojna musi się skończyć klęską Niemców.

W ubiegłym roku odbyła się w Kaliszu piękna uroczystość przeniesienia zwłok pomarłych w Szczypiornie Legjonistów do wspólnego grobowca-mauzoleum; w manifestacji wzięli udział przedstawiciele Rządu Rzplitej, a płk. Sławek udekorował trumny krzyżami Niepodległości, jakie nadano zmarłym.

Drugą część Legjonów, t. zw. Karpacką Brygadę, spotkał los równie bolesny, jak nieoczekiwany. Pułki te, walczące na granicy Rumunji razem z wojskami austriackimi, postanowiły przejść z bronią w rękę przez front rosyjski i połączyć się z wojskami polskimi, jakie tworzyły się podówczas w Rosji.

Niestety — tylko części brygady udało się prze-



Władysław Roguski Artylerja legjonów w Karpatach.

drzeć szczęśliwiec na tamtą stronę pod dowództwem generała Hallera, a drugą część otoczyły w nocy wojska niemieckie i rozbroiły ją.

Smutny był los tych oficerów i żołnierzy, bo groził im sąd wojenny! Przewieziono ich na dalekie Węgry, osadzono w barakach, morzono głodem, w straszliwy sposób znęcano się nad nimi przy dochodzeniach i przesłuchaniach w ciągu kilku miesięcy śledztwa.

Spółeczeństwo polskie pamiętało jednak o ofiarach brutalności austriackiej i przesyłało swoim żołnierzom pożywienie i pieniądze. Potem zjechali na Węgry najlepsi z Polski adwokaci i podjęli się obrony Legjonistów przed sądem wojennym. Sprawozdania z tego procesu czytała w gazetach cała Polska i śmiała się z dowcipnych odpowiedzi, jakie na sądzie wojennym dawali nasi leguni! Nie stracili ducha ani humoru, choć widmo rozstrzelania wisiało nad nimi. Wierzyli, że Polska cała nie dopuści do ich zasądzenia ani krzywdy!

Największą jednak troską naszą w tym czasie był los naszego Komendanta. Wnet rozeszła się wiadomość między nami, że w lipcu 1917 r. wywieźli Prusacy Komendanta z Warszawy, że w nocy uwięzili go razem z jego szefem sztabu, pułkownikiem Sosnkowskim... Było to już — jak wiecie — trzecie uwięzienie Komendanta w jego życiu. Wieść ta uderzyła jak grom w nasze serca. Nie chcieliśmy poprostu wierzyć, by Prusacy zdobyli się na taki krok! Zachodziliśmy w głowę, dokąd go wywieźli i poco?

Gdybyśmy byli mogli odkryć miejsce pobytu naszego Komendanta, to kto wie, czy nie bylibyśmy znaleźli sposobu uwolnienia go, odbicia, wykradzenia choćby, jak z rosyjskiego więzienia... Ale Prusacy dobrze wiedzieli o tem i zmylili ślady. Włóczyli go umyślnie po 4-ch więzieniach tu i tam, aby nikt nie wyszedł, gdzie go na stałe osiedlą. Wreszcie zamknęli go w twierdzy, w Magdeburgu n/Łabą, niedaleko Berlina, jak się znacznie później dowiedzieliśmy. Tam przesiedział Komendant blisko półtora roku w zupełnem odosobnieniu od świata, bez wieści, co się w Polsce dzieje.

Nie mógł nawet dowiedzieć się, co Prusacy zamierzają z nim ostatecznie uczynić i dokąd go wywieźć.

Jednego tylko Komendant był pewny, że Niemcy wojnę przegrają, bo przegrać ją muszą, a im dłużej wojna się przeciąga, tem klęska Niemiec będzie pewniejsza i większa. Ale kiedy to nastąpi, — co w Polsce się dzieje, — oto bolesne pytania, które w samotności więziennej sto razy zadawał sobie Komendant, a znikąd odpowiedź przyjść nie mogła!

Bo jakkolwiek Prusacy traktowali Komendanta lepiej, niż innych generałów, wziętych do niewoli i pozostawili mu pewną swobodę, to jednak swoboda ta obejmowała tylko spacer po ogródku, okalającym piętrowy budynek, położony w głębi terenów fortyfikacyjnych twierdzy. Tutaj w swych trzech pokojach, słabo tylko w zimie opalanych, skracał sobie samotnik długie dni i bezsenne noce czytaniem dzieł

naukowych i spisywaniem swych wspomnień z bo-
jów legjonowych.

Najchętniej jednak myśl jego wylatywała wtedy,
za mury martwej pruskiej twierdzy do niezapomnia-
nych chwil, spędzonych wśród swoich Legjonistów
w boju, postoju, w okopach, w marszach, w atakach



J. Piłsudski przed swą ziemianką pod Kuźyszczami w r. 1915.

i ciężkich udrękach serca, gdy waliły się góry prze-
ciwieństw na jego znękaną głowę.

Wstawali w tych wspomnieniach przed jego
oczami dawni towarzysze broni, ci z przed wojny,
przygotowujący strzeleckie drużyny do wojny dale-
kiej jeszcze, a tak już pewnej dla Komendanta.

— Sulikiewicz Aleksander... Z mahometańskich
Tatarów pochodził, osiadłych przed wiekami na Lit-

wie. Przyjaciół serdeczny, towarzysz nieodstępny tylu prac i niebezpieczeństw. Razem drukowaliśmy „Robotnika” — wspomina Komendant — on obmyślił i wykonał plan mojej ucieczki z Cytadeli... organizował drużów i wymykał się setki razy z rąk najchytrzejszych szpiegów, szpiclów i prowokatorów... a potem — niepomny swego podeszłego już wieku — poszedł do Legjonów i pełnił frontową służbę... Ugodzony kulą w serce, zginął na Wołyniu, gdy biegł z pomocą rannemu koledze... Niechaj się święci pamięć jego wieczna!...

Zuliński Tadeusz... Potomek członka Rządu Narodowego... Żył pamięcią stryja Romana, powieszzonego z Trauguttem na stokach Cytadeli... Organizował mimo niebezpieczeństw, zdrady i uwięzienia przez Prusaków kadry Polskiej Organizacji Wojskowej i z jej pomocą wysadzał na tyłach armji rosyjskiej mosty kolejowe, utrudniał dowozy i cofanie się, — szerzył zamęt i postrach... czuwał, żeby Moskale nie zniszczyli stolicy przy wycofaniu się z Warszawy... Potem bataljon warszawskich ochotników zgromadził i przywiódł go swemu Komendantowi... W boju na Wołyniu, śmiertelnie ranny, skończył bohaterski swój żywot po kilkudniowem zmaganiu się ze śmiercią...

Nie wszedłeś do wolnej Ojczyzny, która jak matka nie zapomni ciebie nigdy, — synu najlepszy!...

Fleszar Albin... Czyste i szlachetne serce, rycerz bez trwogi, jak Zawisza pewny i niezłomny... Od szkolnej ławy w Rzeszowie oddany jednemu marze-

niu, by służyć w walce Ojczyźnie... Do tego dzieła przygotowuje siebie i zapala innych... Uczony wielkiej miary, rzuca swe prace i dzieła i spieszy do szeregów... Prowadzi swój bataljon przez setkę bitw,... staje się współtwórcą wszystkich naszych zwycięstw i świadkiem wszystkiej niedoli legjonowej... Zna żołnierza i jego pracę, wojnę i jej rzemiosło, jak nikt inny... Zmarł z ciężkich ran w polowym szpitalu, zdala od przyjaciół wiernych, zmagających się z wrogiem onej godziny...

Pomnożył listę bohaterów w złotej księdze polskiej zasługi!...

Gibalski Edward... Syn powstańca z 63 r., wychowany w tradycji walki, ale i w nędzy... Zarabia od 15-go roku życia w fabryce na siebie... W roku rewolucji w Królestwie wstępuje do organizacji bojowej i jako „Franek” urządza z nicustraszonym męstwem napady na żandarmów i policję... Nicomylny i niechybny strzelec, dokazuje cudów odwagi i sprytu... wymyka się wielokrotnie z łap żandarmskich... Przyszła wojna i „Franek” werbuje się do ułanów Beliny i on, — prosty robotnik, własną zasługą i męstwem dosługuje się wysokiej w Legjonach szarży — podporucznika... Po roku walk prowadzi patrol z wywiadem do zapadłej wołyńskiej wsi i, — zwabiony w zasadzkę, — ginie od kuli czerkieskiej.

Sam Belina prowadzi jego zwłoki do Kowla, byśmy pogrzeb wojskowy wyprawili naszemu oficerowi... Doczekał się choć po śmierci parady, — bojowiec mój nieustraszony... Honorowa warta z wydo-

bytemi szablami stała przy trumnie... obcy generałowie schodzili się, by złożyć mu hołd pożegnalny...

Spełnił się jego sen, by mu do trumny rycerską szablę włożono i na ramionach trumnę jego towarzysze ponieśli... Za nimi koń stąpał w pełnym rynsztunku... Nad grobem salwa honorowa i pobudka trąbki ulańskiej melodję hejnału z wiczy Marjackiej zagrała... Śpij, Franku, w zasłużonym pokoju — szepcą usta Komendanta — bo twarde było życie twoje, jak twardą była polska dola.

I tak kolejno stawali w pamięci Komendanta dzielni i nieustraszeni bohaterowie z I-ej Brygady...

I ci, nad których mogiłami zieleniła się już po raz trzeci wiosenna trawa i zakwitwały polne kwiaty...

Wspominał Komendant tych, co w obce wtłoczeni mundury, ginęli dzień w dzień na obcych frontach, za obce sprawy...

I tych, co zaludnili obozy jeńców i z za kolczastych drutów wyrywali się sercem i myślą ku niemu i na jego rozkaz byliby gołemi rękami rozerwali te druty i przybiegli choćby pod pruską twierdzę...

Ale cóżby im tutaj powiedział? Jakiby rzucił rozkaz tym oddanym na śmierć żołnierzom, skoro Prusak i Austriak trzymał jeszcze całą prawie Polskę w żelaznych kleszczach okupacji — a na zachodnim froncie do decydującego gotował się skoku — na Paryż!

Musiałby swym żołnierzom powiedzieć: „Jeszcze nie czas!” — jak Perłowicz mówił tatrzańskim rycerzom w legendzie, przez matkę opowiadanej

w czas szczęśliwego dzieciństwa w Żuławie... „Czekajcie, rycerze moi i ufajcie, bo im dłuższe nasze cierpienie, tem pewniejsza nasza radość, która idzie ku nam w nowych świtach, w zorzy nadziei”... mówiły usta Komendanta do ciszy martwego więzienia, do którego poczęły przecież przesiąkać pocieszające wieści z zachodniego frontu francuskiego.

I widział Komendant swemi oczami duszy, jak załamać się musi niemiecki front we Francji pod naporem wojsk sprzymierzonych. Z niemieckiej gazety w więzieniu wyczytywał zapowiedzi i zwiastuny tej klęski. Oto Ameryka stanęła po stronie bratniej Francji i rzuciła świeżego żołnierza na front. Zbudowano setki torów kolejowych, dowożących z portów nadmorskich ludzi i amunicję na pola bitw, ciągnące się od morza aż po Alpy. Zbudowano czołgi, małe ruchome fortece, przetaczające się łatwo przez rowy nieprzyjacielskie. Obliczono, ile pocisków armatnich paść musi na każdy metr okopów niemieckich, by je zburzyć i wykurzyć Niemców z podziemnych kryjówek.

„Muszą Niemcy już wkrótce kapitulować” — mówił Komendant do swego ukochanego pułkownika Sosnkowskiego, który dzielił losy Komendanta w ostatnich tygodniach więzienia i towarzyszył mu już do końca.

A ten koniec zbliżał się istotnie nagle i wielkimi krokami zdążał do bram twierdzy Magdeburgskiej, by ją otworzyć dnia 10 listopada 1918. roku.

Niemcy, pobici na francuskim froncie, zrozumieli,

że przegrali całą wojnę i wycofać się muszą także z ziem polskich. Obawiali się teraz zemsty ludu polskiego za czteroletnie krzywdy okupacji.

U nich w kraju wybuchła rewolucja, występująca przeciw władzy cesarzkiej. Przeczuwali też, że bardzo gorąco może być wnet niemieckim pułkom, rozmieszczonym na obszarach okupowanego Królestwa. Kto mógł utrzymać w biednej Polsce ład i spokój w chwilach przewrotu tak ważnego — jeśli nie jeden Komendant Piłsudski?

Wiedzieli o tem najlepiej sami Niemcy, więc skorzystali z wezwania socjalistów polskich do rządu rewolucyjnego w Niemczech i uwolnili Komendanta. Liczyli Niemcy, jak zawsze, na rycerskość Komendanta, na jego szlachetność, nie pozwalającą mścić się na pokonanym wrogu. I nie zawiedli się.

Wsiadł Komendant do auta ze swym adjutantem Sosnkowskim i dwoma oficerami niemieckimi i po kilku godzinach był w Berlinie, skąd osobnym pociągiem wyjechał zaraz wieczorem do Warszawy.

Co w ciągu tej pamiętnej nocy przeżył Komendant w pociągu, — tego wyrazić pewnie nikt nie potrafi.

Wracał z więzienia i niewoli — do wolnej Polski, — którą budował trudem całego życia, a teraz miał ją obronić przed nieszczęściem bezładu, może przed wojną domową...

Jakże radosna to była chwila, a jak zarazem groźna w swej niepewności i tajemniczości...

Tymczasem czuwali nad losami Polski jego żołnierze legjonowi i Peowiacy.

11 LISTOPADA 1918 ROKU

Warszawa wolna! Słyszycie?
Rozpalcie ognie na szczycie
Giewontów i po brzegach morza!
Niechaj radości rozпали się zorza
i luną gwiazdy pogasi,
bo oto na Starem Mieście
dziś biwakują nasi!
Już rozbroili Niemca
i armał dwieście
zdobyli w arsenale!
Już oddział po oddziale
ściąga się do Stolicy
i czeka błyskawicy
tej szabli, co wyzwoli
dłonie Narodu z niewoli
a ducha z niemocy!
 Po krwawej majaków nocy
 świlem się niebo zapali
 i słońce się przejrzy w stali
 bagnetów naszych żołnierzy!
Z dalekich ciągną rubieży,
z obozów, z za morza pielgrzymi,
obce rzucili strony
— i rośnie zasłęp olbrzymi
w pulki, szwadrony, bataljony — —
Zrzuciła pęta Orlica!
Wolna Warszawa! Stolica
czeka rozkazów — Twych, Wodzu!
W rozpacznej czeka rozlerce
Warszawa — Ojczyzny serce! — —

Henryk Szczerbowski

W WOLNEJ POLSCE

W pierwszych dniach listopada 1918 roku poczęła — jak mówiliśmy — walić się w gruzy potęga Niemiec. Pod ciosami uderzeń Francuzów, Amerykanów, Anglików i Włochów kruszył się żelazny front wojsk niemieckich i wreszcie Prusacy prosić musieli o pokój — i złożyli broń.

Wśród warunków pokoju, podyktowanych Niemcom, był wyraźny rozkaz opróżnienia ziem polskich i oddania ich narodowi naszemu! Warunek ten postawił jasno i nieodwołalnie Wilson, szlachetny Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, chcąc w ten sposób odwdziżyć się nam, rodakom Kościuszki i Pułaskiego, za ich pomoc i udział w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Ludność polska obawiała się jednak słusznie, że żołnierze niemieccy zaczną rabować i wywozić z Polski wszystko, czego brak w ich wygłodzonej wojną ojczyźnie. Należało temu przeciwdziałać siłą!

To też w pierwszych dniach owego pamiętnego listopada wystąpiła otwarcie, tajna dotychczas, „Polska Organizacja Wojskowa” i razem z legionistami i młodzieżą szkolną poczęła rozbrajać żołnierzy niemieckich i austriackich na ulicach Warszawy, Lu-

blina, Łodzi... Niezwykłe to było widowisko, gdy nie-raz kilku uczniów otaczało gromadę żołnierzy i odbierało im karabiny, pasy, bagnety, lub zdierało ob- cym oficerom ich odznaki oficerskie!

Większość oddawała broń bez oporu, ale nie-raz przychodziło i do bójki! Inne oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej zdobywały na okupantach magazyny z mundurami i bronią i obsadzały je swymi



Przyjazd Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy 10. XI. 1918.

ludźmi. Chroniono w ten sposób magazyny przed wy- wiezieniem ich zagranicę i zdobywano cenny materiał dla powstającego wojska polskiego.

Pierwszy Kraków z pośród miast polskich, zrzu- cił jarzmo w ostatnich dniach października 1918. r. Jeszcze okupanci austriaccy panoszyli się po Kra-

kowie pełnym wojsk obcych, gdy przed starożytnym odwachem na krakowskim rynku zjawił się polski oficer z oddziałem żołnierzy i usunąwszy wartę austriacką, objął posterunek. To był widomy znak opanowania miasta przez naszych i zarazem hasło do rozbrojenia wojska austriackiego i zniesienia władz obcych. Wnet generał Roja stanął na czele polskich wojsk i władz krakowskich i zmusił okupantów do poddania się jego rozkazom!

Za przykładem Krakowa poszła prawie cała zachodnia Małopolska, zdobywając niepodległość o jakich 10 dni wcześniej, niż wszystkie inne ziemie Rzeczypospolitej.

Nieopisany entuzjizm ogarnął wszystkich, a radość, przepelniająca serca nasze, nie pozwoliła na wyrządzenie najmniejszej krzywdy odjeżdżającym okupantom, obcym żołnierzom, ani oficerom.

Taki stan rzeczy zastał w Polsce Komendant, gdy 11 listopada powrócił do Warszawy z pruskiego więzienia, witany na dworcu warszawskim przez dotychczasowy Rząd czyli Radę Regencyjną, przez przyjaciół i tłumy publiczności.

Nagła zmiana stosunków, — wymarzona chwila wolności oczarowała ludzi, — wydobyła z serc najobojętniejszych entuzjizm i radość, — lecz postawiła też przed oczyma każdego ogrom trudu urządzenia nowego życia Polski w zupełnie nowych warunkach.

Oczy wszystkich prawych obywateli Polski zwróciły się zatem na jedyne go człowieka, który mógł po-

dołać tym obowiązkom ponad siły ludzkie, — na Komendanta, zjawiającego się w stolicy w doniosłej chwili naszych dziejów. W jego więc ręce złożyła zaraz dnia następnego Rada Regencyjna całą władzę nad Polską i wszyscy poddali się dobrowolnie i z ufnością pod jego rozkazy. Jako Naczelnik Państwa wysłała natychmiast do wszystkich państw Europy i Ameryki zawiadomienie o powstaniu Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej i prosi o uszanowanie jej granic i niezalczności.

Położenie Polski w tych dniach było ciężkie. Dość powiedzieć wam, że kraj był bez wojska; całe bowiem wojsko wielkiego państwa — składało się z kilkunastu tysięcy legionistów i Peowiaków i garstki żołnierzy Polaków, którzy dopiero zdjęli mundury wojsk zaborczych, w których służyli do chwili zawieszenia broni.

Komendant wezwał na razie tylko ochotników do służby. Z tych stworzył niezbędną na początek siłę i rzucił ją w najbardziej zagrożone strony Polski.

To było pierwsze wojsko narodowej armji polskiej — w wolnej Ojczyźnie, tworzone przez jej Naczelnego Wodza. Ludność rozumiała tę zmianę i przyjmowała nas wszędzie oklaskami i wiwatami.

Pamiętam, jak wysłano mnie z oddziałem świeżo sformowanym pod Cieszyn, stary gród piastowski w Beskidach. Piękna legenda staropolska opowiada, że właśnie w Cieszynie spotkali się przy studni trzej bracia Słowianie i podzielili się ziemią, tworząc państwo polskie, czeskie i ruskie. Do dzisiaj poka-

zują w Cieszynie ową historyczną studnię „Trzech Braci”. Otóż Czesi zapomnieli o tej legendzie i podziale ziem przed wiekami pomiędzy braci i — korzystając z naszej słabości w początkach wolności, — chcieli nam cieszyńską ziemię zagarnąć. Marszałek wysłał nasze oddziały z Warszawy na ratunek i myśmy byli pierwszymi żołnierzami polskimi, jakich Ślązacy oglądali i witali na swej wiernej Ojczyźnie ziomcy.

Pamiętam, — maszerowaliśmy ulicami Białej, Bielska, Skoczowa, — zasypani kwiatami i witani okrzykami radości, łzami i uśmiechami. Byliśmy dla Ślązaków widomym znakiem Polski — przychodzącej bronić ich, uciskanych tyle wieków przez Austriaków, a dziś zagrożonych przez Czechów.

I ja miałem łzy w oczach, bo oto temi samemi okolicami w Beskidzie maszerowaliśmy w początkach wojny z naszym Komendantem... Wówczas jako legjoniści, zarodek i zadatek przyszłej armji. Szliśmy wtedy na niepewne losy, związani z konieczności z obcem wojskiem, pełni ofiarności i pogardy śmierci i niebezpieczeństw — ale słabi siłami i liczbą...

Teraz widzieliśmy wszyscy, że spełniły się marzenia Komendanta i zwyciężyła jego wiara w zmartwychwstanie Polski! Oto idziemy wśród ślicznych gór, mijamy szumiące i wijące się wśród dolin błękitne rzeki Beskidu... My, wolni żołnierze Rzeczypospolitej, idziemy piersią naszą zasłaniać braci Ślązaków i ich piękne a odwieczne polskie ziemie. Czechów odparliśmy poza Cieszyn i biwakowaliśmy na

Górze Zamkowej, u stóp starożytnej wiczy piastowskiej.

Inne oddziały wojsk posłał Komendant w inne strony Polski, potrzebujące obrony przed Niemcami, Ukraińcami, Litwinami i Bolszewikami.

Trudno się było, jak widzicie, obronić naraz przeciw tylu napastnikom i niejedna ziemia polska mu-



Po włączeniu hulawy marszałkowskiej (11. XI. 1920).

siała sobie radzić, jak mogła i bronić się własnymi siłami. Choć bowiem Komendant o wszystkie jednakowo się troskał i o wszystkich jednakowo myślał w Warszawie, przecież nie mógł z pod ziemi wyczarować odrazu uzbrojonych armij.

Tak było także w Poznańskim. Wielkopolanie rozpoczęli sami rozbrajać Niemców i wypierać ich

z ziem zachodnich. Do Poznania przyjechał Ignacy Paderewski, wielki Polak i sławny muzyk, przyjaciel Prezydenta Stanów Zjednoczonych i poznańczy, — ośmieleni jego przyjazdem, rozpoczęli 27 grudnia 1918 r. otwartą wojnę w mieście z załogą niemiecką i wyparli Niemców z Poznania, a po kilku tygodniach krwawych walk z całej Wielkopolski.



Marszałek odbiera defiladę wojsk 11. XI. 1929 pod pomnikiem Ks. Józefa.

Równocześnie trzeba było organizować państwo. Chcąc podzielić się tą pracą z całym narodem, polecił Komendant rozpisać wybory do Sejmu ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, celem opracowania przede wszystkim konstytucji, czyli zasad ustroju zmarływstalej Polski.

W ręce Sejmu, jako przedstawicielstwa narodu, złożył Komendant swą dotychczasową władzę i otrzymał ją zpowrotem przez jednomyślną uchwałę Sejmu.

W ten sposób cały naród uznał w nim swego wodza i kierownika i ze wzruszeniem dziękował w świątyniach i przez usta poetów Bogu, że w wielkiej chwili dziejowej zesłał nam wielkiego człowieka. Po wieki świadczyć będzie o tem choćby tablica, wmurowana w Sejmie, z napisem, że „Józef Pilsudski dobrze się zasłużył Ojczyźnie przez pełne trudów sprawowanie urzędu w Jej służbie”. Zaś w dniu swych imienin w wolnej Polsce otrzymał Komendant godność Pierwszego Marszałka Polski, biorąc w ten sposób po Księżu Józefie Poniatowskim dziedzictwo sławy i zasługi.

WJAZD MARSZAŁKA DO WILNA

*Namaszczony Bożem łchnieniem,
jak duch Polski nieśmiertelny,
z słońcem w piersiach, z ocz płomieniem
jedzie Wilnem Wódz Naczelny.*

*On laurami sławy gardzi,
lecz z wszystkiego, co pamięta,
może droga Mu najbardziej
tego wjazdu chwila święta.*

*Za Nim w szumie i w tętnie
Legjonistów hufiec rączy,
a w tej chwili w sakramencie
Litwa z Polską Mu się łączy.*

*Na swej orlej czuje skroni
Pana Boga dłoń przychylną,
duch Mu woła, myśl Mu dzwoni:
Moje Wilno! Moje Wilno!*

*Co popatrzy, to z uśmiechem,
co przypomni — to ze łzami...
Łat dziecięcych wieje echem,
jakby anioł wiał skrzydłami.*

*Namaszczony Bożem łchnieniem,
jak duch Polski nieśmiertelny,
z słońcem w piersiach, z ocz płomieniem
jedzie Wilnem Wódz Naczelny...*

Artur Oppman

POWRÓT WILNA I LWQWA

— Opowiem wam dzisiaj o wielkiej wojnie, jaką prowadził Marszałek z bolszewikami, którzy rządzą teraz Rosją, nazwani słusznie „czerwonymi carami”. Zamiast bowiem dawnego cara, zamordowanego w straszliwy sposób z całą rodziną przez fanatyków krwawej rewolucji, zapanowali nad Rosją inni „carowie”, jeszcze może gorsi. Rządzą oni wszystkimi narodami, zamieszkującymi olbrzymie tereny państwa rosyjskiego za pomocą krwawego gwałtu i tłumią postrachem śmierci każdy poryw do wolności i samodzielności.

Taki sąsiad zagrażał od początku naszemu młodemu państwu. Marszałek znał zbyt dobrze Moskali i wiedział, że dobrowolnie nie ustąpią z naszych kresowych ziem. Podjął więc ciężar wojny z nimi.

Pierwszym krokiem Marszałka w tym pochodzie przeciw Moskwie było odebranie bolszewikom Wilna, miasta ukochanego przez Wodza, stolicy pięknych ziem wschodnich.

Wilno — to perła w polskiej koronie, uświęcona pobytem Skargi, Mickiewicza i Słowackiego. Wilno — to miasto polskie od wieków, w którym spoczywają prochy polskich królowych... Wilno, to obok Krakowa najpiękniejsze i najstarsze miasto polskie przez

swe śliczne kościoły, budynki i przez uroczę położenie nad brzegami rzeki Wilji... Nad Wilnem unosi się opieka Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Nic dziwnego, że pierwszym czynem Marszałka, jako Naczelnika Państwa, była odsiecz rodzinnemu miastu i uwolnienie go od bolszewików. Mimo szczupłych sił wojskowych, stojących pod rozkazami legjonowych pułkowników, Rydza-Śmigłego i Beliny-Prażmowskiego, — wkracza Komendant w sam dzień



Wielkanocy do Wilna.

Witają go jak zbawcę wszyscy bez względu na narodowość i wyznanie. Polacy, Białorusini, Litwini i Żydzi, cała wielojęzyczna ludność stolicy składa hołd zwycięzcy, wita biciem dzwonów Naczelnika Państwa i jego dzielne wojsko,

dekoruje miasto chorągwiami i światłami. A Komendant? Wyznaje, że jest to jeden z najszczęśliwszych dni w jego życiu, wynagradzający mu wszystkie ofiary i trudy.

Jako chłopiec przecież przebiegał te wąskie uliczki Wilna, znał każdy ich kącik i ukochał prastare mury kościołów, gmachów, pamiątek historycznych i czcigodnych zabytków... Jako uczeń gimnazjum kształcił się w tem samem mieście, w którem dojrze-

wał Mickiewicz. Ze czcią patrzył w okratowane okna klasztoru, za któremi Moskale więzili Mickiewicza. Potem, jako młodzieniec, toczył tutaj tajemną walkę z Moskalami; kryjomo i chyłkiem prznosił tutaj w walizie zakazane książki i „bibulę”. Stąd — z Wilna — wywieziony był na zesłanie do Syberji, jak lat 60 wcześniej Mickiewicz w głąb Rosji... A kiedy wrócił po latach wygnania do rodzinnego Wilna, wypowiedział dalszą, nieubłaganą wojnę wrogowi i po wielu latach niezmordowanej walki — wraca dzisiaj zwycięzcą — na czele wojsk polskich, przez siebie stworzonych. Wkracza jako triumfator w bramy ukochanego miasta rodzinnego, niosąc mu wolność i wybawienie po wieku niewoli.

Dzwony serc ludzkich — i serca dzwonów stołecznych były w jeden takt na powitanie... Ziuka, Naczelnika wojsk i narodu.

To, o czem marzył, małym będąc chłopcem, to stało się prawdą i rzeczywistością i nagrodą za wytrwanie w ślubach chłopięcych, czynionych w Wilnie u kolan matki: „że nie ustanie w walce z najeźdźcą aż do zwycięstwa!”

— Musiał być pan Marszałek szczęśliwy tego dnia — zawołał Jurek. Żadnej nagrody większej otrzymać nie mógł! A czy jego mamusia widziała ten wjazd Ziuka?

— Nie! Do zupełnego szczęścia brakło mu tylko istotnie, żeby matka dożyła tej chwili i widziała swego Ziuka, witanego przez płaczących z radości Wilnian... Duch jej był w tej chwili z synem...

Niestety, czas nagił i zamiast zabaw i odpoczynku w wolnem Wilnie musiał Marszałek ścigać i rozbijać cofających się powoli bolszewików, aby wymusić na nich korzystny pokój.

Marszałek pragnął posunąć granice Polski tam, dokąd sięgały za czasów potężnych królów polskich! — i podyktować Rosji warunki pokoju, jak dyktował je niegdyś najdzielniejszy nasz król — Stefan Batory.

Oparłszy zatem swe wojska — po dziewięćmiesięcznych bojach — o rzekę Dźwinę i górny Dniepr, pozostawił je pod komendą swych wiernych generałów, — a sam skierował się na południowy front.

— A jak oswobodził Marszałek Małopolskę Wschodnią? — pytali chłopcy.

— Właśnie ta chwila nadeszła i chciałem wam opowiedzieć o Lwowie, o którym słyszeliście niezawodnie, że obroniły go „Orlęta” lwowskie. Kiedy Austriacy opuszczali po przegranej wojnie Małopolskę, — oddali jej wschodnią część Ukraińcom. Uzbroili Rusinom wojsko, pozostawili im swych oficerów i kazali im wojować z Polakami. Wtedy to mieszkańcy bohaterskiego Lwowa — chwycili za broń i po trzech tygodniach uporczywych walk w samym mieście — wyparli Ukraińców ze Lwowa. Do takiego zwycięstwa przyczyniła się przedewszystkiem młodzież szkolna, akademicy, jak niemniej młodzież podmiejska, tak zwane „batiary” — z przedmieść Lwowa.

Obrona stolicy Małopolski należy do najpiękniej-

szych kart z dziejów naszych walk o wolność i całość Rzeczypospolitej i w swem bohaterstwie nie ma równych przykładów w historii.

Pierwszą broń do walki wydarła młodzież z rąk wroga i odtąd nieustępliwie wypierała go, zdobywając dom po domu, ulicę po ulicy. Byli między tymi małymi obrońcami chłopcy nieraz mniejsi od karabinu, który dźwigali; również i dziewczęta walczyły z nimi w jednym szeregu, lub pod ogniem karabinów niosły pomoc rannym!

O jednym z takich „Orląt” śpiewają dotąd we Lwowie taką wzruszającą opowieść:

Mamusiu! Ja pójdę do taty, odwiedzę go w szańcu, — uściskam; wszak mnie nie straszą szrapnele, granaty! Szrapnel codziennie pod oknem nam błyska! I zamiast do szkoły z książkami i teką — karabin powlokło pacholę w okopy; rumieńce policzki dziecinne mu pieką, że palcem wskazują go kole-dzy-chłopy! Karabin za ciężki na chłopięce ramię i szarpie tak strasznie przy każdym wystrzale... I zda się, że szczękę w zawiasach wyłamie... Lecz tego się przecie nie czuje w zapale. A wreszcie wszak zaraz zlużują go w rowie! Po dwóch dniach strzelania, trzech nocach niespania... Mamusi bajeczne przygody opowie... a potem — odrobi łacińskie zadanie...

Wtem ogień ustaje, przycicha, zagasa, — zabrakło ładunków w centralnym odcinku... Za nimi granatem zasypana trasa! „Kto pójdzie po kule? Nikt? Chyba ty synku! Skaut jesteś i zwinne w obrotach pac'holę! Poskoczysz, przysiądziesz — za kolby swej

tarczą — a patronów skrzyneczki czekają tam w dole. Przyniesiesz w plecaku, choć granaty warczą!” Już leci pacholę, a skrzydła sokole u ramion mu rosną i niosą przez leje... Już czuje swej matki ust ciepło na czole i skrzynka z ładunkiem widnieje... Zoczyli go wrogі i na cel go wzięli — na dróżki samotnej wybojach... Posypał się piorun śmiertelnych szrapneli — i okrzyk: „Ach! Matko ty moja!”

To jeden z wielu przykładów tej walki dzieci naszych o Lwów. Wiele tak zginęło tych „Orląt” — a mogiły ich otoczył Lwów szczególną opieką i czcią na Łyczakowskim cmentarzu, budując dla prochów „Orląt lwowskich” — wspaniałe mauzoleum-pomnik, jako wspólną mogiłę bohaterów.

A kiedy wznoszono w Warszawie Grób Nieznanego Żołnierza, to los padł, że do grobowca przewieziono prochy właśnie z cmentarza lwowskich „Orląt”. W ten sposób uczciła cała Polska bohaterstwo nieznanego z imienia obrońcy Lwowa.

Nad jego grobem przy Placu Piłsudskiego w Warszawie palić się będzie po wieki niezagasły ogień, na grobie jego składać będą liczne pielgrzymki swe wieńce i polski żołnierz straż będzie trzymał u jego grobu — po wieki...

Walkami temi wykazał kresowy Lwów swą przynależność do Polski, okupił swą łączność z Rzeczpospolitą bohaterstwem swej ludności, walczącej ramię w ramię z oddziałami wojska, wysyłanemi z wszystkich stron Polski pod Lwów na rozkaz Marszałka. Szczególne zasługi położył tu piąty pułk Le-

gjonów, przybyły na pierwszy głos walki z Przemyśla i oddziały P. O. W. z Kongresówki.

A kiedy pod koniec grudnia przyjechał w pancernym pociągu do Lwowa sam Marszałek, — witał go gród z równym entuzjazmem i równą okazałością na swym starożytnym ratuszu — jak później Wilno. Marszałek ozdobił miasto, jakby zbiorowego żołnierza, orderem „Virtuti Militari”. Jedyne to miasto w Polsce, które z rąk Naczelnego Wodza otrzymało ten order za trud wojenny i wytrwałość.

Do późniejszego oswobodzenia całej Małopolski Wschodniej przyczyniły się w znacznej mierze polskie wojska, które z wiosną 1919 roku powróciły z Francji i wcielone zostały do naszej armji narodowej. W czasie wielkiej wojny tworzyły się bowiem na ziemi francuskiej ochotnicze pułki polskie, z których uformowano czasem osobny korpus, walczący bohatersko z Niemcami. Ta „błękitna armja” — zwana tak dla jasnego koloru swych uniformów, po powrocie do Ojczyzny pod wodzą generała Hallera poszła prosto na front, wspomagając dzielnie wojska, walczące już od kilku miesięcy z Ukraińcami. Pomoc ta przyczyniła się do oczyszczenia Małopolski Wschodniej.

Bolszewicy, przerażeni postępami oręża polskiego i zwycięstwami Marszałka, poczęli gromadzić coraz to większe siły i chcieli wtargnąć w granice nasze, niosąc zniszczenie ziemiom polskim, zanim jeszcze zdołały odbudować się po nieszczęściach wielkiej wojny.

Marszałek postanowił nie dopuścić do tego! „Nie należy czekać na wroga — mawiał do nas — lecz trzeba go uprzedzić i przenieść wojnę na jego ziemię”. W tej myśli gromadził nowe wojska, tworzył jednolitą armję z różnych formacyj, powstałych na granicach Polski i z wiosną 1920 roku stanął na jej czele, jako Pierwszy Marszałek Polski. Chcąc zatem uprzedzić napad Bolszewików na Polskę, — ruszył Marszałek z wyborową — choć nieliczną armją na Ukrainę i po licznych szczęśliwych dla naszego oręża bitwach — wjechał w triumfie do stolicy Ukrainy — Kijowa.

Wszystkim nam przypomniały się z historii dzieje Bolesława Chrobrego, jego wjazd do ruskiej stolicy i wyszczerbienie miecza na Złotej Bramie. Mieczem tym przepasywali się odtąd przy koronacji następcy Chrobrego.

Po tylu wiekach znów wojsko polskie stanęło nad brzegami Dniepru i ze wzgórz pięknie położonego miasta patrzyło na Dniepr, na bezkresne stepy, — kiedy ukaże się na nich nieprzyjaciel.

Ludność Kijowa i całej Ukrainy przyjęła Marszałka i jego wojsko radośnie, bo nieśliśmy bratniemu narodowi ukraińskiemu wyzwolenie z pod rządów i panowania rosyjskich Bolszewików! Nie szliśmy na Ukrainę zdobywać cudze ziemie, lecz chcieliśmy tym ziemiom przywrócić wolność — do naszej podobną! — Marszałek pragnął stworzyć państwo Ukrainy, jak stworzył przed rokiem na północnej naszej granicy — Republikę Łotwy. Państwa te miały odgradzać nas

od Rosji i tworzyć wał ochronny przed Bolszewją — a w razie potrzeby wspólnie z nami i z Rumunją stanąć do walki przeciw Bolszewji.

Plan był przepiękny i serca były nam dumą, gdyśmy wypędzili Bolszewików za Dniepr i stanęli w Kijowie.



Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa 9 maja 1920.

To też wielkimi uroczystościami przyjmowała Warszawa wracającego w jej mury zwycięskiego Wodza! Nieprzeliczone tłumy zgromadziły się na Placu Trzech Krzyży, gdzie oczekiwali Marszałka ministrowie, senatorowie, posłowie, duchowieństwo i władze stolicy. Wiwatom i okrzykom nie było końca, — a po-

siedzenie Sejmu zmieniło się w wielką manifestację i hołd dla Marszałka, — opromienionego aureolą sławy zwycięskiego Wodza i wskrzesiciela wolności bratnich narodów!

Jakże nam, żołnierzom z frontu, żal było, że nie możemy być z naszym ukochanym Wodzem w takiej chwili radości i uwielbienia, okazywanego przez naród cały naszemu Komendantowi w szarej świtce i w maciejówce z orzelkiem legjonowym... Nicstety — służba — nie drużba, mawiali w Polsce — i musieliśmy wytrwać na swych posterunkach w dalekim Kijowie, choć serca rwały nam się do Warszawy.

POLSKI NIEZNANY ŻOŁNIERZ

*Z najświętszego ze świętych wzięto Cię cmentarza:
z ziemi Lwowa, jak żagiew, Twe prochy wyjęli,
gdzie lew zwycięski, wieki leżący na straży,
spoczywał na Twym grobie, jak na ewangelji.*

*I przyjęła Cię w piersi odkryte Warszawa,
jako serce bijące, jako serce żywe:
boś nie proch, ale ogień i wolność i sława
i serc pożar i słowo, jak piorun straszliwe.*

*Bo w Twojej trumnie, polski Żołnierzu Nieznany,
placzą Maciejowice, szeleszczą sztandary
napoleońskich armij i krwawią się rany
klęsk i bólu ziemi i luty pożarów.*

*Bo z Twojej trumny woła Ostrołęka, Grochów,
krew straconych placówek w sześćdziesiątym trzecim
i męka beznadziejna, ból sybirskich lochów
i krzyk szubienic-krzyży, płacz niewiast, krew dzieci.*

*Bo z Twojej trumny patrzą Nieznani Żołnierze
z nad Isonzo, z pod Verdun, z pod Gorlic, z nad Marny,
z pod Rarańczy, Kaniowa chmurni bohaterzy,
co krwią swoją pół świata skropili ofiarnie.*

*I ci z lodów północy, z białego Murmania,
i ci z cmentarzy Lwowa i z pół pod Warszawą,
wszyscy, co byli Polski hymnem zmarłychychwstania,
sztandarami zwycięstwa, świtu zorzą krwawą!*

*Boś nie proch, ale światło, żywa błyskawica,
łamiąca straż tyranów i pieczęcie grobu,
płonąca, jako słońce w ołtarzu stolicy,
jako lampa wieczysta przed sercem Narodu!*

Józef Aleksander Gatuszka

CUD ZJEDNOCZENIA

— Bolszewicy nie dali jednak za wygraną! — zaczął tego wieczoru wuj Stanisław. Rozumieli oni, że plan Marszałka stworzenia państw pomiędzy Polską a Rosją zepchnie ich w głąb Azji i odbierze im najlepsze ziemie! Gotowali się więc do stanowczego uderzenia na Polskę — i gromadzili w tym celu jedną armję na północy — nad rzeką Berezyną, — a drugą pod Kijowem.

Szczególnie groźną okazała się dla nas armja, złożona z samej konnicy. Olbrzymie masy tej kawalerji rzucali Bolszewicy na różne odcinki frontu naszego i okrążali nas nagłemi ruchami, zmuszając nasze oddziały do cofania się z pod Kijowa.

Wreszcie uderzyli Bolszewicy i z północy na Wilno, wskutek czego zmienił Marszałek swój plan wojenny i rozkazał swym wojskom cofnięcie się na linję ojczystej Wisły, by zyskać na czasie, potrzebnym do wzmocnienia armji i przygotowania przeciw-ataku.

— A ile miał Marszałek wojska w tym czasie? — pyta Zygmus.

Mniej, niż potrzeba było postawić przeciw Bolszewikom! Siły nasze były wielokrotnie za małe — w stosunku do olbrzymiego obszaru, na którym były

rozprószone; brak było także należytej łączności i zaopatrzenia z kraju. Bolszewikom było więc łatwo zebraniemi w jednym miejscu siłami przebić taki luźny front.

Na jednego żołnierza naszego wypadło pewnie trzech rosyjskich żołdatów!

Więc też chmura troski zawisła nad czołem Marszałka, bo ludzie małego ducha zaczęli istotnie głowę tracić w tych chwilach najcięższych dla Polski od jej powstania. W kraju powstała niepewność o losy wojny! Wiele zwątpiło w zwycięstwo nasze i poczęło wyjeżdżać, — inni popadli w smutek i rozpacz.

I znów cały ciężar — nie tylko wojny — ale utrzymania ducha w narodzie spadł na barki Marszałka.

Powrócił Wódz do Warszawy i zabrał się do stworzenia obrony narodowej. Uspokoił wątpiących, wlał otuchę w serca mieszkańców stolicy, zgromił ostremi słowami niezgodę i wezwał wszystkich do pomocy w obronie całości Polski.

Zrozumieli wreszcie ludzie powagę położenia i stanęli wszyscy do apelu, świadomi, że rozstrzygają się losy nasze, że nadeszła chwila ostatniej próby i ostatniego wysiłku. Albo pokonamy Bolszewików i obronimy nasze Państwo, albo pójdziemy w ich niewolę! — mówili sobie ludzie po całej Polsce.

Najpiękniej znów spełniła swój obowiązek młodzież polska! Na apel Wodza zgłosiły się tłumy ochotników ze wszystkich stron Polski i ze wszystkich warstw narodu. Opustoszały szkoły, bo wszyscy starsi uczniowie zgłosili się do szeregów. Wyludniły się war-

sztaty, bo młodzież rzemieślnicza chwyciła za broń z równym zapalem, jak parobczaki ze wsi. I starsze pokolenie wysłużonych naszych żołnierzy, weteranów z wielkiej wojny, — opuściło dobrze zasłużony odpoczynek i zgłosiło się tłumnie na wezwanie Marszałka. Kto do służby frontowej nie był zdolny, — ten biegł pomagać w pracach przygotowawczych.



PRZEGLĄD WOJSK.

Marszałek Piłsudski, nuncjusz kardynał Ratti, obecny papież Pius XI, poseł Hoover, b. prezydent Stanów Zjednoczonych. Z tyłu J. I. Paderewski.

Nigdy jeszcze Polska nie widziała takiej zgody, i jedności swych dzieci, jak w owych gorących miesiącach lata 1920 roku! Nawet obcy ludzie, przebywający wówczas w Warszawie, zdumieni byli tą ofiarnością i ufnością narodu we własne siły i w gwiazdę talentu Marszałka, który potrafił powstrzymać po-

płoch i wszystkich odwrócić czołem do nieprzyjaciela.

Piękny przykład ufności w siły polskiego narodu i jego Wodza dał ówczesny nuncjusz papieski, Mr. Ratti, dzisiejszy Ojciec św. W czasie, gdy inne przedstawicielstwa zagraniczne przygotowywały się do wyjazdu z Warszawy, — oświadczył, iż pozostanie w stolicy, wierząc, że Marszałek nie wpuści Bol-szewików do miasta! Za jego przykładem pójść musieli i inni przedstawiciele zaprzyjaźnionych państw i czekali w Warszawie na dalsze wypadki.

A wypadki poczęły się teraz toczyć z błyskawiczną szybkością. Marszałek ściągnął swe wojska w pobliże Warszawy na linję Wisły, wzmocnił je świeżymi siłami z ochotników, pozwolił im odpocząć i przygotować się, — a potem zamknął się w ciszy swej kwatery w Belwederze i w ciągu wiekopomnej nocy sierpniowej opracował plan rozbicia potężnego wroga, który pewny był już swego zwycięstwa i zajęcia Warszawy w najbliższych dniach. Wódz rosyjski rozsyłał już wiadomości na wszystkie strony świata, że... Warszawa padła!

Tem radośniejszą zatem była wieść dla nas samych, jak i dla wszystkich naszych przyjaciół na świecie, jaka rozeszła się 16 sierpnia, że Marszałek Piłsudski na czele swych dywizyj uderzył na front rosyjski i przerwał go odrazu w dwóch miejscach!..., że bolszewicka armja załamała się po pierwszym uderzeniu wojsk naszych!...

I tak co godzina dochodziły do Warszawy wie-

ści, — a stąd szły na cały świat telegramy z placu boju o niesłychanym pogromie czerwonej armji rosyjskiej, o popłochu, jaki ogarnia Bolszewików!

Potwierdziły się wnet owe wieści, bo oto ukazały się w Warszawie gromady jeńców rozbitej armji, a za nimi zdobycze wojenne: armaty, kulomioty,



Marszałek Piłsudski, jako Wódz Naczelny, wydaje rozkazy na froncie bitwy pod Warszawą (sierpień 1920).

kuchnie polowe, konie, wielbłądy, wagony i całe pociągi pancerne.

Tempo pościgu było niebywale: tylko nadzwyczajny entuzjazm i zapał mógł utrzymać na nogach żołnierza, który obciążony robił po 40 do 50 kilome-

trów dziennie w pościgu za wrogiem. Znakomity plan wojenny Marszałka polegał bowiem na tem, żeby nie tylko rozbić moskiewskie wojska, ale je zniszczyć i odciąć im odwrót.

Kiedy więc jedne dywizje parły naprzód, ścigając uciekających, — to inne armje nasze przcinały im drogę i zmuszały do poddania się całe pułki, lub przypierały je do granicy pruskiej i niewoliły do przejścia granicy oraz złożenia broni.

W tym pościgu za wrogiem otrzymałem postrzał w nogę od szrapnela i dostałem się do polowego lazaretu, a stąd do szpitala w Warszawie, gdzie mi nogę odcięto, aby uniknąć zakażenia. Mimo bolesnej kuracji śledziłem jednak dokładnie postępy naszego oręża. Radowałem się, że nasza zdobycz wojenna rosła w ogromne liczby jeńców i materiału wojennego, — a każdy dzień pościgu uwalniał coraz dalsze ziemie i miasta nasze od najazdu czerwonej armji.

Żołnierzowi naszemu w ustawicznych walkach i pościgu brakło już tchu, zdarły się buty, zniszczył się mundur, lecz bez szemrania szedł naprzód za swym ukochanym Wodzem, aż uwolnił wszystkie ziemie, do Rzeczypospolitej należące.

Wtedy dopiero zgodził się Marszałek na przerwanie działań wojennych i podjęcie rokowań pokojowych z Moskalami. Bolszewicy skwapliwie wyciągnęli dłoń o pokój, bo przekonali się, że wszelkie nadzieje zawojowania Polski zakończyły się dla nich raz na zawsze sromotną klęską!

Zwycięstwem tem kończyły się dwuletnie boje

Niepodległej Polski o całość Rzeczypospolitej i jej dzisiejsze granice.

Zebrał Marszałek wszystkie ziemie polskie w jedną, nierozzerwalną całość i obronił je przed wszelkimi zamachami złych sąsiadów i przed dziczą bolszewicką! Cała Polska złączyła się w hołdzie dla zwycięskiego Wodza i jego wojsk, wracających do stolicy, odświętnie przystrojonej na tę uroczystość powrotu bohaterów.

Bo też takiego radosnego święta nie przeżywała Warszawa nigdy w swych dziejach! Chyba wówczas, gdy hetman Żółkiewski wziął carów Szujskich w niewolę i wiódł ich ulicami Warszawy do Sejmu! Od-tąd czekały dostojne świątynie stolicy, czekał Zamek królewski, nad szeroką Wisłą panujący, na dzień takiego triumfu i narodowej radości.

Zapomniałem wówczas o mej ranie i w bandażach kazałem się z łóżkiem szpitalnem przysunąć do okna, by nakarmić oczy na całe życie widokiem radosnych ulic Warszawy i radością tłumów, witających Wodza i wojsko nasze.

Szły pułki za pułkami ze swemi sztandarami, wypranemi we krwi tyłu bitw i poszarpanemi kulami tyłu wrogów. Każdy z tych sztandarów udekorowany był krzyżem „Virtuti Militari” przez Marszałka, jak żołnierze, których wiódł do boju!

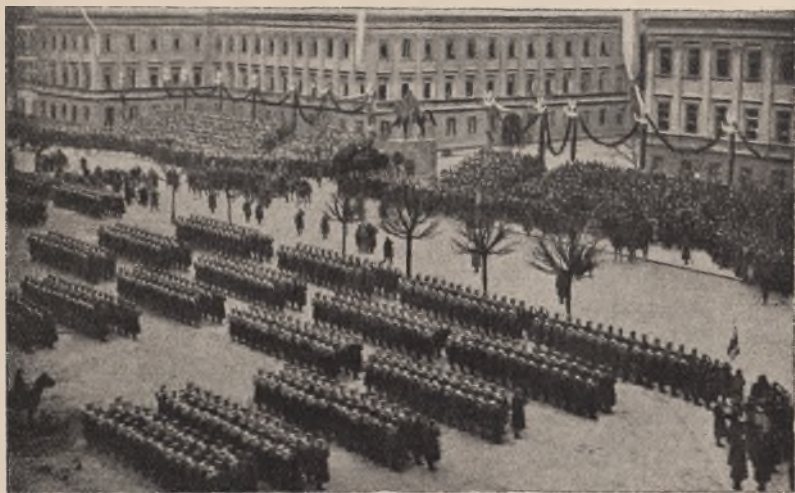
Poznałem z okna i nasze stare legjonowe sztandary... i naszych druhów - wiarusów, co od pierwszej chwili wymarszu 6 sierpnia 1914 roku służyli bez przerwy i teraz danem im było wkroczyć do wolnej

od wszystkich wrogów stolicy... Oficerowie nasi legjonowi — wiedli już nie garstkę szaleńców, ochotników, lecz mnogie pułki regularnej armji!

Czemże więc była moja rana wobec tej radości, czem moje bandaże wobec purpury sztandarów?

— Jakże zazdrościmy Wujowi tego widoku — zawołali obaj chłopcy!

Tyle widziałem w czasie wojny bitw, tyle krwi wokoło siebie, że zahartowało się serce moje, a prze-



Rewja wojskowa na placu im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

cież w tej chwili radosnej nie zdołałem pohamować łez moich i płakałem ze szczęścia! Przycisnąłem twarz do szyby i szlochałem jak dziecko, witające dawno niewidzianą matkę...

Okna moje wychodziły na szeroki plac i widziałem dokładnie postać naszego Komendanta na ko-

niu — w otoczeniu liczego sztabu naszych i cudzoziemskich generałów. Schylały się przed nim sztandary w pokłonie, a on widny był zdaleka w swej legjonowej maciejówce, jako widomy znak naszego szczęścia, — witany okrzykami swych żołnierzy i wiatami nieprzeliczonych tłumów.

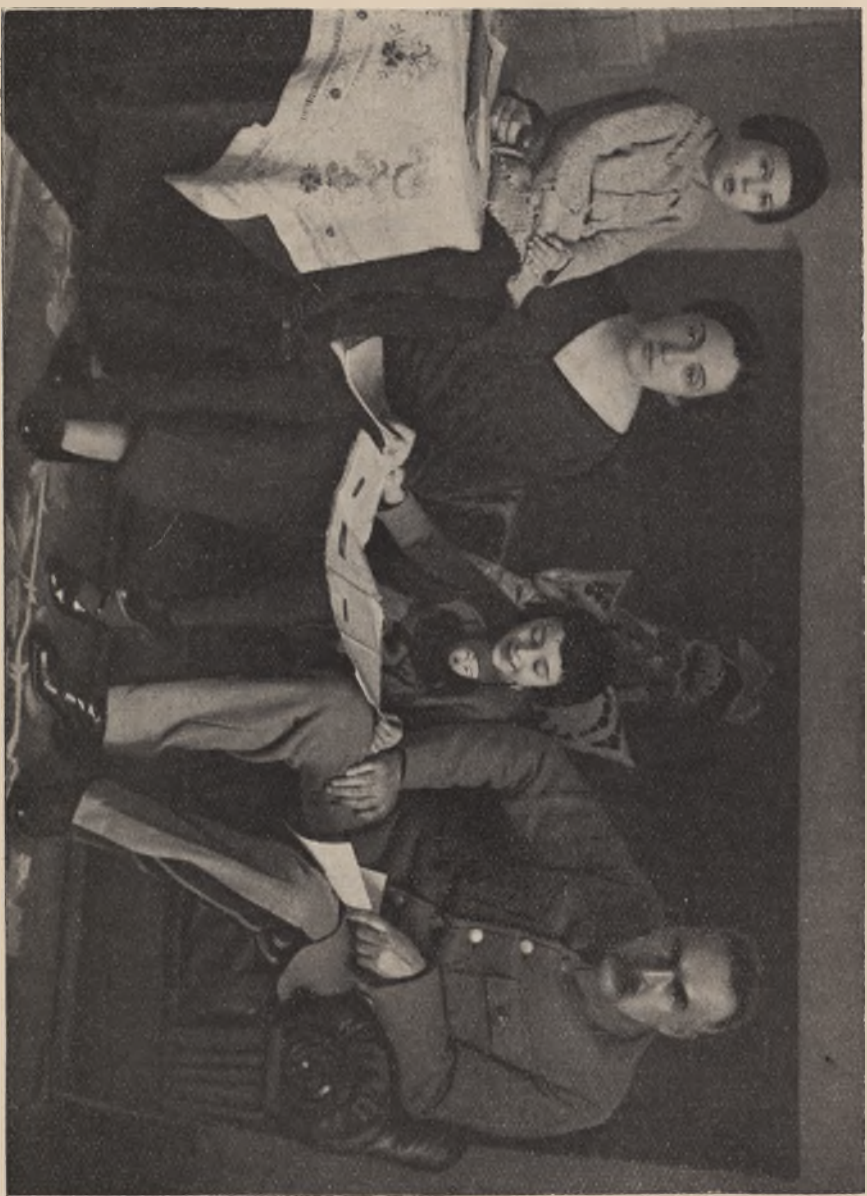
Szły pułki konnicy z proporczykami przy lancach, duma nasza i chluba wojska, a postrach wrogów. Toczyła się artylerja różnych rodzajów i błyszczały swem cielskiem ogromne armaty i ruchome fortece tanków. I któż tam policzy wszystkie te rodzaje broni, pułki i oddziały...

Spracowani żniwiarze wracali z pól w dożynkowy czas...

Echa śpiewów i radości Warszawy rozbrzmiewały szeroko nie tylko po Polsce, — ale daleko poza jej granicami... Zrozumiały bowiem inne narody, że Polska uratowała je wszystkie raz jeszcze przed zalewem czerwonej armji bolszewizmu...

Naszemi piersiami zasłoniliśmy narody Europy Zachodniej przed zagładą i dlatego cały świat patrzył na nasze czyny, drżał razem z nami w dniach niebezpieczeństwa i radował się w dniach triumfu!

Przed dwoma wiekami rycerstwo polskie rozbilo pod murami Wiednia potęgę turecką, zagrażającą chrześcijaństwu — i wówczas także świat cały patrzył na nas. Dziś Polska, ledwie zmartwychwstała — obronić potrafiła nie tylko swoje granice, — ale zasłoniła całe chrześcijaństwo nowym swym mieczem, — ukutym przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Marszałek Piłsudski w otoczeniu rodziny.

O! WODZU!

*O Wodzu!... Imię Twoje i postać legendą
za życia już oplóła sława niespożyta.
Wnuki kiedyś zazdrościć oczom naszym będą,
że patrzyły na Ciebie... Siwa Twoja świła,
Twój mundur próżny ozdób i galonów złota,
znajdzie się obok białej Kościuszki siermięgi,*

*Jak relikwię pod szkło swe przyjmie je gabłota,
a młodzież przed nią składać będzie swe przysięgi!
W sercu Polaka wyrył wiecznej chwały djament
Dwoje imion: Kościuszko, Ksiązę Józef... Dziecię
z ust matki swej na życia drogę, jak sakrament,
brało imion tych dwoje. Wodzu! Twoje trzecie.*

F. Arnsztajnowa



Trębacz przy sztandarze Szkoły Podchorążych
przed wrotą belwederską w rocznicę Powstania
Listopadowego.

BUDOWNICZY POLSKI MOCARSTWOWEJ

Opowiedziałem wam o bojach Marszałka o Polskę.

Słyszeliście, że był on najpierw w latach niewoli uosobieniem, symbolem buntu Polski przeciw obcemu jarzmu, był tą iskrą bożą, zapalającą w duszach szlachetnych rodaków pragnienie wolności. — Potem stał się symbolem Polski niepodległej i w czasie wielkiej wojny, gdy ważyły się losy narodów, stworzył polskie wojsko, zbrojny czyn, jako świadectwo woli niezależnego bytu wobec narodów świata.

A kiedy te narody uznały nasze nieprzedawnione nigdy prawa do niepodległości, — stanął Marszałek do walki o utrwalenie bytu Ojczyzny; wyrąbał mieczem jej granice, wymusił posłuch i poszanowanie jej praw w wielkiej rodzinie narodów.

Granice, ziemie, ludzie i prawa stanowią państwo dopiero wówczas, gdy jeden duch ożywia wszystkich i jeden cel przyświeca wszystkim. W Polsce, rozbitej przez lat sto na dzielnice i pozbawionej własnego państwa, o jedność taką trudno było z początku niepodległości. Ludzie kochali Ojczyznę, ale każdy po swojemu, bo nie chcieli rozumieć, że podporządkować trzeba celom ogólnym, państwowym swe cele

osobiste i interesy poszczególnych warstw i stanów społeczeństwa.

I tutaj znów wystąpił Marszałek do walki o nowe życie Polski, dając przede wszystkim we własnej osobie przykład nieustającej pracy dla Ojczyzny i najczystszej bezinteresowności w publicznem działaniu.

Praca i bezinteresowność — to hasło Marszałka w wolnej, niepodległej Polsce! Oczyszcza ono dusze, zwiędłe w czasach niewoli i skupia wokół jego osoby obywateli dobrej woli, zapalając ich do służby Ojczyźnie.

Dzięki takiemu nastawieniu ducha obywatelskiego dokonuje się pod wodzą Marszałka i według słów Jego „wyścig pracy, jak dawniej wyścig krwi i żelaza!”

— Nam trudno ocenić dorobek i zdobycze Polski, — powiada Zygmus — bo nie wiemy, jak było dawniej?

— Polskę naszą zniszczyła i zrujnowała wojna straszliwie! Zdawało się, że znów wieku całego trzeba będzie, by te rany się zabiłiły! Tymczasem wystarczyło zaledwie lat kilka, byśmy zagoili rany, odbudowali się i zagospodarowali, a nawet zaczęli dorównywać naszym szczęśliwszym sąsiadom. W dziesiątym roku własnej państwowości urządziła Polska w Poznaniu wspaniałą „Wystawę Krajową”, będącą obrazem naszego świetnego dorobku na każdym polu twórczości. Przejedźcie Polskę wzdłuż i wszerz, a serca wam odpowiedzą, że hasło Marszałka „wy-

ścigu pracy” wiedzie Polskę do wielkości i świetności.

— Byliśmy zeszłych wakacyj nad morzem w Jastarni, — zawołali z dumą Zygmus i Jurek.

— Zwiedziliście zapewne Gdynię i jej wspaniałe urządzenia portowe! Z cichej wioski rybackiej wyrosło zaledwie w kilka lat wielkie środowisko na-



szego handlu zamorskiego. Podjęliśmy tem dziełem pracę, wskazaną Polsce przed 300 laty przez króla Władysława Wazę — i dokonaliśmy jej ku zdumieniu naszych sąsiadów. I tak we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego przejawia się wiara we własne siły narodu, — wiara, którą Marszałek natchnął społeczeństwo.

Dzięki temu odrodzeniu dusz w narodzie przez

pracę i ofiarność w służeniu własnemu państwu — wzrosło znaczenie Polski w całym świecie. Wyrazem tego są przyjęcia Marszałka zagranicą i honory, okazywane Mu przez rządy państw zaprzyjaźnionych. W wielkiem zebnaniu narodów, jakim jest Liga Narodów, posiada Polska ważny głos i często z niego korzysta dla utrwalenia pokoju, sprawiedliwości i braterstwa narodów. Polska wie z własnego doświadczenia najlepiej, jak boli wszelka krzywda i niesprawiedliwość, — to też dąży do usunięcia zła zarówno u siebie, jak i w całym świecie.

— A jak pan Marszałek żyje teraz? — zapytał Jurek.

— Widujecie go wszak często na ilustracjach w towarzystwie jego dwóch córeczek, — Wandzi i Jagódki. Choć pochylony już wiekiem i pracą, bacznie pilnie na wszystko w Polsce, cieszy się każdym powodzeniem Ojczyzny i wierzy, że z was wyrośnie nowe pokolenie dzielnych Polaków, spadkobierców sławy i trudów tych żołnierzy, co nam wolną i wielką Polskę wywalczyli.

Z okien swego „Belwederu” spogląda Marszałek w każdą rocznicę Powstania Listopadowego na kompanję honorową, pełniącą wartę u jego bram, patrzy na żołnierzy, strojnych w barwne historyczne mundury z roku 1831. Biegną wówczas zapewne jego myśli w dalekie czasy wojen narodowych, połamanych lanc i skrwawionych sztandarów. On podjął krwią napisany testament tamtych rycerzy i wypełnił ich wolę do ostatka.

Patrzą jego jasnowidzące oczy ponad doczesność
ku wielkiej przyszłości Polski i szepcą słowa naj-
świętsze: Ojczyzno moja...



Zmiana warty przy bramie dziedzińcowej Helwederu w rocznicę 29-go listopada.



WYBÓR PIEŚNI LEGJONOWYCH

MY PIERWSZA BRYGADA

Legjony to — żebracza nuta,
Legjony to — ofiarny stos,
Legjony to — żołnierska buta,
Legjony to — straceńców los!
 My Pierwsza Brygada,
 Strzelecka gromada,
 Na stos rzuciliśmy — swój życia los,
 Na stos, na stos

O, ile mąk, ile cierpienia,
O, ile krwi, wylanych łez,
Pomimo to — niema zwątpienia,
Dodawał sił — wędrówki kres!
 My Pierwsza Brygada i t. d.

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc!
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz!
 My Pierwsza Brygada i t. d.

Inaczej się dziś zapatrują
I trafić chcą do naszych dusz
I mówią, że nas już szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już!
 My Pierwsza Brygada i t. d.

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!
Już skończył się czas kołatania
Do waszych sere — do waszych kies!
 My Pierwsza Brygada i t. d.

Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mił,
Ze wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam polomnych wstyd! —
My Pierwsza Brygada i t. d.

Tadeusz Biernacki.

ROTA PIŁSUDCZYKÓW

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,
nie damy pogrześć sprawy!
-Sztandar, przy którym wiernie trwasz,
oddamy Bogu krwawy!
Nie wyrwie nam go swój, ni wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie spocznem póki w proch i pył
nie legnie przemoc wroga!
Zaczerpnem z ducha Twego sił,
z wiarą, co cuda stwarza,
Śmiało po złoty sięgniem róg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Pójdziemy, gdy zapalisz wic,
na kule i na druty!
Choćby w katordze przyszło gnić,
nie złożym szabli póty,
póki zhańbiony polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie straszne dla nas gromy burz,
ani więzienia mury,
bo cóż dla ducha kraty, cóż
więzienia mrok ponury?
Nie złękniem się podziemnych dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

O, nie daremny był Twój trud,
o, nie daremne znoje!
O, część Ci, sława, coś nas wiódł
na pierwsze z Moskwą boje!
Przeczcie Polskę dziś Twój pług —
Tak nam dopomóż Bóg!

Józef Reliżnyński.

MARSZ STRZELCÓW

Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje zbawca Bóg!

Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów naostrz stał,
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko;
Hej! baczność, cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb! hej trąb!
Strzelecką trąbką w dal,
A kluj, a rąb
I w łeb lub serce pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą bracia, strzelcy!
Masz w rękę broń, a w piersiach żar.
Hej Moskwa tu! a nuż tu, wisielcy,
Od naszych kul nie schroni książ, ni car,

Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,
Dziś płacim lzy siostr, matek i wdów jęki,
Hej! baczność, cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb! i t. d.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas, carze,
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnestją twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.

Do Azji precz, potomku Dżyngischana,
Tam naród twój, tam ziemia carskich gal,
Nie dla ciebie krwią ziemia nasza złana,
Hej! baczność, cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb! i t. d.

Do Azji precz tyranie, tam siej mordy!
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć,
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć!

O Boże nasz! o Matko z Jasnej Góry!
Wysłuchaj nas! niech korna lza i żal
Przebłaga cię. Nicwoli zerwij sznury!
Hej! bacność, cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb! i t. d.

W. L. Anczyg.

PRZYBYLI UŁANI POD OKIENKO

Przybyli ulani pod okienko,
Pukają, wołają, puść panienko!
Pukają, wołają, puść panienko!

O Jezu, a cóż to za wojacy!
Otwieraj, nie pytaj, to czwartacy!
Otwieraj, nie pytaj, to czwartacy!

Przyszliśmy napoić nasze konie;
Za nami piechoty pełne błonie.
Za nami piechoty pełne błonie.

O Jezu, a dokąd Bóg prowadzi?
Warszawę oglądać myśmy radzi
Warszawę oglądać myśmy radzi

Gdy zwiedzim Warszawę, już nam pilno
Zobaczyć to nasze, stare Wilno
Zobaczyć to nasze, stare Wilno

MARSZ STRZELCÓW LWOWSKICH

W dzień deszczowy i ponury,
Z cytadeli idą góry
Szeregami polskie dzieci,
Idą tułać się po świecie,
Idą, idą na Warszawę,
Pójdą, pójdą w boje krwawe,
Bo już na nich tam czeka Moskał wróg,
A więc prowadź, prowadź Bóg!

PIOSNKA O BELINIE

Hej tam od Krakowa
modra Wisła płynie,
szemrzą fale, szemrzą
piosnki o Belinie...

Piosnki o Belinie
i o jego sławie.
Wyjm Belino swą szabelkę,
prowadź ku Warszawie!

Gdy Moskale ujrzą
ulańskie rabaty,
uciekają strachem zdjęci
moskiewskie psułaty...
moskiewskie psułaty...

HYMN STRZELECKI

Naprzód drużyno strzelecka,
sztandar do góry swój wznieś!
Żadna nas siła zdradziecka
zniszczyć nie zdoła ni zgnieść!

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,
czy w tajgach Sybiru nam gnić,
z trudu naszego i bólu
Polska powstanie, by żyć!

Nie nie powstrzyma rycerzy
ofiarnych na mękę i trud,
za naszym hasłem pobieży
do walki o wolność, lud!

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu, i t. d.

JESZCZE POLSKA...

Marsz, marsz, Piłsudski,
prowadź na bój krwawy,
pod Twoim przewodem
wejdziem do Warszawy!
Tyś nas zbudził do oręża,
Tyś zbudził rycerzy;
przekonałeś, że zwycięża
tylko ten, co wierzy!
Wstali Strzelcy - Legjoniści
na Twe zawołanie,
Dziś zwycięstwo nam się isci,
Polska zmartwychwstanie!



SPIS ROZDZIAŁÓW

	str.
Imieniny Komendanta	7
W dziecięcym pokoju w Żuławie	15
W wirze walki i niebezpieczeństw	27
Budzenie ducha w narodzie	39
Wymarsz 6 sierpnia	51
Słupy graniczne	59
Droga Legionów	69
W trudzie i znoju	75
W boju i postoju	91
Kwatery	101
Reduta Piłsudskiego nad Styrem	111
W magdeburskiej twierdzy	121
W wolnej Polsce	137
Powrót Wilna i Lwowa	147
Cud zjednoczenia	159
Budowniczy Polski mocarstwowej	171
Pieśni legionowe	177

SPIS WIERSZY UMIESZCZONYCH PRZED TEKSTEM ROZDZIAŁÓW

A. Bogusławski: Portret	5
Z. Michałowski: Nikt nie kazał	9
W. Plater: O naszym Naczelniku Piłsudskim	13
H. Zbierzchowski: Piłsudski	25
H. Szcerbowski: Wolność Twojem nazwali imieniem	37
St. Wyspiański: Za broń	49
E. Słoiński: Kto, jak On...	57
H. Szcerbowski: Komendant czeka...	67
Oksza: Wódz	73
A. Sienkiewicz: Opowiedz nam, bracie	89
R. Horoszkiewicz: Za wierną służbę	99
O. Zarzycka: Piłsudski	109
J. Relidziński: Komendancie!	119
H. Szcerbowski: Warszawa 11 listopada 1918	135
A. Oppman: Wjazd Marszałka do Wilna	145
J. A. Galuska: Polski Nieznany Żołnierz	157
F. Arnszajnowa: O! Wodzu!	169

SPIS ILUSTRACYJ

Józef Piłsudski (zdjęcie z r. 1914)	Str. 2
Imieniny Marszałka w Sulejówku — pod Warszawą w roku 1925. Grono przybyłych oficerów wita Komendanta hymnem narodowym — jak przed 10 laty na froncie...	12
Rodzice Marszałka: Marja z Billewiczów Piłsudska, Józef Piłsudski, komisarz Rządu Narodowego roku 1863 (1833-1902)	16
Oficyna w Żuławie, gdzie rodzina Piłsudskich mieszkała po pożodze palacu	18
Józef Piłsudski w gimnazjum wileńskim	21
Stary łamus w Żuławie	23
Józef Piłsudski na polowaniu w tajdzie sybirskiej w czasie zesłania (Tunka, gubernia jenisejska)	28
Józef Piłsudski, jako więzień polityczny w r. 1887; zdjęcie zandarmmerji rosyjskiej	31
Cela Józefa Piłsudskiego w X pawilonie Cytadeli warszawskiej	33
Józef Piłsudski w dobie legionowej	35
Marszałek Piłsudski z Prezydentem Mościckim i premierem Bartlem (1926)	40
Komendant Józef Piłsudski w pracowni legionowej w Zakopanem	41
Marszałek Józef Piłsudski z pierwszym prezydentem Rzplitej G. Narutowiczem	44
Komendant Józef Piłsudski w okresie walk legionowych	47
Wł. Roguski: Żołnierz 1 pułku piechoty Legionów	50
Sztab I Brygady w Kielcach 1914 r.	52
Marszałek Józef Piłsudski na froncie, obok generał Rydz-Smigły	55
Wł. Roguski: Żołnierz 4 pułku piechoty Legionów	58
Postój pod Konarami (1915)	61
Wyjazd Komendy Legionowej na plac boju	63
Wł. Roguski: Żołnierz 4 batal. 3 pułku p. Legionów	68
Władysław Roguski: „Wedeta”	71
Józef Piłsudski w polu	77
Najmłodszy żołnierz 4 pułku piech. legj.	80
Wł. Roguski: Beliniak I p. ul. 1914—1917	83
Marszałek Józef Piłsudski	87
Józef Piłsudski w okopach na froncie	92
Sztab Legionów na froncie wołyńskim	96
Komendant w „reducie Piłsudskiego” pod Polską Górą	102
Schron. legionowy na Polskiej Górze (Kościuchnowka)	105
Marszałek z oficerami I Brygady na meczu piłki nożnej w przeddzień bitwy pod Polską Górą (1916)	113

Dekoracje legionistów krzyżem „Za wierną służbę” 6 sierpnia 1916 roku	116
Władysław Roguski: Artylerja legionów w Karpatach	125
Józef Piłsudski przed swą ziemianką pod Koszyszczami w r. 1915	128
Przyjazd Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy 10 listopada 1918 r.	138
Po wręczeniu buławy marszałkowskiej (11 listopada 1920 r.)	142
Marszałek odbiera defiladę wojsk 11 listopada 1929 r. pod pomnikiem Ks. Józefa	143
Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa 9 maja 1920 r.	155
Przegląd wojsk	161
Marszałek Piłsudski, jako Wódz Naczelny, wydaje rozkazy na froncie bitwy pod Warszawą (sierpień 1920)	163
Rewja wojskowa na placu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie	166
Marszałek Piłsudski w otoczeniu rodziny	168
Trębacz przy sztandarze Szkoły Podchorążych przed wartą belwederską w rocznicę Powstania Listopadowego	170
Zmiana warty przy bramie dziedzińcowej Belwederu w rocznicę 29-go listopada	175

SPIS WAŻNIEJSZYCH DZIEŁ O ŻYCIU MARSZAŁKA I O BOJACH LEGJONÓW

Życiorys:

- Wacław Sieroszewski*: Józef Piłsudski.
Janusz Jędrzejewicz: Józef Piłsudski.
Mereżkowski: Józef Piłsudski.
Ignacy Daszyński: Wielki człowiek w Polsce.
Rzymowski: Józef Piłsudski.
Jan Starzewski: Józef Piłsudski.
Stefan Hincza: Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski.
Anusz: Rola J. Piłsudskiego w życiu narodu i państwa.
W. Pobóg-Malinowski: Symbol bohaterstwa.
H. Malinowska: O życiu i czynach Marszałka J. P.
Lilienfeld-Krzewski: Komendant jako wychowawca.
Genjusz Niepodległości. (Praca zbiorowa. Lwów, 1932).
A. Krupiński: Pieśń o Józefie Piłsudskim. Obfity wybór wierszy).

Okresu bojów Wodza i Legjonów dotyczą:

- Juljusz Kaden-Bandrowski*: Piłsudczycy
— Trzy wyprawy.
— Przymierze serc.
— Mogiły.
Janusz Jędrzejewicz: Wspomnienia legionowe, 2 tomy.
Marjan Dąbrowski: Różaniec życia i śmierci
— Żołnierz Pierwszej Brygady.
Wacław Lipiński: Szlakiem 1-szej Brygady.
Wacław Lipiński: Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918.
— Wśród lwowskich Orląt.
Bolesław Pochmarski: Nowe pokolenie.
Władysław Orkan: Droga Czwartaków (z rys. L. Czechowskiego).

J. A. Testar: Czwarty Pułk.

Opowieści Legionowe. Warszawa 1930.

Wspomnienia Legionowe. 2 tomy. Warszawa 1925.

Za kratami więzień i drutami obozów. (Wspomn. więźniów ideowych).

Z. Zawisanka: Poprzez fronty. (Pamiętnik wywiadowczy 1 pułku).

Ilustracje:

*Świat w obrazach. T. 1 Marszałek J. P. 115 zdjęć fotograficznych.
Z życiorysem przez W. Sieroszewskiego.*

Ważniejsze prace historyczne Marszałka:

Odezwy — Mowy — Rozkazy. Warszawa 1931.

Józef Piłsudski: Pisma wybrane. Warszawa 1932.

Józef Piłsudski o sobie. (Wybór pism i rozkazów Komendanta).

Józef Piłsudski: Moje pierwsze boje. Warszawa 1925.

— *Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu.*

— *O wartości żołnierza legionów.*

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
P. K. O. 141.751 WE LWOWIE, KURKOWA 21 TELEFON 80-20

wlegając usilnym i w pełni uzasadnionym życzeniom szerokich
kół wychowawców: Rodziców, Gron Nauczycielskich, Kierowni-
ków szkół i Inspektorów szkolnych przystąpiło do wydawania

BIBLIOTEKI SZKOŁY POWSZECHEJ

Wyszły z druku następujące tomiki BIBLIOTEKI SZKOŁY POWSZECHNEJ:



1. *Wacław Sieroszewski:*
Józef Piłsudski.
2. *Kazimierz Czuchowski:*
O Henryku Sienkiewicz.
3. *Józef Rączkowski:*
Polska w rodzinie narodów.
4. *Kazimierz Piękarczyk:*
Czego się Kuba od harcerzy
nauczył.
5. *Jan Kuglin:*
Jak powstaje książka.
6. *Brunona Bruchnalska:*
Na własnej ziemi.
7. *Maria Czeska-Maczyńska:*
Opowieść o św. Kindze.
8. *Zygmunt Nowakowski:*
Luda teatru.
9. *Julja Jaworska:*
Rok 1663.
10. *Helena Lorensonowa:*
Imieniny Maku.
11. *Fryderyk Papiec:*
Lwów.
12. *Henryk Opieński:*
Paderewski.
13. *Tadeusz Dobrowolski:*
Rzeźba ludowa.
14. *Bronisław Duchowicz:*
Dawniejsze i nowoczesne
oświecenie.
15. *Tadeusz Silnicki:*
Klaszory.
16. *Czesław Zakaszewski:*
Własną pracę.
17. *Bronisława Steinowa:*
Święty Stanisław Kostka.
18. *Józef Watra Przewłocki:*
Polacy w Ameryce.
19. *Jan Staszewski:*
Niemasz pnia nad ulaną ..
20. *Feliks Pohorecki:*
Targi i jarmarki.

CENA KAŻDEGO TOMIKU 50 GROSZY.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313382



000-313382-00-0

**Państwowe Wydawnictwo
we Lwowie, ul**

poleca dla młodzieży wysoko pr
i przez naukowe autorytety znano:

P A R A N D O W S K I E G O

„MITOLOGJĘ“

**WIERZENIA I PODANIA GREKÓW I RZYMIAN
WYDANIE III.**

Wydawnictwo zwraca nadto uwagę na ozdobnie wydane i ilustrowane
artytycznie przekłady

HELENY GROTOWSKIEJ:

„OPOWIADANIA

Z DAWNYCH, DAWNYCH CZASÓW”

(TROJA, SPARTA, WOJNA TROJAŃSKA)

„NARODZINY RZYMU“

(LAURA ORVIETO)

Powabny styl i przystępne ujęcie czynią z tych książek najpożętniejszą
lekturę młodych.

Nakładem Wydawnictwa ukazał się zbiór nowel z uczelnowskiego życia

STEFANA BALICKIEGO

P. T.

„CHŁOPCY”

Znajdą w nich czytelnicy siebie samych, swoje wielkie
smartwienia, troski, kłopoty i... kawały.

Wyszło też z druku bardzo pracowite dzieło

P. T.

STEFANA PAPÉE'GO

„WIELKOPOLSKA“

WCZORAJ I DZIŚ

Oblicze piastowskiej dzielnicy wyłoni się w tej książce z całym do-
stojeństwem dawnych zasług wytrwałej pracy i współczesnej twórczej
zapobiegliwości.